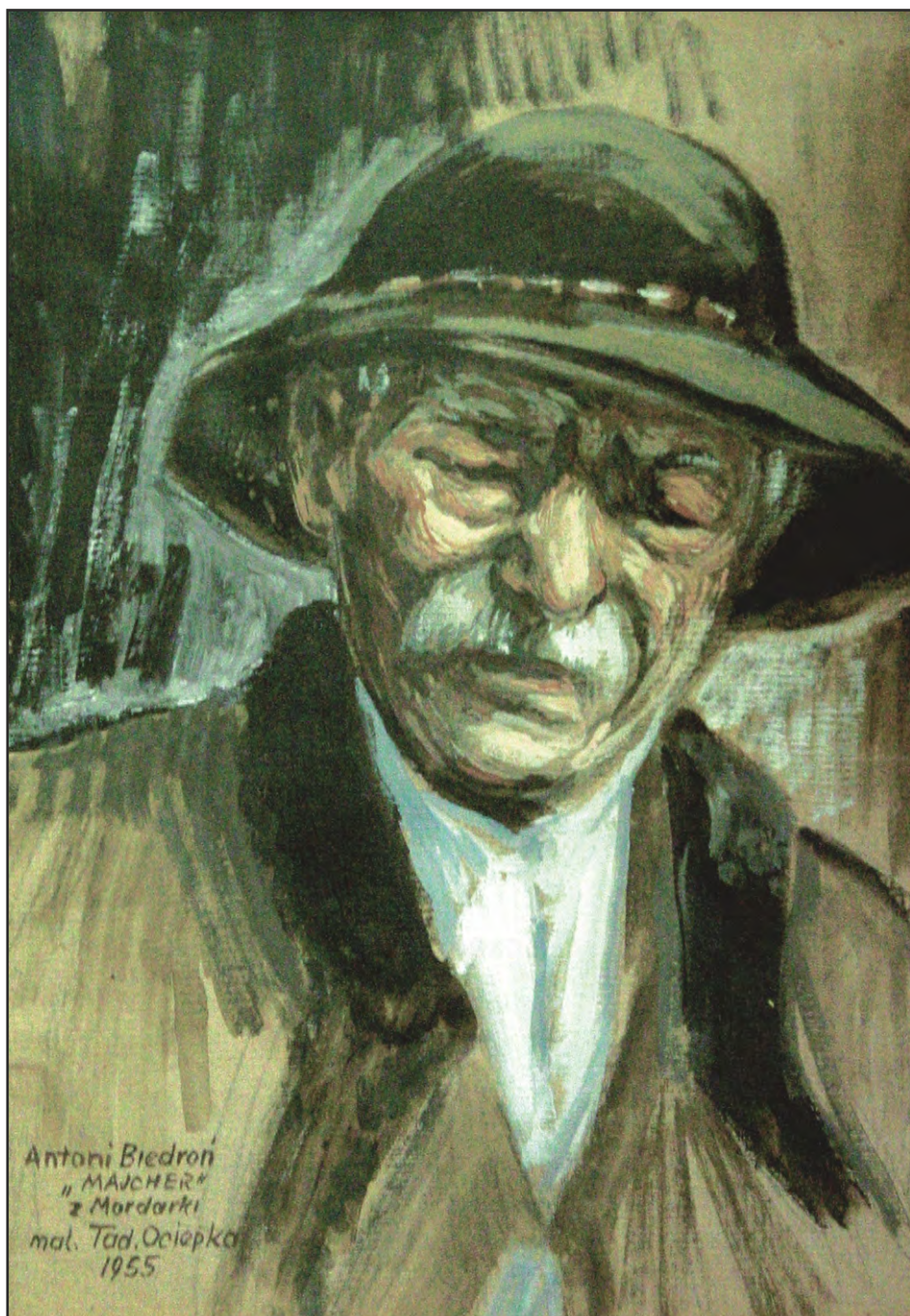


Malarz Limanowej - Tadeusz Ociepka - w 40. rocznicę śmierci



Odnowiona ambona
w bazylice limanowskiej

Pokrycie kaplicy
św. Antoniego
- efekt pracy firmy Emiter

Jubileusz 150-lecia
powiatu limanowskiego

Historia
rylcem i dłutem pisana
- III Spacer Historyczny
po Limanowej

Obywatel świata,
prof. Antoni Mars
- w 100. rocznicę śmierci

Wędrowka przez lata
- 80. rocznica
KKK w Limanowej

O bałkańskich śladach
rodziny Zubrzyckich

140 lat Banku Spółdzielczego
w Limanowej - promocja
pamiętnika A. J. Marsa



**Ambona w Bazylice Matki Boskiej Bolesnej
w Limanowej po renowacji**



Odnowiona ambona w bazylice limanowskiej

Wprowadzenie

Słowo ambo(na), pochodzące z języka greckiego, oznacza w pierwszym rzędzie wspinanie się, wychodzenie w górę, pięcie się coraz wyżej, ale może oznaczać też lektorium, podwyższoną estradę, jak również podest. W języku potocznym nazywana bywa mównicą kościelną lub kazalnicą (od słowa kazanie), bowiem służyła do wygłaszania kazań. Służyła także do odczytywania tekstów liturgicznych (Listów i Ewangelii).

Ambona to jeden z głównych elementów wyposażenia kościoła, także pod względem symbolicznym, gdyż ambona z pulpitem lektorskim, na którym położony jest Ewangeliarz, unaocznia obecność Chrystusa. Ambona była stosowana ze względów praktycznych i akustycznych prawdopodobnie już od IV w. w bazylikach wczesnochrześcijańskich. Ambony przybierały różne kształty i formy. Budowane były z różnych materiałów (kamienia naturalnego lub sztucznego, drewna, metalu itp.). Ich zdobnictwo w zależności od stylu było skromne albo bardzo bogate. Na przykład ambona w kościele Mądrości Bożej (*Hagia Sophia*) w Konstantynopolu z powodu swej wysokości i nietypowego zwieńczenia, ukształtowanego w formie *cyborium*, nazywana bywa wieżą – *Pyrgos*. Takie „wieżopodobne” ambony można spotkać jeszcze dziś w Grecji oraz w Italii.

Ambony w Italii wykonywano najczęściej z białego marmuru, były również murowane i rzeźbione. W krajach takich jak Polska powstawały przeważnie z drewna, a artystą był snycerz. Ich rzut był kolisty (półkolisty), wieloboczny (8-boczny), rzadziej kwadratowy lub prostokątny. We włoskich kościołach spotkać można dwie ambony, z których dwóch kaznodziejów prowadziło z sobą uczone dysputy. Jedna umieszczona była po stronie północnej, druga po stronie południowej. Na jednej odczytywane były też Listy (Epistel), na drugiej zaś Ewangelie.

Najdawniejsze ambony z V i VI wieku przybierały kształt trybun z parapetem. Wsparte były na kolumnach (lub jednej kolumnie), czasami nakryte nadwieszoną

kopułką. Ustawiano je początkowo przed ołtarzem, później przy balustradzie oddzielającej prezbiterium od nawy. Od XIII w. pojawiają się wolno stojące, przyścienne, przyfilarowe ambony. W okresie gotyku powstawały ambony na rzucie koła lub wieloboku, wsparte na kolumnach o silnych bazach (lub jednej kolumnie). Od późnego średniowiecza (do Soboru Watykańskiego II włącznie) obowiązywała zasada, że najlepsze miejsce dla ambony jest przy pierwszym lub środkowym, lewym filarze nawy głównej, o ile kościół był orientowany.

W renesansie (włoskim) ambony miały przeważnie rzuty koliste lub czworoboczne. Już wówczas pojawił się typ kazalnicy nadwieszonej, bez wsparcia kolumnowego. Typ ten stał się bardzo popularny; zawieszony na ścianie lub filarze (bez podparcia), z jednobiegowymi schodkami zewnętrznymi lub wewnętrznymi, biegnącymi w murze łączącym ambonę z zakrystią. W kościołach pielgrzymkowych lub kaplicach pątniczych przybierały formę zewnętrznych balkonów lub loggi (jak np. w kościele w Kalwarii Zebrzydowskiej). Ambony rokokowe z 2. poł. XVIII w. są smuklejsze niż ich „krewniaczki” z baroku i cechuje je nadmiar dekoracji ornamentalnej (czasem nawet erupcja dekoracji).

W XVIII i 1. poł. XIX w. spotyka się wyszukane formy ambon; np. w formie kielicha kwiatowego lub ryby, chociaż – co trzeba przyznać – należą one raczej do rzadkości. Niezwykła jest ambona w formie łodzi (jak np. u św. Andrzeja w Krakowie), przywołująca na pamięć nauczanie Chrystusa z łodzi, którą wypłynął na głębię. Ambony klasycystyczne mają formy i kształty proste, a ich dekoracje są powściągliwe i bardziej oszczędne.

Obecnie (po Soborze Watykańskim II) ambona (ambonka) stoi blisko ołtarza, jest z nim integralnie połączona (ambona przyołtarzowa), bowiem przy niej odbywa się liturgia słowa Bożego, a przy ołtarzu sprawowana jest liturgia Eucharystyczna.

Ambona – symbol nauczającego Chrystusa

Opis ambony limanowskiej

Po lewej stronie (patrząc od głównego ołtarza), przy łuku tęczowym (w pobliżu ołtarza bocznego pw. św. Józefa), usytuowana jest (rzucająca się w oczy – niezwykle malarska i plastyczna), nadwieszona ambona, wykonana z drewna dębowego (trzon, konstrukcja) i lipowego (ornamentyka, dekoracje, figury apostołów), bogato ornamentowana, złożona i polichromowana. Swym kształtem, budową i ornamentyką nawiązuje do stylistyki baroku i późnego baroku i jest wzbogaconą wersją (z wykorzystaniem starych motywów i elementów – tzw. spoliów) ambony z tzw. drugiego kościoła limanowskiego, rozebranego definitywnie na przełomie marca i kwietnia 1911 r., by zrobić miejsce dla nowego kościoła, budowanego w latach 1911–1918 (Bazylika Mniejsza – od 1991 r.).

Ambona składa się z wielobocznego korpusu (mównicy), wokół którego rzeźbione, dostojne figurki apostołów, stojące na sześciu wolutach, stanowią plastyczny koszyczek, a podwieszona nóżka, zakończona oryginalną szyszką, kulistym nodusem i liśćmi akantu, tworzą razem podstawę i jej optyczne podparcie. Baldachim, w formie przykrywy (o gierszowym – wklęsło-wypukłym obrysie), zdobi od spodu (podniebienia) gołębicą – symbol Ducha Świętego, a u góry wieńczy ją posążek – figura Zmartwychwstałego Chrystusa. Chrystus stoi na globie ziemskim, unoszonym przez „ulatujące” ku górze (skęczone) woluty (nawiązanie do konfesji św. Piotra w Rzymie), między którymi usytuowane są ośmioboczne obrazy – emblematy, z wizerunkami apostołów, ujęte w promieniste obramowania.

Analiza i interpretacja

Ambona, jako naczynie liturgiczne, przypomina swą monumentalną formą puszkę czy raczej kielich mszalny. W ten sposób podkreśla ona szczególną rolę kapłana, który występuje w niej in

► *Persona Christi*, głosząc z tego miejsca Słowo Boże, prowadzące do Eucharystii. W związku z tym ambona nazywana bywa również naczyniem Słowa Bożego.

Ambona przykuwa uwagę bogactwem i mistrzowskim, niemal jubilerskim wykonaniem. Jej kompozycja, a przede wszystkim program ikonograficzny, wyrażający się poprzez plastykę i ornamentykę, są w każdym calu i szczególnie dopracowane. Oto wolutom na mównicy odpowiadają woluty na baldachimie, ośmioboczne obrazy tamże mają swoje odpowiedniki w ośmiobocznych płycinach na mównicy, a formy kapiteli pilastrów, na tle których występują apostołowie, zostały rozwinięte w pięknym, gierowanym, dynamicznym belkowaniu baldachimu i stanowią jakby baldachimy nad figurkami Apostołów. Drzwi w zapleczkach ambony, na których widnieje data jej wykonania – rok 1923, ujęte zostały po bokach w bogatą dekorację akantową. Do repertuaru zdobniczego, składającego się na całość dekoracji, a czerpiącego wzorce tak z antyku, jak i baroku, należą: wole oczy, perełki (astragal), ornament wstęgowy oraz główki aniołków, jakby swe źródło czerpały ze słynnych aniołków namalowanych przez samego Rafaela.

Ambonę wykonał według wstępnego projektu arch. Zdzisława Mączyńskiego (1878–1961) i rzeźbiarza Zygmunta Otto (1874–1944) z Warszawy, Władysław Druciak (1874–1923), utalentowany snycerz z Krakowa (urodzony 26 czerwca 1874 r. w Krościenku, a zmarły 27 maja 1923 r. w Limanowej), któremu przy tworzeniu korpusu – mównicy pomagał miejscowy stolarz. Malowane obrazy – popiersia apostołów miał wykonać, zgodnie z relacją syna artysty Krzysztofa Mrażka, Franciszek Mrażek (1891–1970), malarz limanowski, urodzony w Nowym Sączu, który całe swoje twórcze życie spędził w naszym mieście; tu zmarł i spoczywa na limanowskim cmentarzu parafialnym.

„Wraz z wykonaniem [...] wewnątrz Grupy Tęczy i bogato zdobionej ambony w 1923 r. zakończył się pierwszy etap w wyposażeniu wnętrza limanowskiego kościoła i jest to jeden z ostatnich akcentów w duchu założeń artystycznych Mączyńskiego i jego współpracowników” – pisałem w monografii (*Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej*, s. 56). Mało tego: „Data 1923 r., widniejąca na drzwiach ambony kościoła

limanowskiego, jest datą ostatniego dzieła, jakie wykonał Władysław Druciak w Limanowej [...] i poprzez wspomnianą datę ambona jest poniekąd pomnikiem zamykającym i wieńczącym jego twórczość – pisałem w „Mater Dolorosa (nr 1 (7), 2014, s. 20, 21).

Konserwację ambony, która rozpoczęła się w 2016 r. po uroczystościach Jubileuszowych 50-Lecia Koronacji Piety Limanowskiej, a zakończyła w 2017 r., przeprowadzono na miejscu, w pomieszczeniu Wieczernika (pod Ołtarzem Polowym) sanktuarium limanowskiego pod fachowym okiem kierowniczki prac konserwatorskich w Bazylice Limanowskiej pani Doroty Narowskiej, konserwatora dzieł sztuki w Pracowni Konserwacji w Krakowie.

Zakończenie

Ogólny wyraz artystyczny ambony wyraża się w kolorze zbliżonym do masy perłowej (trzon korpusu mównicy), na tle którego połączane ornamenty i detale, mówią, że za moment zjawi się na niej złotousty kaznodzieja, który perłowym tonem głosu tłumaczyć będzie Dzieje Apostolskie i głosił będzie historie o Zmartwychwstaniu Pańskim. Niestety, od jakiegoś już czasu (zgodnie z zapisami i ustaleniami Soboru Watykańskiego II), nie głosi się już kazań na tradycyjnej ambonie, tylko przy ambonce obok ołtarza głównego. Tak to już jest: zmieniają się czasy, zmieniają się zwyczaje i obyczaje również w Kościele: tradycyjne ambony na dobre opustoszały. Dobrze jednak, że są, że są konserwowane, bowiem ich obecność, świadczy o tym, że w każdym czasie i o każdej porze może pojawić się na niej kaznodzieja. Już sama jej obecność jest bardzo ważna, gdyż *ambona to symbol nauczającego Chrystusa*.

Ambona po konserwacji i restauracji prezentuje się okazale. Usunięte zostały z niej przemalowania, przywrócono jej pierwotny stan, uzupełniono ubytki i zniszczenia. Największym i miłym zaskoczeniem było odnalezienie od spodu w podłodze ambony nazwiska wykonawcy, co – jak podkreśliła konserwator p. Dorota Narowska – „sprawia, że czujemy wyjątkowy kontakt z jej wykonawcą. Możemy wyobrazić sobie, jak taka ambona powstawała, jak ktoś kolejno rzeźbił i zespałał jej elementy – stwierdziła Pani Konserwator, ale kiedy znajduje się inskrypcję, to kontakt jest już niemal namacalny” – dodała. Do



Wnętrze limanowskiego kościoła przed przebudową głównego ołtarza w 1966 roku. Z prawej widoczna ambona.

nazwiska wykonawcy, po konserwacji doszedł na pewno jeszcze znak (firmy, być może nazwisko – niech to zresztą będzie słodką tajemnicą) konserwatora, by było wiadomo, pod jakim fachowym okiem grupa konserwatorska pracowała. Jest to zresztą zgodnie ze słowami zamieszczonymi w „Mater Dolorosa”, gdzie mogliśmy przeczytać: „My też ukryjemy w niewidocznym miejscu znak naszej działalności konserwatorskiej” – powiedziała Pani Narowska (MD, nr 2 (20), 2017, s. 13).

Myślę, że z czasem (po renowacji całego kościoła), by ambonę w całości wyeksponować, potrzebne jej będzie dyskretne oświetlenie, takie, aby jej neobarokowe kształty: wypukłości, wklęsnięcia i wdzięki (profile, gzymsy, fryzy i płyciny) mogły nabrać większego, pełnego, pogłębionego, światłocieniowego kontrastu, a ornamentyka anielskiego i świetlistego blasku.

Wędrówka przez lata

– 80. rocznica Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej w Limanowej

Z okazji 80. rocznicy działalności Oddziału Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej w Limanowej został wydany okolicznościowy folder zatytułowany: „Wędrówka przez lata.”

W osiemdziesięciu stronicowym folderze składającym się z trzech rozdziałów przedstawiono: historię organizacji, która powstała 31 stycznia 1937 roku; kalendarium wydarzeń po reaktywowaniu KKK w Limanowej w latach 1996 – 2017, z bogatymi ilustracjami fotograficznymi. W ostatnim rozdziale umieszczono reklamy firm sponsorujących wydanie folderu. Autorom wydania zależało, aby w jak najszerszym zakresie ukazać działalność kupiecką zarówno w przeszłości, jak i teraźniejszości w Limanowej. Rozdział pierwszy został napisany w oparciu o dokumenty źródłowe, a także archiwalne wydania „Kupca Polskiego” z lat (1937-39; 1946-49 oraz wydania po roku 1989). W tej części wydawnictwa możemy odnaleźć archiwalne fotografie ukazujące różne formy działalności limanowskich kupców w okresie międzywojennym i w pierwszych latach powojennych.

W rozdziale tym między innymi możemy przeczytać: *Liczba członków w roku założycielskim wynosiła 48. Skład Zarządu tworzyli: prezes Tomasz Bieda – ówczesny burmistrz Limanowej, wiceprezes Józef Wojs – właściciel piekarni, sekretarz Stefan Olszewski – właściciel sklepu galanteryjnego w Limanowej, członkowie Zarządu: Jan Pamuła, Józef Kroczek, Jan Ćwik, Jan Biedroń, Kazimierz Sierosławski(...).*

W wyniku wcześniej podjętych działań oraz odpowiadając na uchwaloną rezolucję, 23 lipca 1938 roku dochodzi do otwarcia i poświęcenia Hurtowni Kupców Polskich w Limanowej. Tak wydarzenie to relacjonowała ówczesna prasa: *Kilkutysięczne miasteczko górskie zdobyło się dzięki wysiłkowi grupki dzielnych ludzi na hurtownię. W starym*



Okładka folderu wydanego z okazji jubileuszu 80. rocznicy Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej w Limanowej.

rynku Limanowej, której chlubą i ozdobą jest przepiękny kościół, stawiany w stylu podgórskim z kamienia, o wnętrzu stylowo malowanym z ołtarzami o potężnej rzeźbie z kamienia, obok domów ze starymi podcieniami, powstała hurtownia – porywająca oczy przybysza, czującego i myślącego po polsku i chrześcijańsku.

(ciąg dalszy na stronie 37)

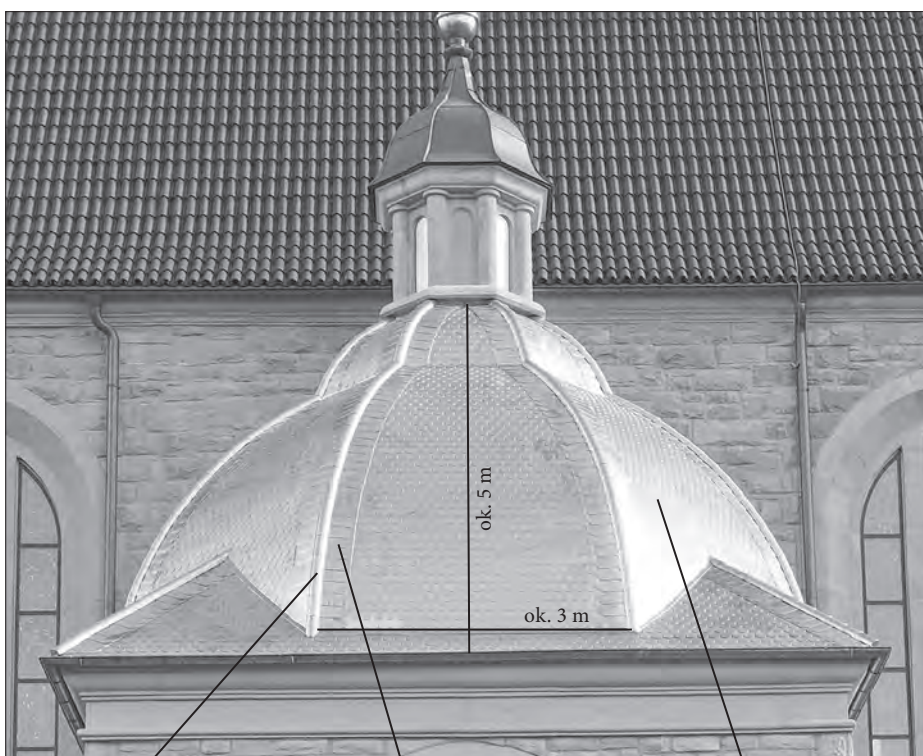
Pokrycie kaplicy św. Antoniego - efekt pracy firmy Emiter

W miesiącach letnich ubiegłego roku kaplice bliźniacze przy bazylice limanowskiej zostały pokryte blachą miedzianą, której fakturą jest karpia łuska.

Na temat tych kaplic: św. Antoniego i Najświętszego Serca Pana Jezusa, pisał dr Józef Szymon Wroński („EL”, nr 276-277, wrzesień – październik 2017 r.).

Okazało się, że wykonawcą blachy miedzianej – karpiej łuski, która pokryła kaplice przy Bazylice Matki Boskiej Bolesnej, była znana limanowska firma Emiter, Stanisława Biedy i Piotra Lisa, od dwudziestu pięciu lat działająca na rynku. Fakt ten dla redakcji „Echa Limanowskiego” był wielkim zaskoczeniem, gdyż firma która od lat wspiera naszą publicystyczną działalność w postaci reklamy, znana jest z zupełnie innej działalności.

Firma jest producentem obudów i rozdzielnic elektrycznych.



gąsioiry z blachy miedzianej

wykończenia pół kopuły

dachówki z blachy miedzianej

O historii tej firmy na stronach internetowych możemy przeczytać: W czerwcu 1992 roku firma zostaje zarejestrowana jako spółka cywilna. W 2001 roku firma zostaje przekształcona ze spółki cywilnej w spółkę jawną. W początkowej fazie działalności rozdzielnice były wykonywane z metalu i tworzywa laminowanego. Jednak wraz ze wzrastającymi wymaganiami klientów i potrzebą dostosowania firmy do standardów europejskich od 1997 roku rozpoczęto produkcję rozdzielnic z tworzywa termoutwardzalnego.

Wykorzystując doświadczenie zdobyte przez wiele lat działalności, Emiter dynamicznie rozwija się, zdobywając wysoką pozycję na polskim rynku. Z roku na rok poszerza swój asortyment i sieć dystrybucyjną. Obecnie firma Emiter zatrudnia personel o wysokich, specjalistycznych kwalifikacjach zawodowych w liczbie ponad 430 osób.

Dla Czytelników zainteresowanych firmą podajemy adres mailowy: emiter@emiter.com

Wracając do ważnego odkrycia związanego z wykonaniem miedzianej blachy w formie karpiej łuski, którą pokryto kaplice przy limanowskiej bazylice, postanowiliśmy porozmawiać z właścicielami firmy Emiter.

– Proszę powiedzieć jak do tego doszło, że Panów firmie powierzono tę odpowiedzialną pracę. Proszę odkryć tajemnicę kto zwrócił się z tą propozycją?

Od kilku lat w limanowskiej świątyni prowadzony jest generalny remont.

Dzieła jej odnowienia podjął się ks. prałat dr Wiesław Piotrowski, obecny proboszcz naszej parafii. Społeczeństwo Limanowej stara się w najrozmaitszy sposób wspierać te działania.

My zaś związani również z tą parafią pragnęliśmy mieć wymierny wkład w modernizację naszej bazyliki – mówią, Stanisław Bieda i Piotr Lis.

Złożyliśmy więc księdzu proboszczowi gotowość wsparcia w jej renowacji, informując o naszych możliwościach technicznych, związanych z prowadzoną działalnością w firmie.

Kiedy wojewódzki konserwator zabytków wyraził zgodę na zmianę pokrycia kopuł kaplic blachą miedzianą pod warunkiem zachowania kształtu karpiej łuski wówczas ks. Wiesław Piotrowski zwrócił się do nas z pytaniem: Czy mamy możliwości techniczne wykonania tego rodzaju zlecenia?

Nasz zakład nie wykonuje takich usług, ale posiada specjalistyczny park maszynowy. Przy pomocy posiadanych maszyn byliśmy w stanie wykonać oprzyrządowanie w postaci wykrojników i tłoczników, które były niezbędne i dały możliwość wykonania elementów do pokrycia kopuł kaplic. Nie bez znaczenia był także fakt, iż w naszym zakładzie pracuje wysoko wykwalifikowana kadra pracowników, dzięki którym można było podjąć się tego niełatwego zadania.

Jednak od złożonej deklaracji do praktycznego wykonania konkretnej pracy droga była daleka. Najpierw w firmie wykonano kilka wzorów według własnych projektów i przekazano je limanowskiemu

proboszczowi do akceptacji. Początkowo zaproponowane wzory nie zostały przyjęte przez wojewódzkiego konserwatora zabytków. Powstały więc kolejne propozycje, z których ostatecznie wybrano te najbardziej imitujące karpia łuskę.

– Co sprawiło największe kłopoty przy wykonaniu tej pracy? Które fragmenty i profile pokrycia były najtrudniejsze do wykonania?

Najtrudniejszym elementem ze względu na najbardziej skomplikowany kształt było wykonanie łuski. Elementy pokryciowe należało dostosować do wypukłości kopuł kaplic, dobierając odpowiednie promienie i przetłoczenia, takie które dawały efekt karpiej łuski oraz możliwość prawidłowego ich ułożenia na konstrukcji kopuł.

– Jaki materiał został użyty, który gwarantował otrzymanie karpiej łuski?

Do wykonania wszystkich elementów pokryciowych użyto blachy miedzianej o grubości 0,8 mm. Elementami tymi były: dachówki miedziane, z których każda imitowała pięć łusek długości 50 cm (5x10cm) i szerokości 20cm; gąsior miedziany o kształcie nadanym metodą wyoblania (drylowania) o wymiarach 10x30 cm oraz płyty miedziane wykończenia pół kopuł przy gąsiorach (prawe i lewe) o wymiarach 20x30 cm.

– Czy w związku z wykonaniem powierzonego zadania zmienił się profil waszego zakładu? Czy była to praca tylko incydentalna?

Nie specjalizujemy się w tym kierunku produkcji i nie zamierzamy tego robić. Pozycję na rynku wypracowaliśmy przez 25 lat naszej działalności i pozostajemy przy niej. Niemniej jednak powierzone nam zadanie ugruntowało nas w tym, że można podejmować działania wydawałyby się niemożliwe do wykonania, a jednak udało się. Trzeba mieć tylko, a może przede wszystkim, dobrą wolę i pozytywną motywację.

– Jakie odczucia macie Panowie z wykonanej pracy, bowiem; bazylika limanowska jest bez wątpienia dziełem epokowym?

Tak jak powiedzieliśmy na początku, pragniemy włączyć się w sposób rzeczowy i wymierny w prace odnowienia



Kaplica św. Antoniego z nowym pokryciem dachowym.

Fot.: Stanisław Ociepka

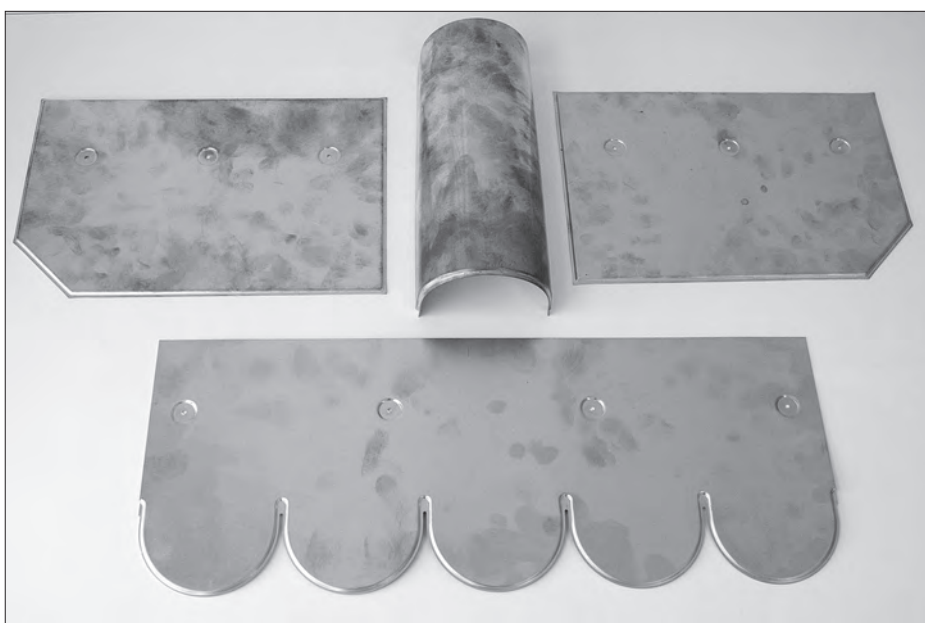
naszej pięknej świątyni. Dzisiaj gdy spoglądamy na owe dwie kaplice przy naszym kościele, jesteśmy uradowani, że nam przypadł trud, ale także zaszczyc i satysfakcja z podjęcia się tego zadania i jego zwieńczenie, przy udziale ludzi związanych z naszą firmą. Efekt jest kunsztowny. Udało się zapewnić bazylice kolejne ważne warunki ochrony.

Ze Stanisławem Biedą i Piotrem Lisem, właścicielami firmy Emiter, rozmawiał: Stanisław Ociepka

Fotografie: arch. firmy Emiter



Obok: W czasie tłoczenia dachówek miedzianych.



Elementy pokryciowe z blachy miedzianej: gąsior, dachówka i płyty wykończeniowe.



Jubileusz 150-lecia Powiatu Limanowskiego

12 listopada 2017 r. w Szczyrzyckim Gościńcu św. Benedykta odbyły się uroczystości związane z obchodami 150-lecia istnienia Powiatu Limanowskiego jako jednostki terytorialnej. Patronat honorowy nad wydarzeniem objęli: Piotr Ćwik – wojewoda małopolski i Jacek Krupa – marszałek województwa małopolskiego.

Wszystkich gości witał gospodarz wydarzenia Jan Puchała, starosta limanowski, który m.in. powiedział: *O ile współczesny powiat limanowski utworzony został w 1999 roku w ramach reformy administracyjnej, to zagłębiając się w jego historię, należy zwrócić uwagę, iż powiat limanowski powstał w 1867 roku w ramach ówczesnej reformy państwa, z połączenia dwóch istniejących wcześniej powiatów „sądowych” – limanowskiego i tymbarckiego. Obejmował on wtedy około 945 kilometrów kwadratowych powierzchni i był jednym z najuboższych w Galicji Zachodniej. Ja natomiast, chciałbym dziś podkreślić, że powiat limanowski zawsze bogaty był w piękno naturalne, historię, tradycje, ale przede wszystkim w niezwykłych ludzi.* Dalej Jan Puchała mówił:

– *To dla mnie wielki zaszczyt i powód do dumy, że jako starosta limanowski trzech kadencji Rady Powiatu, bezpośrednio uczestniczyłem w rozwoju naszej samorządowej społeczności, historycznych inwestycji oraz dynamicznego rozwoju powiatu limanowskiego z wykorzystaniem środków zewnętrznych. Uważam to*

za jeden z naszych największych sukcesów. Podejmowane działania wraz z samorządami tworzącymi powiatową wspólnotę, pozwalają mi dzisiaj z dumą prezentować dorobek ostatniego czasu i z optymizmem spoglądać w przyszłość. (...) Ale powiat limanowski ma nieustanne marzenia i dąży do ich realizacji w sposób systematyczny i przemyślany, poprzez długofalowe strategie rozwoju, które tworzymy w oparciu o potrzeby naszych mieszkańców. Tym bardziej, że pojawia się nowa, kolejna perspektywa dla powiatu limanowskiego w związku z planami budowy linii kolejowej „Podłęża – Piekiełko”. Ta inwestycja da nam szansę na największy rozwój turystyczny i gospodarczy regionu. Uważam, że jest to przedsięwzięcie o charakterze ogólnopolskim, a nawet międzynarodowym. Dlatego powinniśmy wszyscy jednym głosem lobbować tę inwestycję.

Na koniec swojego przemówienia, starosta limanowski zwrócił się do wszystkich zaangażowanych w rozwój powiatu limanowskiego. Stąd też za dotychczasowe osiągnięcia dla Powiatu

podziękował parlamentarzystom i władzom województwa małopolskiego poprzednich kadencji oraz obecnym na czele z: Wiesławem Jancykiem – wiceministrem Finansów, Józefem Leśniakiem – posłem Ziemi Limanowskiej oraz Janem Hamerskim – senatorem RP, a także przedstawicielom władz wojewódzkich: Piotrowi Ćwikowi – wojewodzie małopolskiemu, Jackowi Krupie – marszałkowi Sejmiku Małopolski, Urszuli Nowogórskiej – przewodniczącej Sejmiku Województwa Małopolskiego, Leszkowi Zegzdzie, Grzegorzowi Biedroniowi – radnemu województwa małopolskiego. Podziękował również wójtom, burmistrzom i Radom poszczególnych gmin, a także sołtysom z terenu powiatu limanowskiego za współpracę i poczucie współodpowiedzialności przy realizowanych inwestycjach. Był i obecnym biskupom, proboszczom, dziekanom i duchownym poszczególnych parafii, druhom strażakom, wszystkim służbom i inspekcjom z terenu powiatu limanowskiego oraz organizacjom pozarządowym i przedsiębiorcom. Dziękował również Starostom, Zarządom i Radom Powiatu Limanowskiego wszystkich kadencji. Na końcu podziękował dyrektorom i pracownikom Starostwa Powiatowego w Limanowej i podległym jednostkom.

Ze szczególną wdzięcznością Jan Puchała zwrócił się jednak w kierunku mieszkańców powiatu limanowskiego, gdyż jak powiedział to w ludziach drzemie potencjał, wsparty pracowitością i zaangażowaniem, którzy swoim działaniem przyczynili się i nadal przyczyniają do rozwoju powiatu.

Następnie głos zabrał współgospodarz wydarzenia – Tomasz Krupiński, przewodniczący Rady Powiatu Limanowskiego, który powiedział: *Dzisiejsza uroczystość – obchody Jubileuszu 150-lecia Powiatu Limanowskiego – to doskonała okazja, abyśmy wszyscy, dla których ważna jest przyszłość samorządu, pokazali jedność i podkreślili jak dużą wagę ma prawo stanowienia o losach naszej wspólnoty lokalnej. Jest też okazją do wspólnego przypomnienia i utrwalenia wydarzenia oraz wybitnych ludzi, którzy stworzyli dzisiejszy obraz powiatu limanowskiego.* Dalej Tomasz Krupiński mówił:

– Zdajemy sobie sprawę, że na przestrzeni tych 150 lat, nasze tereny były areną wielu potyczek oraz bitew o wolność; o prawo stanowienia o sobie i swojej Ojczyźnie. Ich śladem są przydrożne krzyże i mogiły. Nasi przodkowie występowali przeciwko okupantowi, który próbował odebrać im tożsamość. Dzięki nim, jako społeczeństwo zachowaliśmy swoją podmiotowość, niezależnie od rządzących oraz bez względu na to, jaki panował system polityczny. Interesy wspólne uznane zostały za nadrzędne, a zwierzchnia władza narodu za niepodważalną i wymagającą ochrony. (...) Miejsce dzisiejszej uroczystości nie zostało wybrane przypadkowo – bowiem w XVI wieku to właśnie Szczyrzyc był siedzibą dużego powiatu, sięgającego aż po Wisłę, w którym znalazły się takie miejscowości jak: Tyniec, Wieliczka, Bochnia, Wiśnicz, Dobczyce, Myślenice, Jordanów, Lanckorona i Tymbark. Powiat ten został zlikwidowany w czasie zaborów.

Podczas uroczystości głos zabrał także Wiesław Janczyk, wiceminister finansów. *– Wspólnota lokalna ma swoje spoiwa. Nasz region od pokoleń bogaty był i jest w pracowitych, wyjątkowych i dumnych ludzi, bo to oni kształtowali i kształtują ten powiat.* – podkreślał wiceminister. *– Ale to także inwestycje, które zrealizowali nasi poprzednicy i które kontynuuje obecny samorząd. Limanowszczyzna jest dziś w wiarygodny sposób reprezentowana i kreowana.*

Następnie o bogatej i okresami burzliwej historii powiatu limanowskiego



Jan Puchała - starosta limanowski.



Tomasz Krupiński - przewodniczący Rady Powiatu Limanowskiego.



Zaproszeni goście na uroczystości obchodów 150-lecia istnienia powiatu limanowskiego.

► opowiedział wszystkim Sylwester Rękas – autor monografii powiatu limanowskiego pt. „*Limanowszczyzna dobrze rządzonej powiat*”. (Artykuł: *150 lat Powiatu Limanowskiego* publikujemy poniżej, przyp. red.)

Mateusz Pietrzak z Wydziału Promocji, Projektów i Przedsiębiorczości – prowadzący uroczystość – przybliżył sylwetki osób, które otrzymały najwyższe odznaczenie nadawane przez Radę Powiatu Limanowskiego po 1999 r., czyli Honorowy Medal Powiatu Limanowskiego oraz tytuł Zasłużony dla Powiatu Limanowskiego. A są nimi: *bp Andrzej Jeż, Justyna Kowalczyk, prof. dr hab. inż. Antoni Tajduś oraz Stanisław Gągała*.

Medal jest wyrazem podziękowania i uznania Powiatu Limanowskiego dla szczególnych zasług osób nim wyróżnionych. Przyznawany jest w drodze Uchwały Rady – Za zasługi dla Powiatu Limanowskiego, po uzyskaniu opinii Konwentu Medalu.

Następnie zaprezentowano sylwetki osób, które wyróżniły się swoją działalnością na rzecz powiatu limanowskiego po 1999 r. czyli po reformie administracyjnej. Wspomniano zatem: *ks. Jana Bukowca, ks. Józefa Porębę, ks. Józefa Waśniowskiego, ks. Tadeusza Piwowarskiego, Jana Kubowicza, dr medycyny Józefa Hubera, lek. med. Tomasz Krupińskiego, Eugeniusza Bogacza, Kazimierza Dziadonia, Jana Wątrobę, Ryszarda Kulmę, Czesławę Rzadkosz i Wiesława Janczyka*.

Zaproszeni goście mogli zapoznać się także z informacjami dotyczącymi radnych powiatowych oraz starostów powiatu limanowskiego po reformie administracyjnej z 1999 r. z I, II, III, IV, V kadencji.

Przypomniano także o licznych wyróżnieniach przyznanych Powiatowi Limanowskiemu, jakie w ostatnich latach otrzymał. Otóż w 2012 r., w rankingu Powiatów i Gmin w Polsce – Powiat Limanowski otrzymał tytuł: „Super Powiat

roku 2011”. Natomiast Związek Powiatów Polskich wyróżnił Powiat Limanowski tytułem: „Lider wśród liderów”, doceniając działania samorządu na rzecz zrównoważonego rozwoju. Natomiast w roku 2012 starosta limanowski Jan Puchała został wybrany Człowiekiem Roku Polskiego Samorządu, a Powiat Limanowski uznany został za Najlepiej Zarządzany Powiat w Polsce. To najwyższe wyróżnienie w konkursie organizowanym przez Niezależny Instytut Ekonomiczny Centrum im. Adama Smitha w Warszawie.

Na zakończenie uroczystego jubileuszu odbył się koncert pt. „*Wolna – Niepodległa*” w wykonaniu tenora Bogusława Morki wraz z orkiestrą kameralną.

Opracowano w oparciu o informacje z Wydziału Promocji Starostwa w Limanowej
Fotografie: arch. Starostwa

150 lat Powiatu Limanowskiego

Podczas jubileuszowego referatu zostały poruszone 4 zagadnienia. Zmiany ustrojowe z poł. XIX w., które doprowadziły do powstania powiatu limanowskiego, pierwsze siedziby władz powiatowych, ważniejsze wydarzenia historyczne na Ziemi Limanowskiej o charakterze ponadregionalnym oraz ważniejsze postacie związane z powiatem limanowskim.

61	Limanowa	Bałazówka, Jaworzna, Jadrownik, Jastrzębie, Krasne młt Łasosiec, Kisielówka, Koszary, Kamionka, Kobyleczyna, Krosna, Kanina, Limanowa M., Łososina górna, Łukowica, Lipowe, Mstów młt Dąbrowki, Młyne, Mordarka, Męcina, Młynezyńska, Owieczka, Piekielko, Pisarzowa, Pryszowa, Ryje młt Kosteza, Rzeki młt Lipie młt Sadek, Rybie nowe, Rupniów, Rostoka, Słupie, Szyk, Stopnica noble, Szarycz, Sowliny, Starawieś, Sechna, Strzeszyce, Siekierzyna, Stronie, Swidańk, Ujanowice, Wołowa góra, Wysokie, Zmiana, Zagorów, Zawada,	Limanowa
		Chyżówka, Dobra, Głisne, Gruszowiec, Góra Ś. Jana młt Pobręczyn, Gruszów młt Godusza, Janowice młt Dobroniów, Jurków, Jasna młt Podłopienie, Konina, Kasinka, Kasina wielka, Lętowa, Łostówka, Lubomierz, Mszana dolna, Mszana górna, Markuszowa, Niedzwiedź, Olszówka, Podobin, Poremba wielka, Porąbka, Pólrzyezki, Przenosza, Pogorzany młt Smykowiec, Raba niżna, Raciborzany, Słomka, Skrzydłna, Stróża kotła ober Strózkiewicz, Szczyrzyce młt Abramowice, Tymbark M., Włostówka, Wilezyce, Wola skrzydłańska, Wilkowisko, Stopnica królewska, Witów, Zadziele, Zamieście młt Góry, Zawadka.	Skrzydło
		Kamienica, Szezawa, Zalesie, Zasadne, Zbudza.	Krosienko
		Stare, Rybie.	Dobczyce
		Laskowa, Makowica młt Pasieka.	Wiśnicz

Fragment z rozporządzenia C.K. Ministerstwa Stanu z 23 stycznia 1867 roku. W tabeli po prawej nazwy małych powiatów, z których powstał właściwy powiat limanowski.

Powstanie Powiatu Limanowskiego należy rozpatrywać w szerszym kontekście zmian ustrojowych monarchii austriackiej. Burzliwe wydarzenia tzw.

„Wiosny Ludów” w Austrii z I poł. XIX w. wymusiły zmiany ustrojowe państwa. Oprócz różnych reform, jak np. uwłaszczenie chłopów, czyli de facto

koniec feudalizmu, które nastąpiły jesienią 1848 r., postanowiono rozpocząć reformę w różnych obszarach. W I poł. XIX w. najmniejszą jednostką administracyjną były urzędy cyrkularne, tzw. cyrkule (niem. Kreisamt). W południowej Małopolsce istniał cyrkuł sądecki. Postanowiono zmienić istniejące urzędy cyrkulowe w urzędy obwodowe, w ramach których ustanowiono urzędy powiatowe. Do uwłaszczenia 1848 r. pełnoprawnymi obywatelami byli właściciele ziemscy i w części mieszczańscy, którzy mieli swoje sądownictwo w ramach magistratów. Mniejsze miasta prywatne – jak Limanowa podlegały jurysdykcji właściciela Dominium, który posiadał też podległe wsie. To właściciele ziemscy byli wpływową grupą, z którą liczył i której bał się zaborca. We wspomnieniach z 1848 r. pojawia się relacja o tym, że komisarz cyrkulu sądeckiego chcąc wy badać nastroje wśród polskiej szlachty, osobiście odwiedzał dwory. Podniesienie chłopów do rangi obywatela wymuszało niejako zbliżenie administracji, zmniejszenie zasięgu terytorialnego danej jednostki administracyjnej, ograniczało znaczenie również szlachty. Tak więc od początku lat 50. XIX w. rozpoczęła się reforma sądownictwa i administracyjna.



Fragment mapy Galicji z 1832 roku. Widoczne granice cyrkułu sądeckiego, do którego należała w znacznej części obecna Ziemia Limanowska (ze zbiorów Archiwum Narodowego w Krakowie).

W patencie cesarskim z 20 listopada 1852 r. poświęconym sądom, pojawia się już zapowiedź organizacji urzędów powiatowych (Bezirksamt). Rozporządzenie Ministrów Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości i Skarbu z 19 stycznia 1853 r. określiło zakres działania i kompetencje mających powstać urzędów powiatowych. Urzędy powiatowe były najniższym szczeblem sądowniczym, administracyjnym i podatkowym cesarza. W części krajów monarchii austriackiej urzędy powiatowe zaczęły już działać od lipca 1853 r. W tym też roku ukazała się ustawa określająca kompetencje osób mających być sędziami bądź urzędnikami. Przełożony urzędu powiatowego – Naczelnik Powiatu, sprawował w powiecie władzę sądowniczą i administracyjną nie zastrzeżoną dla innych urzędów. Była to duża władza. Naczelnik powiatu był przedstawiany Ministerstwu Spraw Wewnętrznych przez komisję mieszaną, złożoną z urzędników Namiestnictwa i Sądu Krajowego

Wyższego, które zatwierdzało kandydaturę w porozumieniu z Ministerstwem Sprawiedliwości. W 1854 r. ukazało się rozporządzenie określające miasta i terytorium danego powiatu. Galicję podzielono na dwa okręgi administracyjne: lwowski i krakowski. Krakowski na 7 obwodów, jednym z nich był obwód sądecki, czyli urząd obwodowy, któremu podlegało 10 powiatów (Grybów, Ciężkowice, Czarny Dunajec, Krościenko, Stary Sącz, Nowy Sącz, Nowy Targ, Muszyna oraz Limanowa i Tymbark). Dla spraw karnych wyznaczono poszczególne urzędy powiatowe, które obejmowały teren więcej niż jeden powiat. Limanowa obejmowała więc jeszcze tymbarski powiat w zakresie spraw karnych. Powiaty te zaczęły funkcjonować od jesieni 1855 r.

Dalsze kłębki Austrii na arenie międzynarodowej pogłębiły tendencje decentralistyczne. W 1860 i 1861 r. cesarz wydał dwa ważne akty tzw. Dyplom październikowy (22. 10. 1860 r.), przewidujący

wprowadzenie Sejmów Krajowych oraz Dyplom lutowy (26. 02. 1861 r.) wprowadzający statuty dla poszczególnych krajów, określający kompetencje poszczególnych instytucji krajowych. Ustanowiono na mocy tych dyplomów radę państwa – czyli sejm ogólnopaństwowy. W 1862 r. wprowadzono natomiast w cesarstwie ustawę gminną, która obok istnienia samorządu gminnego wspominała o możliwości założenia przez władze krajowe szczebla pośredniego samorządu na terenie powiatu. Władze Galicji w 1866 r. wprowadziły ustawę gminną dla niej oraz ustawę o reprezentacji powiatowej. W 1865 r. zniesiono w Galicji urzędy obwodowe. W 1867 (23. 01. 1867 r.) na mocy Rozporządzenia C.K. Ministerstwa Stanu utworzono większe od dotychczasowych urzędy powiatowe, kompetencje urzędów powiatowych jako sądów przejęły nowe sądy powiatowe (Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z 15 lutego 1867 r.). Rozporządzeniem CK Ministra

Spraw Wewnętrznych z 16. 07. 1868 r. zmieniono nazwę urzędów na starostwa. Powstałemu samorządowi powiatowemu, mającemu siedzibę tam gdzie starosta, powierzono wiele zadań publicznych. Kompetencje określała ustawa, przede wszystkim były to sprawy gospodarcze. Starosta był przedstawicielem cesarza w powiecie, o dużej władzy, z której odjęto tylko sprawy sądownicze (powstały odrębne sądy powiatowe). Władzą samorządową była Rada, z zarządem czyli Wydziałem Rady Powiatowej, której Prezes zwany był Marszałkiem Powiatu. Teren powiatu objął obok dwóch powiatów (limanowskiego i skrzydłańskiego), miejscowości z małych powiatów: krościńskiego, wiśnickiego i dobczyckiego. Przez pierwsze lata nie należał do powiatu Pasierbiec, który po długich staraniach podjętych od czasu zbudowania nowej kolei transwersalnej, stał się częścią Powiatu dopiero w 1896 r. Wcześniej należał do odległej, ale atrakcyjniejszej Bochni, gdzie już dawniej istniało połączenie kolejowe, co umożliwiało mieszkańcom dobrą wymianę handlową.

Następnie przyjrano się dawnym budynkom władz powiatowych. Starostwo nigdy nie miało siedziby wzniesionej specjalnie dla niego. Pierwszą siedzibą był dom w południowo-wschodniej części rynku. Niedawno wzniesiony przez Jerzego Thyme (1841 r.) piętrowy dom murowany pod nr 16, spowodował liczne długi właściciela, dlatego małżonkowie Thyme, postanowili wynająć dom Skarbowi Państwa na mający powstać urząd. Już w 1851 r. C.K. Skarb Państwa monarchii austriackiej zawarł umowę o dzierżawę nieruchomości na potrzebę urzędu – od listopada 1855 r. (za sumę 450 złotych reńskich rocznie). To stanowiłoby dowód na to, że w Limanowej wiadano już wtedy, gdzie będzie siedziba władz powiatowych. Nadal zadłużeni właściciele sprzedali dom, którego wkrótce właścicielem został Józef Mars, nowy dziedzic starowiejski (podobnie jak domu naprzeciw w rogu rynku).

Najdłuższą siedzibą władz powiatowych była kamienica, obecnie przy ul. Matki Boskiej Bolesnej (kiedyś Orkana, Daszyńskiego, Piłsudskiego, Zubrzyckiego). Nowo wybudowana w 1904 r. przez Stanisława Śmiłowskiego duża kamienica, została wynajęta w 1906 r. Skarbowi Państwa na potrzeby starostwa. Wzniesiony duży obiekt po części z posagu bogatej, pochodzącej z kresów żony, a po części



Starostwo pod koniec XIX w. mieściło się w murowanym budynku w części południowo-wschodniej rynku.



Powyżej: Budynek Starostwa na początku XX wieku przy ulicy Waleriana Zubrzyckiego.

Poniżej: Ten sam budynek w latach międzywojennych przy ulicy Józefa Piłsudskiego (obecnie ul. MBB).





Kompleks budynków Starostwa Powiatowego po remoncie dawnego browaru Marsów.

na kredyt, był kosztowny w utrzymaniu a w takim niedużym mieście jak Limanowa, brak było osób fizycznych, które potrzebowałyby wynająć tak duży budynek. Starostwo i wypłacalny Skarb Państwa wydawał się świetnym interesem. Śmiłowski, były kancelista znanego notariusza limanowskiego, dr. Franciszka Grossa, będącego przez pewien czas nawet Marszałkiem Powiatu Limanowskiego, miał polityczne ambicje. Zainwestował wiele we własną kampanię wyborczą, co w tamtym okresie oznaczało „kielbasę wyborczą”. Agitacja była powiązana z wyżywieniem dla przychodzących i wydatkami w knajpach. Gdy w 1911 r. dostał się do parlamentu austriackiego w Wiedniu, świętowała niemal cała Limanowa na koszt rodaka posła. Świeżo upieczony wiedeński parlamentarzysta bankrutował, był mocno zadłużony, więc rozpoczął pertraktacje ze Skarbem Państwa na rzecz sprzedaży dużego budynku na potrzeby starostwa. Kontrakt zawarto w przeddzień wybuchu wojny w marcu 1914 r. Dostał zaliczkę i pierwszą ratę, resztę miał dostać w lipcu 1914 r. Wybuchła wojna i sprawa się przeciągała, w końcu monarchia austriacka pod koniec wojny się rozsypała i nowe państwo polskie nie czuło się zobowiązane płacić za długi zaborcy. Śmiłowski pieniędzy nie zobaczył.

Obecna siedziba Starostwa to również nieruchomość po innym przedsiębiorstwie.

Po reaktywowaniu starostwa w 1999 r. powstał urząd, który za bardzo nie miał siedziby. Zajął siedzibę wcześniej działającego Urzędu Rejonowego (do 1990 r. siedziba komitetu PZPR w Limanowej) oraz niektóre pomieszczenia urzędu gminy na M. B. Bolesnej, ale to było mało i tymczasowo. Na szczęście już jesienią 1999 r. pojawiła się możliwość udziału w licytacji zabudowań (dawnego browaru) po byłej siedzibie Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej. Licytację starostwo wygrało i w 2000 r. zaczęła się przebudowa zabudowań na centrum administracyjne.

Na terenie powiatu miały miejsce pewne istotne wydarzenia o randze ponadregionalnej. Latem 1913 r. w Stróży odbyły się zajęcia szkoły oficerskiej Związku Strzeleckiego, które prowadził m.in. sam Józef Piłsudski i Kazimierz Sosnkowski. Pamięć o tym była celebrowana w międzywojniu na terenie powiatu. Na 20-lecie szkoły odbyła się duża uroczystość, na którą zaproszono wiele osobistości, głównie wojskowych, niegdyś uczestników zajęć w Stróży. Uczestnicy zajęć w Stróży, ponad rok później już jako legionieści, przechodzili na terenie powiatu limanowskiego jedne z pierwszych bojów, o których wspominał sam Piłsudski, pisząc: „tu czułem się jak w ojczyźnie”, w ten sposób określając patriotyczne nastawienie tutejszej ludności. W Bitwie Limanowskiej legionieści

nie odegrali kluczowej roli, ale wykonywali podczas niej ważne zadanie jak też w całej operacji limanowsko-łapanowskiej. Podczas bitwy ich zadaniem było m.in. zabezpieczanie przełęczy górskich. Józef Piłsudski swoim wypadem w kierunku Nowego Sącz zapoczątkował walki, które nie tylko uświadomiły siłę nacierających Rosjan, ale dały armii austrowęgierskiej więcej czasu na przegrupowanie. Według niektórych strategiczne cechy Bitwy Limanowskiej zostały powtórzone kilka lat później w Bitwie Warszawskiej 1920 r.

Podczas II wojny światowej silne tutejsze struktury podziemia, nastawienie ludności spowodowało, że na Limanowszczyźnie często miały bazę władze podziemne regionu nowosądeckiego oraz była siedziba dowództwa odtwarzanych sił zbrojnych – 1 Pułk Strzelców Podhalańskich AK. Miejscowa Spółdzielnia Owocarska była bazą zaopatrzeniową dla AK a nawet RGO w Krakowie. W niej fikcyjne zatrudnienie znaleźli „spaleni” konspiratorzy z innych regionów oraz przebywający w lasach partyzanci. To również na terenie powiatu miały miejsce ostatnie zrzuty materiałowe dla AK podczas okupacji oraz ostatnie skoki cichociemnych.

Na koniec przypomniano kilka historycznych postaci ważnych dla powiatu limanowskiego. Tadeusz i Stefan Romerowie. Przewodniczący Wydziału Powiatowego, czyli Marszałek Powiatu

Tadeusz Romer, pod koniec XIX w. wspomagając swojego brata Stefana w rozwoju hodowli czerwonego bydła polskiego, którego Limanowszczyzna była kolebką. Rasa ta stała się bardzo popularna w przeciągu kilkunastu lat i miejscowi rolnicy zdobywali prestiżowe nagrody na wystawach krajowych i zagranicznych.

Za czasów późniejszego Marszałka Powiatu – Zygmunta Marsa, powiat nabierał dużego tempa rozwoju. Mars był też dynamicznym przedsiębiorcą, który przebudował swój browar (obecna siedziba starostwa) i doprowadził do pojawienia się pod Limanową nowoczesnego przedsiębiorstwa – rafinerii nafty. Wiele innych przedsięwzięć nie byłoby możliwych bez przybyłego do Limanowej Józefa Alojzego Beka, którego patronem był właśnie Mars. Za czasów jego pracy jako Sekretarza Rady Powiatowej, powiat limanowski stał się liderem wśród innych galicyjskich powiatów, stawianym za wzór reszcie kraju. Warto pamiętać o tym, że okres limanowski był kluczowy dla dorastającego syna Beka, późniejszego Ministra Spraw Zagranicznych, ważnego polityka i zafanego Marszałka Piłsudskiego. Wg biografów to młode lata ukształtowały późniejszego Ministra. Stąd wyruszył do legionów na wojnę, po której osiągnął wysoką pozycję w kręgach wojskowych i politycznych Polski. Pierwszy też spośród ministrów przyszedł powiatowi limanowskiemu z pomocą po powodzi 1934 r., za co miasto Limanowa ustanowiło go honorowym obywatelem.

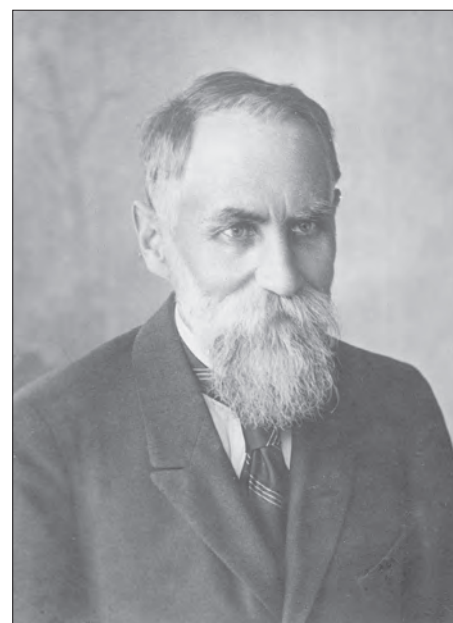
W okresie międzywojennym energicznym przedstawicielem Wydziału Powiatowego był Antoni Górszczyk, nauczyciel, legionista, etnograf i wielki społecznik. Organizator wieczorowych kursów rolniczych, propagator rozwoju rolnictwa i sadownictwa w powiecie. To dzięki niemu Józef Marek znalazł się w powiecie, ponadto był prezesem powiatowych struktur ZNP i organizacji byłych legionistów. Obok Górszczyka wspomniano dyrektora Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej Jana Drożdża oraz Józefa Marka, instruktora sadownictwa zaangażowanego w organizację spółdzielni owocarskiej w Tymbarku. W gronie zasłużonych z okresu międzywojennego i pierwszych lat powojennych wymieniono również Stanisława Ceglarza, budowniczego szkoły powszechnej w Limanowej, powojennego inspektora oświaty, pierwszego dyrektora powiatowej



Starosta Ludwik Malkowski wraz z generacją przybywa na uroczystość 20-lecia Szkoły Oficerskiej Związku Strzeleckiego w Stróży - 8 października 1933 rok.



Zygmunt Mars - marszałek powiatu limanowskiego w latach 1900-1918. Współwłaściciel dworu i majątku w Starej Wsi. Kolator kościoła w Limanowej, członek jury - zespołu sędziowskiego w konkursie Towarzystwa „Polska Sztuka Stosowana” w Krakowie na projekt kościoła w Limanowej.



Józef Bek - sekretarz Rady Powiatu Limanowskiego w latach 1899-1918. W późniejszych latach zostaje podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w rządach kolejno: Ignacego Paderewskiego, a następnie Leopolda Skulskiego.

biblioteki pedagogicznej. Ważną postacią dla rozwoju regionalizmu ziem górskich był Władysław Orkan, piewca Gorców i Podhala. Duże zasługi dla rozwoju muzyki i lokalnego folkloru miała rodzina Mordarskich od Mieczysława seniora i juniora po Ludwika, długoletniego szefa „Limanowian”. Wspomniano również lekarzy ważnych w historii rozwoju szpitala limanowskiego – Mieczysława Myconia oraz Józefa Bugaja

Na Ziemi Limanowskiej było wielu wybitnych duchownych. Wspomniano m.in. ks. Kazimierza Łazarskiego, przedstawiciela władz powiatowych, budowniczego

kościół w Limanowej, ks. Józefa Stabrawę, proboszcza z Mszany Dolnej, organizatora spółdzielczości, również zasiadającego we władzach powiatowych, zaangażowanego w podniesienie kultury rolnej oraz opata Benedykta Birosa ze Szczyrzyca, kierującego opactwem podczas trudnych lat okupacji i w pierwszych latach powojennych. Dzięki niemu schronienie w klasztorze i okolicznych miejscowościach znalazło wielu polskich żołnierzy podziemia.

Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”

III Spacer Historyczny po Limanowej

Karol Wojtas

W niedzielę 29 października 2017 roku odbył się „III Spacer Historyczny po Limanowej”. Mimo niesprzyjającej pogody na limanowski cmentarz parafialny przybyła liczna grupa mieszkańców naszego miasta, aby zapoznać się z przeszłością tej nekropolii. Temat spaceru brzmiał „Historia rylcem i dłutem pisana”. O historii cmentarza parafialnego jak i osobach na nim pochowanych przybyłym opowiadał historyk Karol Wojtas. Ze względu na silny wiatr i opady deszczu znaczną część czasu uczestnicy spaceru spędzili we wnętrzu kaplicy cmentarnej, ale także mimo zimna i silnego wiatru przeszli po nekropolii, aby zobaczyć zachowane najstarsze nagrobki i grobowce.

Ponad 200 lat cmentarza

Historia cmentarza parafialnego w Limanowej liczy ponad 200 lat. Jest to jeden z najstarszych cmentarzy w regionie. Warto na łamach „Echa Limanowskiego” prześledzić historię limanowskiego cmentarza parafialnego przy ulicy Szwedzkiej.

okresie cmentarz ten nie posiadał nawet ogrodzenia, ponieważ rozpadło się ze starości, a i stan grobów, jak zapisał wizytator, pozostawiał wiele do życzenia.

W związku z wydanym w grudniu 1783 roku przez cesarza Józefa II dekretem na terenie Galicji jak i w całej monarchii



Drugi drewniany kościół limanowski oraz znajdujący się przy nim cmentarz zlikwidowany podczas budowy bazyliki.

Od czasu powstania pierwszego kościoła w Limanowej na początku XVI wieku funkcjonował przy nim cmentarz parafialny. Z biegiem lat cmentarz ten wypełnił się znacznie pochówkami, a stan jego był nie najlepszy. Można o tym dowiedzieć się z akt wizytacyjnych limanowskiej parafii. Cmentarz ten jak i świątynia znajdowały się w centrum miasta. Jego teren graniczył bezpośrednio z rynkiem. Jak podają źródła (akta wizytacji parafii) w pewnym

zaczęły powstawać nowe cmentarze poza granicami terenów zamieszkałych. Cesarz Józef II Habsburg 11 grudnia 1783 roku zarządził ze względów sanitarnych zamknięcie w całym swoim państwie wszystkich cmentarzy przykościelnych i wyznaniowych. Poleciał zarazem magistratom wydzielenie poza obrębem miast specjalnych obszarów, na których miały być lokalizowane nowe cmentarze publiczne. 21 stycznia 1784 roku



Nagrobek Antoniego Müllera (1812-1884), aptekarza limanowskiego i jego rodziny. Był to jeden z najstarszych nagrobków na cmentarzu (obecnie zmieniony).



Nagrobek rodziny Wójcików wykonany z granitu, powstał w XIX wieku w pracowni E. Stehlika w Krakowie.

opublikowano w Galicji dekret cesarski, a 9 września 1784 roku weszło w życie rozporządzenie, mówiące o karach za nieprzestrzeganie prawa dotyczącego cmentarzy i pochówków. Jak powszechnie wiadomo z realizacją rozporządzeń i dekretów władz jest tak, że nie zawsze udaje się je od razu realizować, ale w tym przypadku w ciągu szybkiego okresu jak na tamte czasy udało się mimo oporów ludzi je wprowadzić. ▶



Na fotografiach najstarsze zachowane nagrobki na limanowskim cmentarzu widoczne na jednej linii (są to nagrobki rodziny Sitowskich, Wójcików, Poczmiistrza Władysława Przeworskiego). Powyżej fotografia z początku XX wieku, poniżej z 2017 roku.



W Limanowej w latach 1799 – 1800 założono nowy cmentarz poza miastem w ramach nadal obowiązującego zarządzenia władcy, który już od kilku lat nie żył. Cmentarz ten założył ówczesny proboszcz limanowski ks. Szczepan Duszyński (proboszcz w latach 1774 – 1803). W 1799 roku wybudował on

drewnianą kaplicę cmentarną pod wezwaniem Krzyża Świętego, dla której uzyskał przywilej odprawiania mszy św. Mimo założenia nowego cmentarza cały czas funkcjonował stary cmentarz przy kościele i zapewne tak jak w innych miastach i miejscowościach początkowo wierni nie chcieli być chowani

na nowej nekropolii. Budziła ona kontrowersje, a wręcz bano się pochówku na nowym cmentarzu poza miastem. Jedną z pierwszych kilkunastu osób pochowanych na tym cmentarzu był sam ks. Szczepan Duszyński, który zmarł w grudniu 1803 roku.

Kolejny proboszcz limanowski ks. Jan Duszyński (proboszcz w latach 1804–1837), bratanek ks. Szczepana Duszyńskiego, w 1832 roku na cmentarzu wybudował nową kaplicę cmentarną pod tym samym wezwaniem co poprzednia. W 1859 roku następny proboszcz limanowski ks. Jan Warpęcha (proboszcz w latach 1837–1877) wybudował na cmentarzu ossarium. Z biegiem lat nowy cmentarz zaczął się zapełniać, a na tym przy kościele było coraz mniej nowych pochówków. Parafianie przekonali się do nowego cmentarza. W latach 60. i 70. XIX wieku funkcjonowały równocześnie nadal dwa cmentarze – ten przy kościele i ten poza miastem przy dzisiejszej ulicy Szwedzkiej. Gdy na przełomie lat 60. i 70. XIX wieku Limanową nawiedziła epidemia cholery, zmarłych mieszkańców miasta pochowano w zbiorowej mogile daleko jak na tamte czasy od miasta przy dzisiejszej ulicy Kolejowej nad torami.

Po objęciu probostwa w Limanowej przez ks. Kazimierza Łazarskiego w 1890 roku zaszły kolejne zmiany w mieście i parafii. Ks. Łazarski zaczął myśleć o budowie nowego murowanego kościoła. Najpierw jednak na cmentarzu parafialnym wznosił nową murowaną kaplicę. Kaplica ta zbudowana została w 1894 roku i tak samo jak poprzednie nosi do dziś wezwanie Krzyża Świętego. Kaplica posiada dwie krypty, w których spoczywają członkowie rodziny Marsów, ale też księża i inne zasłużone osoby. W kryptach kaplicy pochowani są między innymi: Antoni Józef Mars wraz z żoną Franciszką z Żelechowskich oraz ich dzieci z rodzinami. W krypcie kaplicy pochowani są także księża pochodzący z Limanowej a także proboszcz limanowski ks. Antoni Zapała (proboszcz od 10 listopada 1946 r. do 17 stycznia 1947 r.) Cmentarz przy kościele został ostatecznie zlikwidowany podczas budowy obecnej limanowskiej świątyni. Likwidacja ta nie polegała jak się niektórym wydaje na ekshumacji wszystkich szczątków, tylko na nadsypaniu terenu dużą warstwą ziemi. Warto jednak mieć świadomość, spacerując wokoło bazyliki, że pod naszymi stopami znajdują

się do dziś kości wielu pokoleń limanowian. Wielokrotnie przez lata podczas prowadzenia wykopów przy wymianie różnych instalacji przy kościele kopiący robotnicy natrafiali na ludzkie kości.

Granice cmentarza parafialnego

Cmentarz parafialny przy ulicy Szwedzkiej kilkakrotnie poszerzano, przesuwać jego granice. Pierwotnie był on dużo mniejszy niż obecnie. Jego granice na przełomie XIX i XX wieku można odtworzyć, oglądając archiwalne zdjęcia z albumu „Okруchy Pamięci”. Granica południowa, czyli od strony miasta, była prawie taka sama jak dzisiaj. Granica zachodnia od strony Potoku Starowiejskiego (nad dzisiejszymi budynkami Rejonu Dystrybucji Gazu) także była taka jak dziś i stanowił ją mur z kamienia łamanego stojący na skarpie w miejscu dzisiejszego ogrodzenia. Granica wschodnia także nie uległa większej zmianie, a była nią droga (dzisiejsza ulica Szwedzka). Natomiast granica północna w tym okresie znajdowała się w innym miejscu niż teraz. W okresie I wojny światowej cmentarz kończył się tam, gdzie obecnie biegnie alejka od drugiej bramy przy ulicy Szwedzkiej w kierunku grobów wojennych. Sam cmentarz wojenny nr 366, który obecnie znajduje się pośrodku cmentarza parafialnego zbudowany został pierwotnie na terenie po za granicą limanowskiej nekropolii. Przesunięcia granicy północnej nastąpiły kilkakrotnie w XX wieku. Część, która została utworzona po przesunięciu tej granicy cmentarza nazywano do czasu powstania cmentarza komunalnego potocznie „nowym cmentarzem”. Obecnie nazwa „nowy cmentarz” utożsamiana jest z cmentarzem komunalnym, jednak czytając teksty archiwalne warto mieć na uwadze, że nowy cmentarz w przeszłości to inne miejsce niż obecnie. W okresie przebudowy limanowskiego rynku w latach 70. XX wieku na cmentarz parafialny przeniesiono sprzed kościoła ogrodzenie trawkowe z kamienia i betonu wraz z figurą Matki Boskiej, która stała w miejscu dzisiejszego pomnika Jana Pawła II. Figurę za czasów rozbudowy sanktuarium limanowskiego przez ks. Józefa Porębę przeniesiono

Uczestnicy III Spaceru Historycznego na cmentarzu i wewnątrz kaplicy Marsów - 29 października 2017 r.





Karol Wojtas, pomysłodawca spacerów historycznych wskazuje nagrobek C.K. Pocztmistrza Władysława Przeworskiego.



Grobowiec Marii Marsowej i Hanka Marsównej, żony i córki prof. Antoniego Izzydora Marsa. Nagrobek ten zaprojektował Zdzisław Mączyński.



Kamienny nagrobek rodziny Sitowskich, właścicieli dworu i majątku w Mordarce otoczony jest kutym metalowym ogrodzeniem.

na plac przed plebanią. Ostatnie poszerzenie granic cmentarza parafialnego miało miejsce na przełomie lat 80. i 90. XX wieku. To wtedy wyznaczono obecną granicę w rejonie bramy od ulicy ks. K. Łazarskiego.

Groby, grobowce, nagrobki

Przez lata na cmentarzu parafialnym znaczną część stanowiły proste groby ziemne. W drugiej połowie XIX wieku pojawiły się na nim grobowce i nagrobki kamienne, w tym część szczególnie pięknych, wykonanych z piaskowca, granitu czy marmuru. Część z grobów posiadała ciekawe żelazne lub też żeliwne krzyże. Niektóre z nagrobków wykonane zostały przez znanych kamieniarzy i wybitnych rzeźbiarzy jak np. Edward Stehlik z Krakowa lub też były zaprojektowane przez wybitnych architektów jak np. nagrobek Marii Marsowej i Hanka Marsównej zaprojektowany przez Zdzisława Mączyńskiego.

Niestety na cmentarzu parafialnym ostatnio ubywa starych nagrobków. Są one zastępowane nowymi. Wiele tych starych grobowców i nagrobków jest cennych ze względu na wartość artystyczną i historyczną. Szkoda, że wielu limanowian nie jest tego świadomych i chcąc odnowić groby rodzinne, usuwa stare cenne nagrobki na rzecz nowych pospolitych.

Groby i grobowce na trasie spaceru

Podczas spotkania na cmentarzu uczestnicy spaceru dowiedzieli się o faktach z życia wybranych osób spoczywających na limanowskiej nekropolii. Wielu uczestników dopiero wówczas uświadomiło sobie, ile zasłużonych dla miasta i całego regionu osób spoczywa na cmentarzu parafialnym. Prowadzący starał się przybyłym przedstawić także życiorysy zasłużonych obywateli miasta, niestety dzisiaj zapomnianych.

Oto poniżej niektóre z przedstawionych postaci spoczywających na limanowskim cmentarzu. W kryptach kaplicy cmentarnej spoczywają członkowie rodziny Marsów herbu Noga oraz rodzin spokrewnionych z nimi. Są to członkowie rodzin Przetockich herbu Nałęcz, Chrzęszczów i Wolframów. W krypcie spoczywają Antoni Józef Mars (1819–1905) wraz z żoną Franciszką z Żelechowskich (1822–1903) oraz ich dzieci i wnuki między innymi: Zygmunt Mars (1859–1945) z żoną Jadwigą z Zielińskich (1865–1939), prof. Antoni Izydor Mars (1851– 918) oraz jego syn Grzegorz Mars (1900–1961) i Kazimierz Mars (1861–1905). Spoczywa tam także Leopold Mars (1822–1885) brat Antoniego Józefa. Leopold był żołnierzem i uczestnikiem powstań narodowych, walczył też podczas wojny krymskiej.

Najstarsze zachowane nagrobki i grobowce znajdują się w otoczeniu samej kaplicy cmentarnej oraz w części cmentarza pomiędzy domem wybudowanym w 1905 roku przez ks. Łazarskiego przy ulicy Szwedzkiej a kaplicą. Z nagrobków zasługujących na uwagę ze względu na ich wiek oraz wartość artystyczną uczestnicy spaceru zobaczyli między innymi ponad stuletnie nagrobki: ks. Antoniego Szaflarskiego proboszcza z Tylmanowej zmarłego w 1911 roku, C.K. Pocztmistrza Władysława Przeworskiego zmarłego w 1896 roku oraz nagrobki rodziny Sitowskich i rodziny Wójcików. Nagrobek ks. Jana Szaflarskiego to stela o kształcie graniastosłupa, o podstawie prostokąta wykonana z czarnego granitu z wrytymi inskrypcjami. Nagrobek ten wykonany został w zakładzie Fischera w Krakowie. Niestety w ostatnim czasie ktoś chcąc ratować przed zniszczeniem ten nagrobek, oblepił jego podstawę zwykłym betonem. Mogiła ta jest otoczona kutym, bogato zdobionym ogrodzeniem. Kolejnym cennym jest nagrobek rodziny Sitowskich. Jest to stela wykonana z białego kamienia o formie graniastosłupa o podstawie kwadratu. Grób ten jest otoczony kutym ogrodzeniem. Spoczywają w nim Jan Sitowski (1846–1922) właściciel dworu w Mordarce z żoną Zofią z Myszkowskich (1860–1936) oraz rodzice Jana, Karol Sitowski (1817–1887) oraz Maria z Najdrów Sitowska (1821–1885).



Płyta grobowca rodziny Nałęcz-Przetockich. Grobowiec ten znajduje się przy południowej ścianie kaplicy cmentarnej. Spoczywa w nim m.in. Krystyna z Marsów Przetocka, córka prof. Antoniego Izzydora Marsa.



Grobowiec rodzinny Gibasów, ostatnich właścicieli dworu w Mordarce.

Kolejnym cennym zachowanym nagrobkiem jest wykonany w zakładzie Edwarda Stehlika w Krakowie nagrobek rodziny Wójcików. Ma on formę steli o kształcie graniastosłupa, wykonany jest z szarego granitu. Przed nagrobkiem zachowały się fragmenty kamiennego ogrodzenia. Kolejnym cennym jest nagrobek C.K. Poczmiistrza Władysława Przeworskiego. Jest to stela z kamienia o kształcie graniastosłupa. Stela ta ma umieszczoną na pewnej wysokości tablicę z czarnego granitu. Cennym ze względu na formę artystyczną jest także nagrobek Anieli z Jońców Borysiukowej siostry ks. płk. Józefa Jońca.

Na limanowskim cmentarzu znajdują się też stare grobowce cenne ze względu na swoją formę architektoniczną. Uczestnicy spaceru zobaczyli między innymi wykonany z piaskowca grobowiec rodziny Brożków, czy też ciekawe ze względu na swoją formę grobowce rodziny Kwiecińskich. Niedaleko nich znajduje się także wykonany z piaskowca grobowiec rodziny Gibasów. Spoczywa w nim ostatni właściciel dworu w Mordarce Izydor Gibas (1874–1945). Uczestnicy spaceru zobaczyli także groby powstańca styczniowego z Limanowej porucznika Józefa Bogdanowskiego (1841–1931) oraz Anny Bekowej matki Józefa Beka seniora, wieloletniego sekretarza Rady Powiatowej w Limanowej i wiceministra spraw wewnętrznych II RP i babki

Józefa Becka ministra spraw zagranicznych II RP. Jest to jedyny grób członka rodziny Becków tak wielce zasłużonej dla Limanowej i Ziemi Limanowskiej. Jest on ostatnio nieco zaniedbany. Warto, aby władze miasta zajęły się grobem babki Honorowego Obywatela Limanowej.

Kolejnymi grobowcami na trasie spaceru był grobowiec wieloletniego proboszcza limanowskiego ks. prałata Ludwika Kowalskiego (1901–1983) oraz grobowiec kapłanów. Ks. Kowalski spoczywa w rodzinnym grobowcu wraz ze swoją siostrą Agnieszką. W grobowcu kapłanów pochowani są między innymi: ks. Jan Warpęcha (1806–1877), ks. Jan Borowski (1820–1890), ks. Jan Rachwał (1911–1992), ks. Władysław Ślęk (1917–1995) oraz zmarły niedawno ks. prałat Jan Bukowiec (1934–2017).

Na samym końcu uczestnicy spaceru zobaczyli także nagrobki i grobowce członków wielopokoleniowej rodziny limanowskich aptekarzy Müllerów, Zubrzyckich, Bączkowskich. Do niedawna najstarszym zachowanym nagrobkiem na limanowskim cmentarzu był nagrobek Antoniego Müllera zmarłego w 1885 roku i jego żony Karoliny oraz dzieci. Kilka lat temu ten stary kamienny nagrobek został przez ostatnią żyjącą potomkinię z limanowskiej gałęzi rodziny panią Krystynę Bączkowską – Cynkę zamieniony na nowy, wykonany z jasnego granitu. Choć nowy nagrobek zachował

formę architektoniczną poprzedniego, nieco uproszczonej, oraz inskrypcje, to jednak szkoda, że nie został on zachowany w oryginale i odrestaurowany. Byłby dziś najstarszym nagrobkiem na limanowskiej nekropolii. Obok niego uczestnicy spaceru zobaczyli ciekawy nagrobek Wiktorii Zubrzyckiej – matki wieloletniego burmistrza Limanowej i aptekarza Waleriana Zubrzyckiego (1857–1927). Niestety on też został nieco zmodyfikowany w ostatnim czasie. Uczestnicy spaceru zobaczyli także znajdujące się w pobliżu groby córek Waleriana: Klementyny Zubrzyckiej – Bączkowskiej (1887–1968) oraz jej męża Zdzisława Bączkowskiego (1878–1939), Wiktorii Górny (1889–1978) i jej męża Czesława (1885–1951) oraz Marii Postawy (1892–1968) i jej męża Ferdynanda (1894–1959).

Fakt, że mimo takiej pogody uczestnicy spaceru po raz kolejny dopisali utwierdził pomysłodawców wydarzenia w słuszności pomysłu organizowania kolejnych spacerów historycznych po Limanowej.

Fotografie: arch. albumu „Okrucy pamięci”, Stanisław Ociepka

Tam to wszystko się zaczęło...

140-lat Banku Spółdzielczego w Limanowej



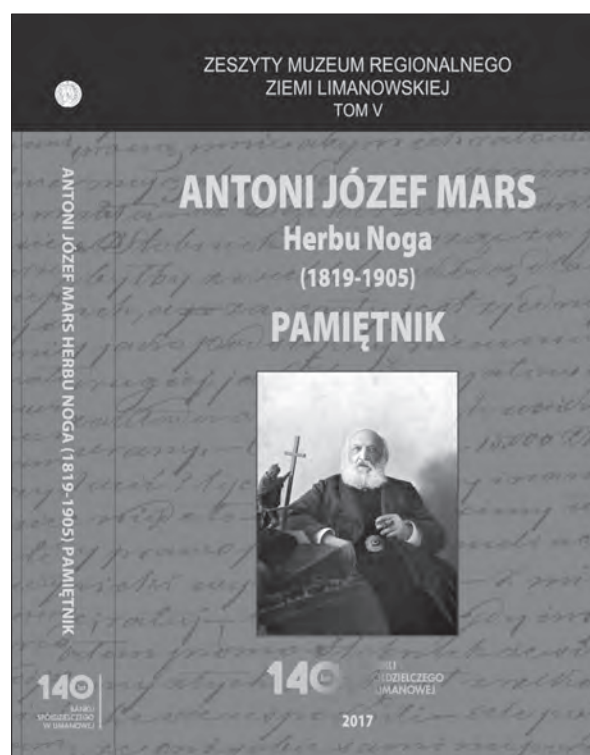
Adam Dudek, prezes Banku Spółdzielczego w Limanowej zainaugurował Jubileusz 140-lecia Banku Spółdzielczego.

8 grudnia 2017 r. Bank Spółdzielczy w Limanowej świętował jubileusz 140-lecia działalności. Wydarzenie to było doskonałą okazją do przedstawienia historii i dorobku Banku, bowiem uroczystość połączono z promocją książki, *Antoni Józef Mars Herbu Noga (1819-1905), Pamiętnik*.

Spotkanie promocyjne odbyło się w Dworze Marsów w Limanowej, w którym obecnie mieści się Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej. To właśnie w tym miejscu w roku 1877 Antoni Józef Mars powołał do życia Towarzystwo Zaliczkowe, które stało się zalążkiem bankowości w Limanowej i okolicy. Opublikowany „Pamiętnik” A.J. Marsa stanowi świadectwo 140 – letniej historii limanowskiej spółdzielczości kredytowej. Obecnie kontynuatorem tej tradycji oraz myśli założyciela Towarzystwa Zaliczkowego jest Bank Spółdzielczy w Limanowej.

Antoni Józef Mars był postacią niebagatelną i swym działaniem daleko wykraczał poza epokę, w której żył – zaznaczył w swoim wystąpieniu Prezes Zarządu Banku, Adam Dudek. – Dziś z okazji jubileuszu 140-lecia Banku mamy ogromny zaszczyt uhonorować go, wydając drukiem wspomnienia, które spisał w formie Pamiętnika. Chcieliśmy również przybliżyć szerszemu gronu ten materiał, gdyż ma on ogromną wartość historyczną, a do tej pory był wręcz niedostępny. To co należy

Okładka publikacji Pamiętnika Antoniego Józefa Marsa.



podkreślić przy tej okazji, to fakt iż utworzone przez A.J. Marsa Towarzystwo Zaliczkowe miało mocne filary moralne i etyczne. Minęło 140 lat i okazuje się, że wcale daleko nie odeszliśmy. W obecnych czasach mamy wszystkiego pod dostatkiem, pieniędzy i dóbr wszelkiego rodzaju. Wszystko można kupić. Tylko, niestety, etyki brak i moralności często również. To jest deficyt, który wprost wynika z porównania: o wiele lepiej by się nam wszystkim żyło, gdybyśmy doceniali tą stroną etyczno-moralną.

Jubileuszowy charakter uroczystości podkreśliła prezentacja filmu historycznego, świadczącego o tym, że limanowski Bank zawsze był blisko ludzi. Przez wszystkie te lata w Polsce i samej Limanowej zmieniło się bardzo wiele, ale zasady działania Banku pozostały takie same. Idea służenia lokalnej społeczności, która przyświecała założycielowi Antoniemu Józefowi Marsowi, do dziś jest misją Banku.

W związku z promocją wydawnictwa odbył się wykład Tomasza Jacka Lisa, poświęcony kulisom powstawania publikacji. „Pamiętnik” Antoniego Józefa Marsa ukazał się jako piąty tom serii Zeszytów Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej w opracowaniu Arkadiusza Urbańca, ze wstępem, komentarzem krytycznym oraz indeksami opracowanymi przez Tomasza Jacka Lisa. Publikacja tego źródła historycznego była możliwa dzięki zainteresowaniu i wsparciu finansowemu Banku Spółdzielczego w Limanowej, który publikacją tą uczcił swego założyciela.

W roku 1900 ówczesny Zarząd i Rada Nadzorcza Towarzystwa Zaliczkowego w Limanowej, biorąc pod uwagę wyjątkowe zasługi przekazała Antonimu Józefowi Marsowi akt uznania. Podczas piątkowych uroczystości w limanowskim Muzeum członkowie Rady Nadzorczej i Zarządu Banku Spółdzielczego w Limanowej, postąpili podobnie i złożyli na ręce Pana Prezesa Adama Dudka wyrazy szczególnego uznania za 40 lat kierowania Bankiem i wkład wniesiony w rozwój spółdzielczości bankowej w Polsce. Uroczysty akt uznania swą formą, stylem i treścią wzorowany był na dawnym dokumencie.

Obecni na uroczystości jubileuszowej goście w swoich wystąpieniach nawiązywali do historii i tradycji Banku, podkreślali jego zaangażowanie w sprawy lokalne oraz fakt, że jest to Bank polski i bezpieczny. Do władz i pracowników Banku kierowano także wyrazy uznania oraz życzenia dalszego, pomyślnego rozwoju. Dopełnieniem i miłym akcentem kończącym jubileuszowe spotkanie był tort urodzinowy, przypominający o 140. rocznicy narodzin Banku – jubilate.

Sabina Załupska, Anna Kądziołka
Fotografie: Andrzej Duplak



Zaproszeni goście.



Odczytanie aktu uznania Prezesowi Adamowi Dudkowi za 40 lat kierowania Bankiem.



Życzenia Prezesowi Adamowi Dudkowi składają Jan Puchała - starosta limanowski i Mieczysław Uryga - wicestarosta.

O bałkańskich śladach rodziny Zubrzyckich...

Tomasz Jacek Lis

Prowadząc kwerendę archiwalną do swojej dysertacji doktorskiej, któregoś dnia natknąłem się w krakowskim Muzeum Historii Fotografii na zbiór zdjęć Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż limanowska aptekarka znana była ze swojej, niecodziennej wówczas pasji, jaką była fotografia. Oddawała się jej z wielkim zaangażowaniem, uwieczniając to, co jej zdaniem wydawało się najważniejsze, czyli miejsca, w których była a także osoby, jakie ją otaczały. Dlatego wśród czarno-białych zdjęć najczęściej znajdziemy motywy z krajobrazem Limanowej i okolic. Nierzadko można natrafić na pojedyncze zdjęcia z Austrii, czy Szwajcarii, gdzie również odbywała podróże. Jednak moją szczególną uwagę zwróciły zdjęcia z Półwyspu Bałkańskiego, a konkretnie z Bośni i Hercegowiny. Nie tylko chodzi o egzotykę tego kraju, ale również fakt, że pojawia się on najczęściej spośród wszystkich „zagranicznych” miejsc, które uwieczniła swoim aparatem fotograficznym limanowska aptekarka. Na wspomnianych fotografiach możemy znaleźć bliskich Klementyny, jej przyjaciół, a także krajobrazy południowej słowiańszczyzny. Zaintrygowany, skąd w jej bogatej spuściznie zdjęcia z tego miejsca, postanowiłem zainteresować się związkami rodziny Zubrzyckich z Półwyspem Bałkańskim.

Okazało się, że bardzo często odwiedzali oni Bałkany, czego dowodem są zdjęcia nie tylko w wielu bośniackohercegowińskich miast, ale także np. z Dalmacji. O ile sympatia do słonecznego wybrzeża nie dziwi, gdyż dalmackie kurorty były w okresie austro-węgierskim wśród Polaków mieszkających w Galicji równie popularne co i dzisiaj, wciąż nie mogłem znaleźć odpowiedzi na podstawowe pytanie, o to co lub bardziej kto, spowodował, że rodzina Zubrzyckich zagościła w Bośni i Hercegowinie?

Jak wynika z analizy materiału fotograficznego, Klementyna wraz z bliskimi przybywała na południe Europy przynajmniej kilkukrotnie, w latach 1905-1914. Cele tych podróży były najpewniej wypoczynkowe, gdyż wśród motywów uwiecznionych przez operatorkę aparatu, królują sceny z polowań, wycieczek lub odpoczynku na łonie natury. Autorka nie omieszkała uwiecznić również tamtejszych zabytków (m.in. most, w pobliżu którego kilka lat później zginął arcyksiążę Franciszek Ferdynand), a także, co ciekawe, życie codzienne mieszkańców bośniackohercegowińskich miast i wiosek (kawiarnia na powietrzu, czy widok na mużulmański targ zwany *čaršijom*). Na fotografiach zbiorowych, m.in. na tle panoramy Sarajewa, czy jednej z tzw. kafan, czyli tamtejszych kawiarni widać członków rodziny Zubrzyckich w towarzystwie jakichś ludzi ubranych na europejską modę.



Walerian Zubrzycki z żoną Karoliną z Müllerów pozują w stroju myśliwskim. Fotografia z początku XX wieku. Fot.: arch. Krystyny Bączkowskiej-Cynke



Przed wyjazdem na polowanie na Bałkany, przed bramą w Limanowej stoją: Walerian Zubrzycki (pierwszy z lewej) z synem Januarym (trzeci od lewej).



W kawiarni w Sarajewie. Walerian Zubrzycki - pierwszy z lewej - 1910 rok.

Te fakty spowodowały, że zaczął układać mi się w głowie pewien pomysł, jak Klementyna wraz z rodzicami trafiła do Bośni. Zapewne Zubrzyccy musieli posiadać kogoś znajomego w tamtym miejscu, najpewniej jakiegoś krewnego, który umożliwił im trwający przynajmniej kilka dni, jeśli nie tygodni, pobyt. Musiał on więc kiedyś w Bośni mieszkać, a co za tym idzie również pracować. W tamtym czasie posiadanie kogoś bliskiego na Bałkanach nie było niczym dziwnym. Od Kongresu Berlińskiego w 1878 r. Bośnia i Hercegowina pozostawały pod auspicjami Austro-Węgier, które sprawowały tam władzę, zarówno wojskową jak i cywilną. Przez trwające blisko 40 lat rządy kraj ten zupełnie zmienił swoje oblicze. Z zacofanej tureckiej prowincji (jaką był do wspomnianego Kongresu), stał się w kilka lat nowoczesnym, dynamicznie rozwijającym się krajem, do którego Ignęło wielu przedsiębiorców, naukowców, a także zwykłych ludzi chcących poprawić swój los, na co nie mogli liczyć w Galicji.

Ten sukces gospodarczy, jaki odniosła Bośnia, nie byłby możliwy bez tysięcy biurokratów, którzy tworzyli nowoczesny korpus urzędniczy. Nie mógł się on jednak opierać na miejscowej ludności, gdyż ta była w ponad 90% niepiśmienna, dlatego do pracy na stanowiska urzędnicze sprowadzano osoby z różnych stron monarchii, także z Galicji. Byli to w większości młodzi absolwenci uniwersytetów z Krakowa, czy Lwowa, którzy nie mogąc odpowiednio „rozwinąć skrzydeł” w rodzinnych stronach, decydowali się podjąć ryzyko i wyjechać do Bośni, by tam spróbować sił. Nie były to wyjazdy jednostkowe, gdyż jak podają statystyki w latach między 1906 a 1916 rokiem w Bośni i Hercegowinie mieszkało ponad 10 tys. Polaków. Warto podkreślić, że w tym gronie było kilkuset pracowników administracji cywilnej! A ponadto chłopci, kolonizujący wsie na północy kraju, czy wojskowi.

Posiadając powyższe informacje, zacząłem więc szukać śladów jakichś osób, które mogłyby mieć związek z rodziną Zubrzyckich. Przeglądając schematyzmy urzędnicze, będące spisem osób zatrudnionych na danym stanowisku państwowym, trafiłem na nazwisko Zubrzycki. Kluczem do rozwiązania zagadki pobytu rodziny Klementyny w Bośni, okazał się

być Eugeniusz Antym (Antemiusz) Zubrzycki. Jego dokładnego stosunku pokrewieństwa do Waleriana Zubrzyckiego, ojca Klementyny, nie udało mi się ustalić. Był on najprawdopodobniej wujem, lub kuzynem limanowskiego aptekarza. Wiadomo, że po śmierci Juliana Zubrzyckiego, opiekuna Waleriana i jednocześnie właściciela uzdrowiska w Rabce, Eugeniusz czynił starania by przejąć jego dobra, gdyż ten zmarł bezpotomnie. Ostatecznie nie udało mu się to i Rabka przypadła w ¼ wdowie po Julianie Laurze z Uznańskich, a w ¾ rodzeństwu Juliana. Niemniej jednak fakt, że pretendował on do dóbr w Rabce stanowi dowód, że zarówno Julian, jak i jego podopieczny Walerian, musieli dość blisko żyć z tajemniczym kuzynem.

O Eugeniuszu wiemy niestety niewiele, stąd wzmiankowana tajemnica związana z jego osobą. Jedyne co udało mi się ustalić, to to, że urodził się w 1848 r. (był więc niespełna 10 lat starszy od Waleriana) w Pielgrzymce (obwód jasielski). Studiował prawo na Uniwersytecie Lwowskim, następnie przeniósł się na Uniwersytet Jagielloński, którego mury opuścił jako doktor praw w 1874 r. Co ciekawe, był on wyznania grekokatolickiego. Do Bośni i Hercegowiny wyjechał w 1881 r., gdzie został zatrudniony w prokuraturii skarbowej, jako radca finansowy. Na tym stanowisku pracował przez kilka lat, po czym w połowie lat 80. wrócił do Galicji, gdzie został zatrudniony w analogicznym urzędzie we Lwowie. Jego doświadczenia, związane z pracą w Sarajewie, umożliwiły zapewne limanowskiej gałęzi rodu Zubrzyckich przyjazd do Bośni, gdyż kraj ten był idealnym miejscem, dla osób chcących poczuć orient „na własnej skórze”, nie opuszczając Europy, gdyż był on zamieszkały w ponad 50% przez muzułmanów. Nie brakowało także amatorów kontaktów z dziką naturą, gdyż Bośnia w większości była pokryta lasami, co stanowiło nie lada gratkę dla wszystkich myśliwych. Warto podkreślić, że nawet władze państwowe zachęcały turystów możliwością swobodnego korzystania z dóbr, jakie oferowała bośniackohercegowińska flora i fauna.

Wróćmy jednak do Zubrzyckich. Dzięki temu małemu „śledztwu”, którego przebieg powyżej przytoczyłem, udało mi się rozwiązać zagadkę bośniackich motywów licznie reprezentowanych w fotograficznej spuściznie Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej. Na zdjęciach, gdzie widać członków rodziny Zubrzyckich, towarzyszą im zapewne koledzy Eugeniusza, którzy w przeciwieństwie do niego pozostali w Bośni, a być może i on sam. Wiedza ta, jest o tyle istotna, że Bałkany w życiu rodziny Zubrzyckich zajmowały szczególnie dostojne miejsce. To właśnie Eugeniusz Zubrzycki, daleki krewny Waleriana, zaszczyił w nim miłość do południowej słowiańszczyzny, co ten z kolei przekazał dalej swoim dzieciom, w tym również córce Klementynie. Także córki Klementyny, Janina Bączkowska i Krystyna Bączkowska-Cynke często odwiedzały Jugosławię, kultywując niejako rodzinną tradycję wyjazdów wypoczynkowych na południe, zapoczątkowanych jeszcze gdy Galicja i Bośnia znajdowały się w tych samych granicach dualistycznej Austro-Węgierskiej monarchii.

Bibliografia

- Bilek M., *Historia apteki „Pod Gwiazdą” w Limanowej*, „Echo Limanowskie” nr 164-165, (2008), ss. 14-17.
Kowalczyk K., [...], *Rabka Juliana Zubrzyckiego*, Rabka Zdrój 2012.
Muzeum Historii Fotografii w Krakowie, Spuścizna Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej.
Imamović, M., *Historija Bošnjaka*, Sarajevo 2007.

Obywatel świata prof. Antoni Izydor Mars - w 100. rocznicę śmierci

W kwietniu 2018 r. obchodzić będziemy 100. rocznicę śmierci prof. Antoniego Izydora Marsa, wybitnego naukowca w dziedzinie ginekologii, współwłaściciela majątku i dworu w Starej Wsi – Limanowej, który z racji zaangażowania się w pracę naukową, majątek ten przekazał synowi Grzegorzowi, który wraz z wujem Zygmuntem zawiadywał tym majątkiem.

W indeksie nazwisk składu Uniwersytetu Lwowskiego im. Cesarza Franciszka I we Lwowie w roku akademickim 1908/1909, odnajdujemy nazwisko tego znakomitego uczonego, o którym czytamy: *Antoni Noga Mars, doktor wszech nauk lekarskich, profesor zwyczajny położnictwa i ginekologii, dyrektor kliniki położniczo-ginekologicznej, dyrektor pracowni dla ćwiczeń w operacjach położniczych i ginekologicznych, były prof. zwyczajny Uniwersytetu w Krakowie, były kierownik szkoły położniczych w Krakowie, były prezes i członek Towarzystwa ginekologicznego krakowskiego, były członek redakcji „Przeglądu Lekarskiego”, członek Towarzystwa międzynarodowych zjazdów ginekologów, członek Towarzystwa ginekologów niemieckich, członek Towarzystwa lekarzy galicyjskich, członek Tow. Ginekologicznego lwowskiego, były wiceprezydent Izby lekarskiej wschodnio – galicyjskiej, członek C.K. Rady zdrowia, w 1901 dziekan, a w 1902 prodziekan wydziału lekarskiego, od 1904 do 1906 delegat lekarskiego kolegium profesorów do senatu, obecnie rektor Uniwersytetu i członek Sejmu krajowego.*

Ale po kolei.

Urodził się w 1851 roku w Strzyżowicach jako syn Antoniego Józefa Marsa, właściciela majątku Strzyżowice (powiat olkuski) i Franciszki z Żelechowskich.

Józef i Franciszka Mars mieli dziewięcioro dzieci: Augustynę, Antoniego, Jana, Stanisława, Marię, Zygmunta, Kazimierza, Tadeusza, Annę. W niedługim czasie ojciec Antoniego, Józef sprzedał majątek w Strzyżowicach i drogą koligacji rodzinnych po linii żony Franciszki przejął majątek w Starej Wsi – Limanowej. Majątek ten zapisał synom po połowie Antoniemu i Zygmunтови.

Początkowo Antoni uczył się w domu, od roku 1862 przez cztery lata w Gimnazjum św. Anny, a następnie do uzyskania świadectwa dojrzałości w roku 1869, w Gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Studia ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie otrzymał stopień doktora wszech nauk lekarskich (13 listopada 1875 r.). W roku 1876 praktykował w Wiedniu w znanej wówczas klinice chorób kobiecych i położnictwa. Z końcem tegoż roku został sekundariuszem (sekundariusz – wyższy szczebel w szpitalnej hierarchii wybierany drogą konkursu – przyp. red.) szpitala im. Marii Teresy w Wiedniu, gdzie pracuje do kwietnia 1877 roku, następnie na takim samym stanowisku w zakładzie położniczym we Lwowie.

W latach 1878–80 był asystentem przy katedrze położnictwa i ginekologii UJ prowadzonej przez prof. Maurycego Madurowicza, światowej sławy ginekologa i położnika. W roku 1880 Antoni Mars mianowany został docentem i w latach następnych wykładał położnictwo.

W roku 1889 własnym kosztem założył w Krakowie pracownię naukową dla ćwiczeń w operacjach położniczo – ginekologicznych, wyposażoną w laboratorium chemiczne i bakteriologiczne, którą podarował Uniwersytetowi.

Mianowany został kolejno bezpłatnym profesorem nadzwyczajnym (1890 r.) i zwyczajnym (1895 r.) w Uniwersytecie Jagiellońskim. Prowadził także do 1898 r. nowo powstałą krakowską Szkołę Położniczą, której był pierwszym profesorem. W roku 1890 założył Towarzystwo Ginekologiczne w Krakowie. Należał do redakcji „Przeglądu Lekarskiego i zorganizował wydawanie „Rocznika Towarzystwa Ginekologicznego” krakowskiego.



Antoni Izydor Mars 1851-1918

W roku 1898 przeniósł się do Lwowa, gdzie został mianowany profesorem zwyczajnym położnictwa i ginekologii tamtejszego Uniwersytetu. Będąc we Lwowie, Mars organizuje pierwszą klinikę chorób kobiecych, która uroczystie zostaje otwarta w styczniu 1899 roku. Klinika była stopniowo rozbudowywana, w roku 1910 posiadała już 113 łóżek i salę wykładową na 60 słuchaczy. W tej to klinice pierwszą operację ginekologiczną Antoni Mars przeprowadził przy lampie naftowej, Ignacego Łukasiewicza, który był jego przyjacielem.

W kolejnych latach Antoni Mars zajmował w Uniwersytecie Lwowskim stanowiska: dziekana (1900/1 r.) i prodziekana (1902 r.) Wydziału Lekarskiego, delegata lekarskiego kolegium profesorów do senatu (1904–6 r.), rektora (1908/9 r.) oraz krótko w roku 1909 był prorektorem.

Kiedy w związku z postulatami studentów ukraińskich wprowadzenia do wykładów języka ukraińskiego doszło w styczniu 1907 do ostrych zajęć na Uniwersytecie Lwowskim, Antoni Mars wraz z innymi profesorami podpisał deklarację przeciw utrakwizacji



Rodzina Marsów zgromadzona z okazji obchodów 50. rocznicy zaślubienia Franciszki Marsowej z domu Żelichowskiej z Antonim Józefem Marsem. Profesor Antoni Izydor Mars stoi w ostatnim rzędzie, drugi z prawej. Fotografia z 13 lipca 1895 roku.

Uniwersytetu. Antoni Mars jako rektor Uniwersytetu Lwowskiego w 1908 roku w przemówieniu inauguracyjnym mówił: *Chcę wierzyć, że to, co dotąd zawracało spokój Uniwersytetu, było wynikiem chwilowego zamętu i nieopatrności, chwilowego braku rozważań, boć jestem w pełni przekonania, że ci, którzy niepokój niecili, gdyby na zimno rozważyli, byłiby wiedzieli, że Uniwersytet może być polem i przedmiotem tylko do walki ducha i umysłu.*

W latach 1902-14 Antoni Mars aktywnie uczestniczył w pracach Sejmu krajowego we Lwowie, będąc posłem z okręgu nowosądeckiego. W sejmie pracował w komisjach: sanitarnej, szkolnej, górniczej i budżetowej, występując głównie z postulatami rozbudowy kliniki uniwersyteckiej we Lwowie.

O Jego aktywności możemy przekonać się na podstawie dokumentów archiwalnych z początku XX wieku. Jednym z wielu takich urzędowych pism jest: *Protokół stenograficzny z obrad ankiety dla wniosku posła dr. Antoniego Marsa, odbytych 3 i 4 grudnia 1902 roku w przedmiocie reformy w administracji krajowych i prowincjonalnych szpitali powszechnych.*

O randze obrad, zleconych przez Sejm krajowy, świadczy skład dyskutantów. W tamtych czasach byli to najbardziej wybitni naukowcy, profesorowie uniwersyteccy, tacy jak: Henryk Jordan, Józef Merunowicz, Antoni Gluziński, a także

posłowie na Sejm krajowy, a zarazem lekarze: Włodzimierz Kozłowski, Jan Trzeciecki, Wincenty Kraiński, Władysław Kohlberger, Stanisław Ponikło, Józef Madeyski i wielu innych.

Tematem dyskusji były problemy zawarte w *Kwestionariuszu*, opracowanym

przez posła prof. dra Antoniego Marsa. Problemy te odnosiły się do czterech zagadnień, w których zapisano kilka pytań. **I – Oszczędności w wydatkach**, siedem pytań; **II – Inwestycje**, trzy pytania; **III – Nadzór**, trzy pytania; **IV – Zarząd funduszami na cele zdrowotne**, trzy pytania.

Dla zobrazowania prowadzonej wówczas debaty wybrałem fragmenty dyskusji w zakresie dwóch zagadnień. **Oszczędności w wydatkach i Inwestycje:** W pierwszym zagadnieniu na pytanie – *Jakie zarządzenia datyby się zaprowadzić, aby chorzy zbyt długo w szpitalu nie pozostawali?* – prof. Antoni Mars m. in. mówił(...) *Przy tym punkcie mogę tylko stwierdzić to, co słyszałem i o czym miałem sposobność poinformować się w szpitalach, że bardzo wielu włóczęgów i kalek znajduje w nim pomieszczenie. Naturalnie, że często jest to rzecz nie do uniknięcia i to jest dla mnie zrozumiałe. Wprawdzie istnieją przepisy, które tego zabraniają, jednak przepisy w naszych warunkach wystarczającymi być nie mogą tam, gdzie dla tych włóczęgów i kalek nie ma innego pomieszczenia, w którym by przytułek znaleźć mogli. Wobec tego lekarz mimo najlepszej woli, wiedzy i chęci, chociaż pragnie się do przepisów zastosować znajduje się często w położeniu bardzo trudnym i moralnie jest zmuszony do*



Rodzina Marsów przed werandą. Na fotelu Zygmunt Mars z żoną (z prawej), obok stoi prof. Antoni Izydor Mars. Fotografia ze zbioru Krystyny Mars-Gawlikowskiej

▶ zatrzymania tych ludzi w szpitalu. Sądzę, że to jest bardzo wielki balast, który bardzo znacznie obciąża fundusz krajowy.

W zagadnieniu Inwestycje na pytanie: Jakich zakładów leczniczych, prócz istniejących, kraj potrzebuje i które inwestycje są najpilniejsze? prof. Mars informował: Do wyliczonych tu przez p. inspektora dodam tylko, że jest potrzeba wybudowania pawilonu chirurgicznego we Lwowie, dwu zakładów położniczych w kraju, co do których sądzą już jest uchwała sejmowa, budowy klinik uniwersyteckich we Lwowie, a wreszcie domów dla rekonwalescentów somatycznych i umysłowo chorych (...).

Związany z konserwatystami krakowskimi, politycznie był mało aktywny. W okresie wojny 1914-15 opuścił Lwów i przebywał w Wiedniu, biorąc udział w polskim ruchu politycznym. Po odzyskaniu Lwowa przez armię austriacką powrócił w drugiej połowie 1915 r. do pracy w swojej klinice. Antoni Mars ogłosił drukiem 96 prac naukowych, które obejmowały różne zagadnienia położnictwa i ginekologii.

W roku 1900 uroczyste otworzono Teatr Miejski we Lwowie, na frontonie którego umieszczono trzy alegoryczne postacie z kutej blachy miedzianej projektu Stanisława Wójcika: Geniusza tragedii ze sztyletem w dłoni, Geniusza muzyki z lirą, a pośrodku Sławę z liściem palmowym. W tym czasie według jednej z lwowskich anegdot opowiadano, iż prof. Antoni Mars – ginekolog, założył się z kolegami, że modelka pozująca rzeźbiarzowi do Sławy musiała być w czwartym miesiącu ciąży. Zakład wygrał. Okazało się, że teatr dostał więcej Sławy, niż norma przewiduje. Należało mu się, bo jak twierdził Tadeusz Boy-Żeleński „trzy czwarte śpiewaków i śpiewaczek dawał Polsce Lwów”.

W listopadzie 1885 roku Antoni Mars ożenił się z Marią Joanną Stacherską.

Maria i Antoni Mars mieli pięcioro dzieci: Ignacego, Annę, Elżbietę, Krystynę, Grzegorza. Ignacy zmarł w dzieciństwie, Anna zmarła mając 17 lat, Elżbieta wyszła za mąż za Tadeusza Rogoyskiego h. Brochwicz, inż. rolnika, Krystyna była żoną Mariana Przetockiego, inż. budowy dróg, obrońcy Lwowa w latach 1918-1919, Grzegorz został współwłaścicielem majątku i dworu w Starej Wsi – Limanowej, a po spłaceniu w latach trzydziestych XX wieku drugiej części majątku, która była w posiadaniu wuja Zygmunta Marsa, za rentę dożywnią i możliwość



Tablica epitafijna prof. Antoniego Izydora Marsa na ścianie wewnątrz kaplicy rodowej na cmentarzu parafialnym w Limanowej.

pozostawiania w starowiejskim dworze, stał się jedynym właścicielem tych dóbr.

Był kawalerem, ostatnim właścicielem limanowskiego dworu i browaru do czasu znacjonalizowania majątku w 1945 roku.

Lata 1911-13 dla Antoniego Marsa były najbardziej tragiczne, najpierw umiera siedemnastoletnia córka Hanka, 23 stycznia 1911 r. w Zakopanem, a dwa lata później 24 czerwca 1913 r. we Lwowie umiera żona Maria.

Zarówno żona, jak i córka, Antoniego Marsa zostają pochowane na cmentarzu parafialnym w Limanowej w grobowcu, który usytuowany jest na zewnątrz kaplicy Marsów od strony wschodniej. Grobowiec ten projektował Zdzisław Mączyński, przyjaciel Marsów, projektant świątyni w Limanowej.

Córka Antoniego, Krystyna była związana z Limanową. Jej mąż Marian Przetocki projektował m.in. regulację potoku Mordarka. Mieli oni troje dzieci: Annę, Jacka i Teresę. Anna po mężu Sidorowicz z wykształcenia romanistka, po II wojnie światowej uczyła języka francuskiego w nowo powstałym Liceum w Limanowej. Jej siostra Teresa była absolwentką tego Liceum i tu zdała maturę w 1951 roku. Jacek Przetocki, student Politechniki Lwowskiej, ps „Oset”, cichociemny, zginął w walce z Niemcami pod Drohobyczem na wiosnę 1944 roku.

Grób rodziny Przetockich znajduje się na cmentarzu parafialnym w Limanowej tuż obok kaplicy rodowej Marsów od strony wschodniej, a tablice epitafijne umieszczone są na ścianie wewnątrz

kaplicy; znajduje się tam również symboliczna tablica Jacka Przetockiego.

Antoni Mars zmarł 23 kwietnia 1918 roku, wskutek uogólnionego zakażenia wikłającego skaleczenie palca podczas operacji.

Wiele źródeł podaje, iż prof. Antoni Mars pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie w grobie, w którym spoczywa jego brat Stanisław Oktawian Mars, pionier hodowli bydła czerwonego polskiego, przemysłowiec naftowy (zmarł w 1915 r.). Fakt ten również potwierdza indeks nazwisk osób pochowanych na tej lwowskiej nekropolii.

Niestety potomkom rodziny Marsów, nie udało się odnaleźć miejsca spoczynku Antoniego Marsa na Cmentarzu Łyczakowskim.

Tak więc wersja, iż ten zasłużony naukowiec spoczywa w kaplicy rodowej na cmentarzu parafialnym w Limanowej wydaje się prawdziwa. Wspominała o tym także jego córka Elżbieta z Marsów Rogoyska (zm. w 1981 r.) w rozmowie z Krystyną Mars – Gawlikowską, córką Krzysztofa Marsa, który został usynowiony przez prof. Antoniego Marsa, bowiem jego ojciec Kazimierz, brat Antoniego, zmarł w bardzo młodym wieku.

Logicznym dowodem potwierdzającym ten fakt są przede wszystkim artykuły w gazetach, które ukazały się w kilka dni po śmierci prof. Antoniego Marsa, w Krakowie („Czas” z 25 kwietnia 1918 r., nr 190) oraz we Lwowie („Kurier Lwowski” z 27 kwietnia 1918 r., nr 194).

W Kurierze Lwowskim czytamy: *Wczoraj o godzinie 11 przed południem odbyła się eksportacja zwłok Śp. dr. Antoniego Marsa na dworzec kolejowy. Smutny obrzęd zaświadczył o powszechnym szacunku i czci, jakie ten pionier nauki, ten prawy obywatel najzaciejszy człowiek posiadał w szerokich kołach społeczeństwa. Już na długo przed wyniesieniem zwłok z mieszkania zgromadziły się tłumy publiczności. Wśród zebranych znaleźli się m.in. Stanisław Niezabitowski marszałek krajowy z zastępcą swoim dr. Tadeuszem Pilatem i członkowie Wydziału krakowskiego dr. Jahlem, Eksc. Leon hr. Piniński i Stanisław Głębiński, prezydent dr. Ignacy Dembowski, prezydent wschodnio – galicyjskiej Izby lekarskiej dr. Poppe, liczne grono profesorów Uniwersytetu z rektorem dr. Waisem na czele, wielu przedstawicieli świata lekarskiego, personel szpitala powszechnego ze swoim dyrektorem, reprezentanci miasta i licznych Towarzystw,*

tłumy młodzieży uniwersyteckiej itd.

Kiedy wyniesiono trumnę i złożono ją na rydwanie, obok którego ustawili się pedele (pedel – woźny w placówce szkolnictwa wyższego – przyp. red.) Uniwersytetu z berłami osłoniętymi krepą, przemówił rektor Uniwersytetu ks. dr. Kazimierz Wais.

Mówca scharakteryzował działalność Śp. zmarłego lekarza, profesora, rektora, wreszcie obywatela i posła. Na wszystkich tych stanowiskach Śp. Antoni Mars odznaczał się głęboką wiedzą, bystrym rozumem, kryształowym charakterem. Chłuba polskiej nauki czczony i kochany przez chorych, kolegów i uczniów, odchodząc istotnie za wcześnie, zginąłszy jak żołnierz na wyznaczonym posterunku. Całe jego życie poświęcone było dobru, prawdzie, niesieniu pomocy i pracy obywatela Polaka.

Imieniem wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie przemawiał prof. Romer. W końcu imieniem młodzieży akademickiej pożegnał Śp. prof. Marsa jako reprezentant młodzieży p. Gluziński.

Następnie ruszył kondukt żałobny, prowadzony przez byłego rektora ks. dr. Błażeja Jaszowskiego, w otoczeniu licznych duchowieństw świeckiego i zakonnego oraz SS Miłosierdzia ze szpitali lwowskich. Za rydwanem szła rodzina, potem senat Uniwersytetu poprzedzony pedelami, niosącymi berła uniwersyteckie owinięte krepą, dalej reprezentanci władz, deputacje i mnóstwo publiczności ze wszystkich sfer naszego obywatelstwa.

Tegoż dnia o 8 rano odbyło się w kościele Jezuitów nabożeństwo żałobne, na którym był obecny prorektor Uniwersytetu dr. Kazimierz Twardowski i liczni profesorowie.

Na pogrzeb, który odbędzie się dnia 29 b.m. w Limanowej wyjeżdża rektor Uniwersytetu i przedstawiciele Wydziału lekarskiego.

W krakowskim „Czasie” z 25 kwietnia 1918 roku nr 190 w rubryce Nekrologia zatytułowanym „Dr Antoni Mars” czytamy: Polski świat poniósł bolesną stratę, a społeczeństwu ubył jeden z najdzielniejszych obywateli Śp. radca dworu Dr Antoni Noga Mars, profesor zwyczajny położnictwa i ginekologii w uniwersytecie lwowskim. Zmarł dnia 23 b.m. we Lwowie. Pełen sił i energii życiowej, padł nagle ofiarą ukochanego przez siebie zawodu lekarskiego, wskutek skaleczenia w rękę, zakaziwszy się przy operacji, dokonał życia wśród ciężkich cierpień. (...).

Dalej autor artykułu opisuje drogę naukową prof. Antoniego Marsa konkludując: *Doniosła jest spuścizna naukowa po Śp. Marsie. Napisał z górą 60 rozpraw z zakresu przeważnie ginekologii w języku polskim i niemieckim. Cenna dla historii naszych instytucji naukowych jest jego rozprawa o powstaniu, rozwoju i wynikach lwowskiej kliniki ginekologicznej.*

W życiu publicznym brał żywy udział przez lat kilkanaście jako poseł na sejm krajowy z ziemi sądeckiej. Wstąpił w sejmie do grupy krakowskiej partii konserwatystów i należał tam do jej wybitnych członków. Referował, przemawiał w sejmie w wielu ważnych sprawach, a zwłaszcza kwestie higieniczne i sanitarne krajowe miały w nim znakomitego referenta. Można powiedzieć, że wszystko, co w tym zakresie w ostatnich latach zdziałano, stało się za jego wydatnym współdziałaniem.

Podczas wojny zajął zdecydowane stanowisko jako zwolennik polityki reprezentowanej przez Naczelny Komitet Narodowy (NKN) i Legiony. W sprawach NKN brał gorliwy udział, wielokrotnie zjeżdżając w tym celu do Krakowa.

Cześć pamięci i zasłudze prawego obywatela!

Zmarły osierocił dwie córki: Elżbietę zamężną Rogoyską i Krystynę zamężną Przetocką oraz syna Grzegorza. Pogrzeb odbył się we czwartek 25 b.m. o godz. 11 rano z mieszkania przy ulicy Akademickiej 23 na dworzec główny. Zwłoki przewiezione zostały do Limanowej i tam złożone będą w grobach rodzinnych.

Warto także przypomnieć, iż także limanowianin, January Zubrzycki, syn aptekarza, Walerego Zubrzyckiego, burmistrza Limanowej dwóch kadencji przed I wojną światową, również był wybitnym profesorem ginekologii. Pisałem o nim w artykule zatytułowanym: *„Jeden z pionierów polskiej ginekologii – prof. January Zubrzycki”* („EL nr 184-185, styczeń-luty 2010 r.). Jako młody adept medycyny w roku 1909 rozpoczął błyskotliwą karierę naukową. Zaczął jako asystent Kliniki Ginekologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, a następnie wyjechał do Lwowa i podjął współpracę z prof. Antonim Marsem w Klinice Uniwersytetu Lwowskiego, którą on prowadził.

Dziękuję **Pani dr Krystynie Mars-Gawlikowskiej**, nestorce rodu Marsów, za pomoc przy gromadzeniu materiałów do powyższego artykułu, a także synowi, **Jackowi Gawlikowskiemu** za ich przesłanie.

Malarz Limanowej – Tadeusz Ociepka – w 40. rocznicę śmierci

Jeśli ktokolwiek z zainteresowanych chciałby w wyobraźni odtworzyć wygląd naszego miasteczka z początku XX wieku, powinien sięgnąć do źródeł pisanych np. monografii prof. Franciszka Bujaka, czy też obejrzeć zdjęcia archiwalne zgromadzone w albumach „Okруchy pamięci – Limanowa na starych fotografiach”. Należałoby również zainteresować się twórczością artystów malarzy, którzy w sposób barwny, stosując różne techniki malarskie, ukazali zarówno limanowskie postacie charakterystyczne dla tamtych czasów, jak również oddali romantyczny nastrój zaułków i uliczek naszego miasta.

Takim niewątpliwie „malarzem Limanowej” był Tadeusz Ociepka.

W bieżącym roku mija 40 lat od Jego nagłej śmierci. W mroźny dzień, 5 stycznia 1978 roku, żegnała tego szlachetnego Człowieka bez mała cała Limanowa. W kondukcje pogrzebowym z Kaplicy Łaski w Mordarce, do świątyni limanowskiej podążała rzesza mieszkańców miasta i uczniów z Technikum Mechanicznego, szkoły której przez 23 lata był dyrektorem.



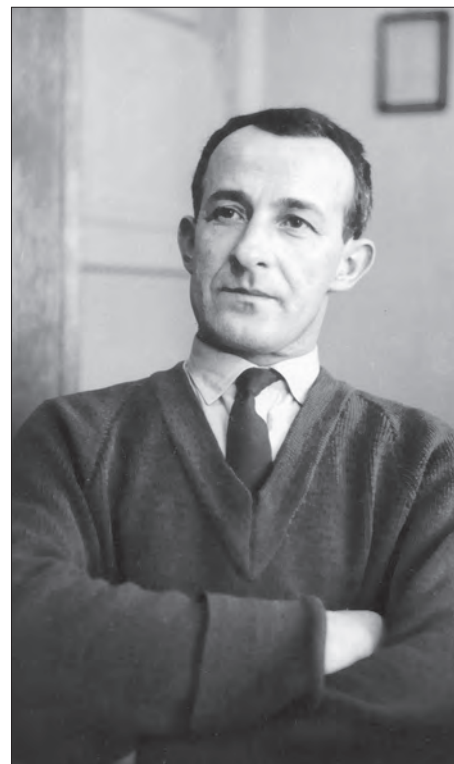
Kondukt pogrzebowy na ulicy Orkana (obecnie Matki Boskiej Bolesnej).

O Tadeuszu Ociepce i jego malarskiej pasji pisaliśmy wielokrotnie w „Echu Limanowskim”, którą to gazetę sam tworzył w latach pięćdziesiątych XX w. i jest autorem jej winiety. Niemniej jednak młodszymi Czytelnikom naszego dwumiesięcznika pragniemy zaprezentować raz jeszcze postać artysty, a przede wszystkim przybliżyć Jego bogaty dorobek artystyczny.

Któż inny mógłby lepiej opisać postać Tadeusza Ociepki i Jego twórczość, jak nie córka artysty, która uczestniczyła po części w „dziele tworzenia” ojca na co

dzień. Dlatego po czternastu latach powracamy do wspomnień Małgorzaty Palińskiej, która w 2003 roku na stronach „EL” przedstawiła twórczość ojca w cyklu dziewięciu artykułów pod jednym tytułem „Galeria Tadeusza Ociepki”. Wybieramy więc fragmenty tych opisów, mając nadzieję, że utworzą one jeden pełny obraz o Tadeuszu Ociepce, który odszedł od nas przedwcześnie, czterdzieści lat temu.

W pierwszym odcinku tego cyklu zatytułowanym **Portrety limanowian** zostały przedstawione wybrane postacie charakterystyczne dla ówczesnej



Tadeusz Ociepka 1920-1978

Limanowej. Opisując je, autorka napisała: *Rysunek na papierze to technika, po którą sięgał mój ojciec Tadeusz Ociepka. Dużo rysował: ołówkiem, kredką, węglem, pałką, piórem. Osiągnął perfekcję, tworząc stopy rysunków – szkiców i studiów, stanowiących bazę, w której do dzisiaj „drzeźnią” notatki rysunkowe dotyczące całości dzieł, zamysłów kompozycyjnych oraz projektów związanych z grafiką użytkową, scenografią i dekoracjami na uroczyste okazje w szkole, w teatrze i w mieście oraz dotyczących rzemiosła artystycznego. Tam też żyją limanowianie najczęściej nieobecni już między nami, wielu z nich znalazłam jako dziecko i czasem byłam świadkiem powstawania ich portretów, dlatego jest mi łatwo wypowiedzieć się na ten temat (...)*

W drugim odcinku tym razem zatytułowanym **Limanowskie pejzaże** Małgorzata Palińska napisała: *Na pożółkłym papierze ukazują się naszym oczom pejzaże pełne drzew, pól, łąk i kwiatów – z górami, domami, rzeką, drogą...*

Rozpoznajemy zapomniane miejsca i odkrywamy te, kojarzące się z rzeczywistością – z nowym obliczem Limanowej. Wybrane pejzaże składają się w pewną całość rysunkowej opowieści, która być może pozwoli nam wybrać się w wyobraźni na letni spacer z artystą Jego ulubioną trasą: z domu rodzinnego w stronę Mordarki, w okolice Kaplicy Łaski.

Ojciec czeka na nas i pośpiesza: chodźmy, bo będzie mało czasu! Trzeba pamiętać, że spacer z Nim to marsz i... postoję. Zabrał ze sobą blok z twardą podkładką i specjalnymi spinaczami do papieru, składany stołeczek, a do kieszeni spodni wrzucił tylko ulubiony ołówek automatyczny tzw. Kubusia, w którym zamiast sztyftu grafitowego „zainstalował” kredkę negro.

W okolicy lipowej alei i Kaplicy Łaski opuszczamy drogę asfaltową, kierując się w dół drogą boczną – w stronę potoku Mordarka. Mijamy stary dom rodziny Biedroniów i przed nami pojawia się widok tak urozmaicony, że zgodnie postanawiamy się zatrzymać, by nacieszyć nim oczy.

Nad potokiem, w słońcu stoi mały domek... I chociaż już dawno znikły z domów słomiane strzechy i coraz rzadziej spotykamy drewniane stodoły, to właśnie tutaj taki pejzaż artysta nam pokazuje. Rysuje z czułością i świadomością, że oglądamy ostatnie okazy starej architektury drewnianej(...)

W kolejnym odcinku Galerii Tadeusza Ociepki zostało zaprezentowane **Lato i zima na Ziemi Limanowskiej**. Przewodniczka po tej galerii tak o tym temacie „mówiła”: *Poprzednie spotkania z twórczością artystyczną Tadeusza Ociepki były poświęcone wielkiej pasji mojego ojca: rysunkowi. Pokazaliśmy różne jego odmiany i sposoby łączenia z innymi technikami plastycznymi w wykonaniu artysty, który przede wszystkim był i czuł się malarzem.*



Tadeusz Ociepka w plenerze.



Kapliczka przy ulicy Kościuszki.

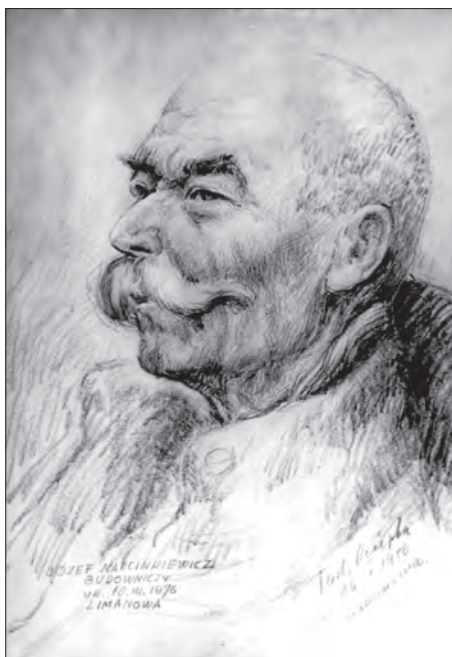


Kładka na potoku Mordarka poniżej Kaplicy Łaski.

► Wpływ na to miały nie tylko Jego studia na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie studiował malarstwo pod kierunkiem silnych osobowości twórczych – profesorów Jarockiego i Fedkowicza. Przyczynił się do tego zachwyty pięknem zawartym w formach i kolorach otaczającego artystę świata i cały arsenał środków wyrazu: kształtów i barw, linii i plam, rytmu i światłocienia – właściwych malarstwu.

Uprawiał malarstwo olejne, temperowe, pastelowe, czasem sięgał po tusz i gwasz. W obrazie przedstawiającym lato w widoku spod Widomej, oglądamy wspaniałą panoramę Pasma Łososińskiego i typową dla naszych stron „górkę” (...). Obraz ten namalowany jest z rozmachem i radością tworzenia, ponieważ przedstawia miejsce, na które ojciec wielokrotnie powracał, robiąc szkice rysunkowe i malarskie, marząc, by kiedyś namalować ten oryginalny widok i uchwycić jego czar (...).

Zimowy pejzaż przedstawia okolice Limanowej – Osiedle na Sarczynie. Artysta odkrywa przed nami „bajkowy” krajobraz górski, skupiając naszą uwagę na śniegu, który to występuje na obrazie w wielkim, centralnym masywie. Dzieli się on fantazyjnie na mniejsze formy dzięki zastosowaniu bogactwa, modulującego je światłocienia (...). I tak zbliżywszy się do Limanowej, popatrzymy jeszcze na pejzaż miejski namalowany tuszami – czarnym i brązowym. Przedstawia dawną Limanową – fragment dzisiejszej ulicy Jana Pawła II, w pobliżu Bazyliki. Tym razem ojciec „zatrzymał” czas, bo przecież nie możemy gdzie indziej oglądać tych domów, tych ludzi (...).



Portret Józefa Marcinkiewicza.



Budowa tamy na potoku Mordarka - obraz olejny.

W czwartym odcinku „Galerii Tadeusza Ociepki” o tytule: **Limanowskie kapliczki**, córka artysty zauważa, iż ojciec jej: Tadeusz Ociepka był pod urokiem tej „małej” architektury, dlatego ma ona specjalne miejsce w Jego twórczości plastycznej. Kaplica Łąski przy ulicy Matki Boskiej Bolesnej przewija się stale między tematami związanymi z architekturą świecką i sakralną. Możemy ją zobaczyć w obrazach ojca znajdujących się w domach wielu limanowian. Przedstawiał ją w różnych ujęciach, porach roku i w zróżnicowanych technikach plastycznych, co świadczy o wielokrotnym powracaniu do jej oryginalnej architektury, atrakcyjnego usytuowania oraz do jej niezwykłego uroku. Najczęściej to ona stanowiła cel naszych rodzinnych spacerów. Gdy ojciec zmarł, został właśnie z Kaplicy Łąski „wyprowadzony” w ostatnią drogę – na limanowski cmentarz.

Galeria Tadeusza Ociepki jest bardzo bogata pod względem tematyki prac plastycznych i złożona z tak różnorodnej twórczości ze względu na tworzywo, że urozmaicenia „same” się zaznaczają w jej prezentacji. Wystarczy „przejsz” do kolejnego etapu zmagania twórczych artysty, by znaleźć się w zupełnie nowej krainie innej dyscypliny plastycznej i nowej tematyki, którą jest: **Metaloplastyka – nowe wyzwanie artysty**. Jak pisze córka w kolejnym już artykule: Artysta zajmował się metaloplastyką od początku lat siedemdziesiątych XX wieku, kiedy to sięgnął po swoje kolejne marzenie, by nie

tylko projektować, ale móc samemu realizować swe pomysły artystyczne z nią związane (...). Tadeusz Ociepka projektował wcześniej przedmioty użytkowe i dekoracyjne, które realizowano pod jego „okiem” w przyszkolnych warsztatach ZSZ, a później ZSME. Do najważniejszych z nich należały latarnie, wykonane z kutego żelaza, wiszące w podcieniach limanowskiego rynku oraz latarnie, bardziej masywne stojące przed dawnym kinem „Sojusz”.

Drzewa – strażnicy limanowskiego pejzażu to szósty artykuł z cyklu Galeria Tadeusza Ociepki, w którym czytamy: Na Ziemi Limanowskiej spotykamy wiele gatunków drzew. W naszym urozmaiconym krajobrazie stanowią one element upiększający go i mocno wpływający na jego charakter – stąd pewnie ten podziw artysty dla nich (...). Przed nami olejny obraz przedstawiający lipową aleję, która kiedyś prowadziła do dworu w Mordarce. Ileż to razy, urzeczony jej dostojnością artysta, powracał do niej ze sztalugami (...). Do wybranych interpretacji tematów związanych z drzewami „dodaję” obraz z roku 1954, namalowany tuszem i temperą. Obraz przypomina nam stary rynek limanowski z pomnikiem w tle. Nad tym najważniejszym miejscem w mieście, prezentując swą zimową szatę, dominuje dostojny kasztan. Artysta umieścił go w zimowej scenerii miasta, by podkreślić jego żywotność oraz siłę przetrwania mrozów i zamieci dziesiątek lat. Jednak później zniknął z pejzażu Limanowej.

Siódmy artykuł z cyklu Galerii Tadeusza Ociepki poświęcony został **Ulicy artysty**. Oglądając zdjęcia Jego prac plastycznych i snując wspomnienia o dawnej Limanowej oraz jej mieszkańcach, także kontemplując piękno Ziemi Limanowskiej najbliższe otoczenie artysty także znajdowało miejsce w Jego twórczości. Tak o tym napisała Małgorzata Palińska: *Mój ojciec, mimo właściwej sobie skromności, był chyba bardziej znany z szerokiej działalności społeczno – zawodowej, która to pochłaniała Go bez reszty. Twórczość artystyczna była Jego drugą pasją. Dawała limanowianom znać o osobie, gdy wystawiał swoje obrazy lub gdy wędrował ze szkicownikami, a czasem sztalugami w „poszukiwaniu” wrażeń artystycznych i tematów swoich prac. Jednak otaczająca artystę przestrzeń – najbliższe otoczenie także znajdowały miejsce w Jego twórczości. Bliską sercu, „rodzinną” ulicę uważał za najpiękniejszą w Limanowej i najbardziej oryginalną ze względu na charakterystyczne zakręty, rzeźbę terenu, różnorodność drzew, a przede wszystkim na architekturę starych i nowych domów. Wielokrotnie więc zasiadał do jej malowania, wybierając różne pory roku i dnia (...).*

Jego dom rodzinny, który przedstawia obraz wykonany technikami mieszanymi – kredki pastele i farby olejne, tak jak swoją ulicę malował wiele razy, pokazując, jak z czasem zmienia się jego wygląd i otoczenie. W latach sześćdziesiątych stał przy nim kiosk spożywczy, który jest widoczny na obrazie. Stałe elementy jego otoczenia: stary dąb, wierzby oraz bzy także znalazły na obrazie swe miejsce i wraz z mostem uatrakcyjniają widok. Bardzo „słoneczna” kolorystyka obrazu (pastelowe kolory), kompozycja i ekspresja sprawiły, że w oryginale szczególnie ten obraz ma oddziaływanie bardzo przyjemne, a nawet orzeźwiający. Może tak jest dlatego, że artysta zawarł w nim najmiłsze wspomnienia?

Najbardziej znanymi obrazami Tadeusza Ociepki jest temat związany limanowskim rynkiem. Artysta był zafascynowany rozkwitem naszego miasta w sensie rozbudowy i modernizacją rynku. Cieszył się z przemian. Jednak głęboko w Jego sercu „drzemały” dawne widoki miasta z jego charakterystycznym klimatem, ze wspomnieniami z młodości. I o tym córka Małgorzata pisała w ósmym odcinku Galerii Tadeusza Ociepki. *Dzieło utrwalenia czaru dawnych zakątków miasta wraz z jego rynkiem ojciec rozłożył na długi czas. Wcześniej, na bieżąco wykonywał szkice rysunkowe i malarskie, które później opracowywał. Zdarzało się nawet, że czerpał pomysły i wiedzę ze starych fotografii lub sztychów, pokazując Limanową, jakiej nie znał. Należy w tym miejscu przyznać, że architektura jako temat obrazów była w centrum Jego zainteresowań artystycznych! Z przyjemnością więc zasiadał do realizacji ulubionej tematyki i z oddaniem „notował” fragmenty architektury dawnej Limanowej, powracając czasem do tych samych ujęć i stosując różne techniki. Rynek limanowski jest tego najlepszym przykładem, bo rysował i malował go wiele razy (...).*

Kończymy wędrowkę po Galerii Tadeusza Ociepki, po której oprowadzała nas Małgorzata Palińska - córka artysty. W ostatnim artykule zatytułowanym: **Szkic do portretu artysty** napisała: *Naszkiecowałam w zarysie portret człowieka, któremu przebywanie wśród ludzi i krajobrazów Ziemi Limanowskiej dawało wielką radość. Praca twórcza, społeczna i zawodowa dla tej ziemi były jednym: Jego pasją życia! Ludzie żyjący blisko Niego wiedzieli, w jaki sposób udawało się ojcu pogodzić ze sobą wszystkie rodzaje swej działalności i pozostawić tak wiele, mimo śmierci w sile wieku. Czasem mówiono, że nie potrafi odpoczywać. To nieprawda, bo upatrywał nawet w pracy sposób*

na ciekawe spędzanie czasu. Jego zasadę radzenia sobie ze zmęczeniem i biegnącym czasem można ująć w kilku słowach: ojciec potrafił mieć przyjemność w pracy i we współpracy z innymi (...). Należy przyznać, że ojciec szanował ludzi i ich pracę, a miłość do nich wyrażał w tworzonej przez siebie atmosferze przyjaźni i zrozumienia. Dlatego ludzie z otaczającego Go środowiska dzielili z Nim trud realizacji nawet najtrudniejszych i najbardziej ambitnych projektów, marzeń (...).

W Tadeuszu Ociepce tkwiła głęboka miłość do „Małej Ojczyzny” Ziemi Limanowskiej. Uczucie to wyrażał poprzez bogatą i wszechstronną twórczość artystyczną. To dzięki Jego obrazom możemy przenieść się w świat Limanowej z okresu międzywojennego i lat powojennych. On bowiem w swoich pracach zatrzymał czas tamtych lat.

**Materiały przygotował i opracował
Stanisław Ociepka**

**Kolorowe reprodukcje obrazów Tadeusza Ociepki
na stronach 34-35**



Limanowa - w oryginale grafika kolorowana temperą.

Limanowa w malarstwie Tadeusza Ociepki



Ulica Kościuszki.



Kościół limanowski od strony obecnej ulicy Mordarskiego. Z lewej strony żydowska bóżnica.



Powyżej: Południowa pierzeja rynku w Limanowej.
Poniżej: Figura św. Floriania na rynku w Limanowej. W tle pierzeja wschodnia rynku.



Powyżej: Ulica Rzeczna, później Jana Kilińskiego.

Poniżej: Ulica Józefa Marka.



ORGANIZACJA PRZYJĘĆ OKOLICZNOŚCIOWYCH

Siwy Brzeg

Restauracja Siwy Brzeg
Limanowa, ul. Br. Czecha 4

tel. 18 3373 878

www.siwybrzeg.pl



Stary Browar

Restauracja Stary Browar
Limanowa, ul. J. Marka 9

tel. 18 337 9999

www.starybrowar.siwybrzeg.pl



Złoty Róg

Karczma Złoty Róg
Krynica, Mochnaczka Wyżna 57

tel. 18 476 18 00

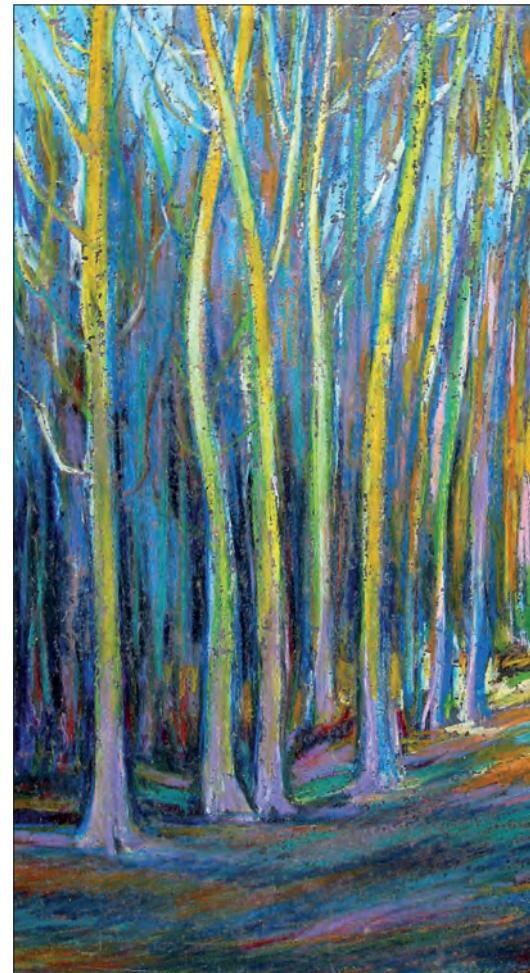
www.karczma-zlotyrog.pl



Zapraszamy!



Obrazy Tadeusza Ociepki







Producent Środków Czystości
od 1991 roku

golddrop.eu



**Polecamy się
do expresowych porządków!**

Gold Drop Sp. z o.o., ul. Reczna 11d, 34-600 Limanowa,
tel. 18 3376137

Wędrownka przez lata

– 80. rocznica Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej w Limanowej



Pierzeja wschodnia rynku, wzdłuż której w latach powojennych mieściły się sklepy limanowskich kupców. Od lewej: sklep ogólnospożywczy Janiny i Ludwika Winter, zakład szklarski Józefa Kaima, sklep galanteryjno-zdobniczy Michaliny Kurtycz, punkt sprzedaży jajek, sklep z przyborami szewskimi Franciszka Poręby, mieszkanie Mieczysława Czeczółki, sklep z jarzynami i owocami Hejnolda, sklep tekstylny Stanisława Krajewskiego.

Powiedziałbym, patrząc na wspaniały Dom Boży, że ludność która go wybudowała ze swym zacnym ks. Prałatem na czele zdolna jest do wielkich czynów.

Rozmawiając z organizatorami hurtowni, prezesem Rady Nadzorczej, który równocześnie pełni funkcję burmistrza Limanowej Tomaszem Biedą oraz Tomaszem Bielem, Józefem Wojsem, Stefanem Olszewskim, Franciszkiem Mikułą, Józefem Kaimem i innymi członkami Zarządu wyczuło się szybko, że Ci wierzą w swoje dzieło i będą je starannie pielęgnować, jest bowiem dopiero trzecią placówką w Województwie Krakowskim, co właścicielom wielki zaszczyt przynosi(...).

(...) Niestety wybuch II wojny światowej oraz okres okupacji przerwał rozwijającą się dynamicznie samodzielną działalność Oddziału KKK w Limanowej oraz prężnie pracującą przez rok Hurtownię Kupców Polskich z tak wielkim trudem zorganizowaną.

Po zakończeniu II wojny światowej kupcy powracają do działalności w organizacjach. 12 maja 1946 roku odbyło się Walne Zebranie KKK oddziału w Limanowej. Na wniosek komisji rewizyjnej zostaje udzielone ustępującemu zarządowi absolutorium. Przyjęto w całości i bez poprawek regulamin oddziałowy. Wybrano następujące władze: prezes Tomasz Bieda, wiceprezes Ludwik Jeż, sekretarz Kazimierz Sierosławski, skarbnik Stanisław Dudek, członkowie Zarządu: J. Biedroń, M. Hojda, J. Hajnold, J. Waligóra.

W okresie powojennym pomimo istniejącej trudnej sytuacji kupcy byli przekonani, że są to chwilowe problemy, a podejmowane działania przez rząd spowodują zmianę tej sytuacji.

W latach powojennych handel prywatny zrzeszony był najpierw w Kongregacji Kupieckiej, a następnie w Krakowskiej Izbie Przemysłowo – Handlowej. W strukturach tych zarejestrowanych było wówczas

sześćdziesiąt prywatnych firm handlowych w większości jednoosobowych. Handlowano towarami: bławatnymi, spożywczymi, skórą, galanterią i tekstyliami, obuwem, jarzynami i owocami, mięsem i wędlinami, drewnem, przyborami szewskimi i krawieckimi. Działalność handlową prowadzili: Jan Biedroń, Wojciech Biernat, Antoni Górka, Eleonora Hajnold, Jan, Ludwik i Waleria Jeż, Wincenty Jędrzejek, Janina Halota – Joniec, Zofia Joniec, Jan Kaim, Józef Kolarz, Stanisław Krajewski, Władysław Krzan, Michalina Kurtycz, Katarzyna i Stanisław Pancierz, Franciszek Poręba, Janina Stasik, Maria Studencka, Jan Szewczyk, Jadwiga Szumilas, Czesława Swejkowska, Jadwiga Szymczak, Kazimiera Świętek, Michał i Władysława Wrona.

Najwięcej było sklepów, które zajmowały się sprzedażą towarów mieszanych, artykułów spożywczych i gospodarczych, galanterii farb, nabiału, materiałów papierniczych. ▶

Sklepy posiadali: Waclaw Baluta, Tomasz Bieda, Michalina Chłodnicka, Stanisław Dudek, Waleria Golińska, Józef Chełmecki, Józef Joniec, Stanisław Kaim, Rozalia Korczyńska, Maria Kujacz, Agnieszka Kunicka, Helena Kurczak, Wanda Lupa, Kazimierz Sierosławski, Ludwika Winter, Kazimiera Wojtowicz, Elżbieta Zajcowa(...).

Sklepy te najczęściej zlokalizowane były w rynku i wzdłuż ulicy Krakowskiej.

Pomimo podejmowanych przez kupców różnych form działalności w latach czterdziestych ubiegłego stulecia, działalność ta stawała się coraz trudniejsza. Powojennej władzy ludowej nie zależało na działalności kupieckiej. Handel zaczęto organizować w różnego rodzaju powstających spółdzielniach. Z końcem 1949 roku działalność Kongregacji Kupieckiej w Limanowej zamiera, a prywatny handel zostaje wtłoczony w ramy gospodarki planowej. Zaczyna się tworzyć sieć handlu państwowego w oparciu o przejmowanie firm kupieckich. W taki sposób ulega likwidacji prywatna działalność handlowa limanowskich kupców, która zrodziła się w trudach w latach międzywojennych. W końcowym efekcie, w 1950 roku Terenowy Oddział KKK w Limanowej zostaje zdelegalizowany.

Działają jedynie niewielkie sklepiki, których znaczenie handlowe jest marginalne. Stan taki w zasadzie trwa do przemian 1989 roku.

Zwycięstwo opozycji demokratycznej w 1989 roku umożliwiło reaktywowanie Kongregacji. Rozpoczął się proces odbudowy gospodarki rynkowej na indywidualnej przedsiębiorczości. Zapoczątkowana została praca zmierzająca do odnowienia tradycyjnych wartości i zasad kupieckich. 21 października 1989 roku powołano ponownie Krakowską Kongregację Kupiecką, w której szeregach od 1990 roku byli także limanowscy kupcy. Z inicjatywy pp. Michała Wrony, Stefana Hajnolda i Ryszarda Kulmy został reaktywowany Oddział Terenowy KKK w Limanowej, powołany uchwałą w styczniu 1995 roku przez Zarząd Kongregacji Kupieckiej w Krakowie. Do Zebrania Walnego tymczasowy Zarząd Kongregacji w Limanowej tworzyli: Michał Wrona – prezes, Jerzy Mól i Ryszard Kulma – wiceprezesi, Teresa Zabramny – sekretarz, Stefan Hajnold, Wiesław Dutka, Wiesław Krakowski – członkowie.

Po zmianach ustrojowych 28 lutego 1996 roku odbyło się pierwsze Walne



Sklepy przy ulicy Krakowskiej (obecnie Jana Pawła II) w głębi sklep Stanisława Dudka (widoczny dach).



Mieszkanie i sklep Katarzyny i Stanisława Pancerczów przy ulicy Orkana (dziś Matki Boskiej Bolesnej).



Sklep Waclawa Baluty (z prawej, nieotynkowany budynek) przy ulicy Orkana.



Poczet sztandarowy KKK w Limanowej w bazylice - 2 grudnia 2017 roku.



Ryszard Kulma - prezes o/ Limanowa przyjmuje gratulacje od Jana Puchały - starosty limanowskiego, obok stoją: Mieczysław Uryga - wicestarosta, Marek Czczęzółka - wiceprzewodniczący Rady Powiatu i Marek Młynarczyk - kierownik Urzędu Pracy w Limanowej.



W czasie Jubileuszu 80-lecia KKK o/Limanowa zostało uhonorowanych wiele osób. Stoją od prawej: Wiesław Jopek - prezes KKK w Krakowie, Urszula Nowogórska - przewodnicząca Sejmiku Województwa Małopolskiego, Ryszard Kulma - prezes KKK o/Limanowa, Tadeusz Witecki.

Zgromadzenie Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej Oddziału w Limanowej, na którym powołano Zarząd Oddziału w osobach: Ryszard Kulma – prezes, Józef Kaim i Zdzisław Puch – wiceprezesi, Stefan Hajnold – skarbnik, Dorota Głowczyk – sekretarz.

Od tego momentu tworzy się wspólna działalność kupców limanowskich. Opisane to zostało w drugiej części folderu, kalendarium wydarzeń od 1996 r. do 2017 r.

Działalność Limanowskiego Oddziału Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej to nie tylko troska o rozwój prywatnej działalności gospodarczej, dbałość o interesy, ale również troska o rozwój miasta i regionu.

Prężną działalność Kongregacji dostrzegają wszyscy mieszkańcy miasta. Limanowscy kupcy są organizatorami i współorganizatorami szeregu imprez o charakterze: kulturalnym, sportowym, rekreacyjnym, promocyjnym, a przede wszystkim charytatywnym.

Celem integracji środowiska kupieckiego, jego zwolenników oraz dla mieszkańców miasta organizowane są imprezy: wyjazdy integracyjne do oddziałów zaprzyjaźnionych, zawody strzeleckie, ogniska, kuligi, wycieczki krajoznawczo-turystyczne i wiele innych. Dla członków organizowane są różnego typu szkolenia oraz pomoc w uzyskiwaniu środków finansowych. Oddział współpracuje z organizacjami społecznymi, władzami samorządowymi oraz mediami.

Rok 2017 dla limanowskiego Oddziału Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej jest rokiem jubileuszowym. Tradycyjnie grudniowe Święto Kupca obchodzili członkowie limanowskiego Oddziału 2 grudnia. Uroczystość rozpoczęła Msza św. w bazylice. Następnie kupcy i zaproszeni goście spotkali się w sali bankietowej „Kleopatra” w Sowlinach, aby wspominać historię i działalność ludzi zrzeszonych w tej organizacji. Podczas uroczystej kolacji kupieckiej wręczono odznaczenia, dyplomy. Każda uhonorowana osoba jak również zaproszeni goście otrzymali okolicznościowy folder wydany z okazji 80. rocznicy Oddziału KKK w Limanowej.

Redakcja „Echa Limanowskiego” wszystkim członkom KKK zrzeszonym w Oddziale w Limanowej składa serdeczne życzenia dalszych osiągnięć na niwie kupieckiej oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.



Grafiki: Wincenty Gawron

Zwyczaje, wróżby i obrzędy w Limanowej i okolicy

Zofia Wiśniewska

Okres poprzedzający Boże Narodzenie i Nowy Rok to czas niezwykle, który otacza tajemniczość, magia, czas nasycony wierzeniami i zwyczajami, kiedyś bardzo żywymi, a dzisiaj w większości zapomnianymi.

Tempo życia, zabieganie, epokowe wynalazki wprowadziły ogromne zmiany „w codzienność” każdego człowieka. Z jednej strony ułatwiły mu to „ziemskie bytowanie”, z drugiej przyniosły nowe wymagania, przy których zabrakło czasu na kontynuowanie wielu spraw m.in. dawnych tradycyjnych zwyczajów, do których wraca się coraz rzadziej, a z czasem zapomina.

Może zatem warto z okazji zrywania kolejnej kartki z kalendarza przypomnieć o tym, co dawniej należało do tradycji, a dzisiaj jest już tylko wspomnieniem o epoce, która kiedyś miała piękne momenty, ale zgodnie z prawami historii musiała odejść.

Przygotowanie do Świąt Bożego Narodzenia zaczynało się od pierwszego dnia ADWENTU, bo adwent to inaczej okres oczekiwania na przyjście Bożego Dzieciątka.

Do wybuchu pierwszej wojny światowej mieszkańcy wsi w adwencie zachowywali post przez 3 dni w tygodniu (środa, piątek, sobota) i przynajmniej jedna osoba „z domu” uczestniczyła codziennie w mszy świętej zwanej roratami, którą odprawiano o godz. szóstej rano.

Dla wielu osób mieszkających w wioskach sporo oddalonych od kościoła parafialnego było to bardzo uciążliwe, bo trzeba było wyjść z domu nocą

i pokonać zasypane śniegiem bezdroża.

Jeśli do tego dodać, że na to nabożeństwo podążały zwykle osoby starsze, w marnym odzieniu i nieodpowiednim obuwiu, a zimy wówczas bywały srogie, to poświęcenie było ogromne.

W tym „wróżebnym” okresie bacznie obserwowano przyrodę, bo z niej odczytywano jaka będzie pogoda, jakże ważna sprawa w życiu rolników.

Chcąc przewidzieć pogodę na okres zimy, już w listopadzie rolnicy obserwowali drzewa szpilkowe. Jeśli całe drzewo było pokryte szyszkami, to zima zapowiadała się długa i mroźna. Kiedy szyszki obrodziły tylko dołem oznaczało to, że początek będzie wczesny i mroźny, jeśli środkiem drzewa było ich dużo – to połowa zimy da się mocno we znaki, a wierzchołek – to mróz osiągnie wszystkich pod koniec jej panowania.

Od świętej Łucji (13 XII) pilnie obserwowano i zapisywano uwagi dotyczące pogody. Czynili to przeważnie gospodarze i notowali uwagi w kalendarzu rolniczym, który (poza książeczką do nabożeństwa) w wielu domach był jedyną książką w domu.

Każdy dzień (niektórzy notowali pogodę przed i po południu, by wiedzieć, jaka będzie od początku do połowy miesiąca i od połowy do jego końca), „pokazywał” na inny miesiąc. Czyniono tak do wigilii

(24 XII), a od Bożego Narodzenia sprawdzano poprzednie obserwacje.

W wielu domach taki zwyczaj obserwacji pogody dotyczący poszczególnych miesięcy zachował się do dzisiejszego dnia.

Od świętej Łucji odkładano też po 1 kawałku drewna (szczapie), by potem w Boże Narodzenie 12 drewniakami rozpaścić pierwszy ogień w piecu. Miało to znamionować pożegnanie pewnego okresu, bo Narodzenie Dzieciątka oznaczało nowy etap w życiu ludzkości.

W dniu świętej Łucji dziewczęta przynosiły do domu ucięte gałązki wiśni i wkładały do flakonika z wodą. Umieszczone w ciepłej izbie zakwitwały na Trzech Króli. Delikatne seledynowe listki i delikatne białe kwiatuszki, chociaż nie miały zapachu (nie były zapyłone), to przypominały o wiosnie i były ukłonem złożonym świętej męczennicy.

Wieczorami w adwencie przygotowywało się ozdoby na choinkę, którą wtedy nazywano „drzewkiem”. Ze strychu znoszono pudła z „zabawkami” z minionych lat i robiono ich przegląd. Zniszczone usuwano. Przy dużym kuchennym stole zasiadała cała „żeńska” rodzina. Dzieci przy pomocy dorastających dziewcząt, czasem matek, robiły długie łańcuchy ze słomki i bibulek, z wydmuszek pajace, a z koralików różne ozdobne cacka i wisiorki. Marzeniem było kupno „anielskich główek”, do których doklejało się wykonane z tektury tułów i ubierało w powiewne sukienki z marszczonej (gufrowanej) bibuły. Jeśli



główek było wystarczająco dużo, to można było kilku obciąć skrzydełka i zrobić piękne baletnice.

Posrebrzane, pozłacane lub owinięte w staniol szyszki pełniły rolę choinkowych bombek. Gdy brakło pieniędzy na „pozłótkę” lub staniol, to wieszano szyszki w naturalnej szacie – piękne, dorodne, pachnące.

Przed wigilią wszystkie cacka były już gotowe, a dzieci czekały tylko na uroczyste wniesienie drzewka, by go można przystroić, co następowało zwykle po południu w wigilię, gdy gospodyni domu była zajęta przygotowaniem wigilijnego obiadu.

Oprócz zabawek na choince wieszano jabłka, orzechy, ciastka upieczone w domu i cukierki (jeśli rodzinę było stać na ich kupno). Cukierki owijało się w staniol, by się nie topiły i w kolorowe, ładnie strzyżone bibułki.

Słodczy nie wolno było dzieciom „podjadać” z drzewka, by po jego rozzebraniu „było w co wbić zęby”. Było to jednak „senne marzenie” dorosłych.

W czasie okupacji o słodczy, a nawet o cukier było bardzo ciężko. Cukier można było zdobyć tylko na wymianę za jajka. Stąd jeśli ktoś go nabył, to używał tylko w czasie choroby lub na święta do placków (kołaczy). Piło się głównie herbatę lipową lub mleko. Czasem z buraków cukrowych robiono melasę i używano jej do słodzenia napojów lub ciasta.

Warto dodać, że „drzewka” nikt nie kupował. Przeważnie gospodarz udawał się wczesnym rankiem w wigilię do lasu, (gdy nie miał własnego to do cudzego)

i wycinał upatrzonego wcześniej „chojaka”. Była to tzw. „kradzież obrzędowa” i miała złodziejowi przynieść szczęście.

Gdy nie został na niej schwytany, uchodziło mu to płazem. Gdy go schwytano, musiał okupić swój czyn flaszką „siwuchy”. „Panowie z miasta” należący do kółka łowieckiego (łącznie z dziedzicem staromiejskim) wyruszały w wigilię jeszcze przed świtem na polowanie, zajmując wcześniej upatrzone pozycje. Namiętym łowcą był ksiądz prałat Kazimierz Łazarski. Dla drużyny łowieckiej odprawiał bardzo wcześnie mszę świętą i gdy inni mieszkańcy dopiero wstawali, oni już byli na stanowiskach. Wracali przed południem ożywieni, z łupami, zadowoleni, bo to był ich dzień.

Wigilia

Wigilia była dniem wróżebnym. Należało wstąpić i zająć się pracą, bo, jaka wigilia, taki będzie cały przyszedły rok”. Szczególnie dzieci musiały być grzeczne, by nie zasłużyć na burę i karę, by obyło się bez lania. Istniało nawet przysłowie – „we wilią, dzieci biją”.

Wczesnym rankiem każdy wyglądał na pole i czekał, kogo pierwszego zobaczy. Jeśli to był chłopiec młody i zdrowy, to rok zapowiadał się dobrze.

Gdy to była dziewczyna, to już nieco gorzej, ale można jakoś przeżyć. Zupełna kłeska to spotkanie starego chłopca, a już nie daj Boże – baby i do tego jeszcze z wiadrami. Wtedy wiadomo – czekały same niepowodzenia.

W wigilię nie wolno było niczego

pożyczać, bo nie będzie się darzyło przez cały rok. Jedynym wyjątkiem było danie jałmużny ubogiemu. To też, jak mówiono, „drzwi się za nimi nie zamykały”.

Całe domostwo wczesnym rankiem omiatano z pajęczyn i dokładnie zamiatano. Wynoszono na strych lub do komory kołowrotki i wrzeczona, a krosna przykrywano płachtą. W wigilię nie wolno było ich używać, by małemu Jezusowi paździerz nie wpadły do oczu.

Dla gospodyni dzień wigilijny był bardzo pracowity. Musiała bowiem przygotować 12 potraw na wieczerzę. W biedniejszych domach bywało ich mniej, ale przynajmniej siedem.

Cały dzień obowiązywał post. Tylko małym dzieciom dawano coś do jedzenia. Zwykle była to kasza z mlekiem. Pozostała rodzina „odbijała” sobie post wieczorem. Przygotowywano dania postne. „Zwyczajowe potrawy” to – zupa rybna (nie wszędzie), barszcz z żytniej mąki biały, barszcz czerwony, żur kiszony z ziemniakami, groch z kapustą, barszcz grzybowy „czysty” lub z ziemniakami, pierogi z owocami, grzybami, serem, powidłem, kluski z makiem, kluski „targane” z miodem lub serem, kasza jęczmienna z suszonymi śliwkami lub gruszkami, kasza „na sypko” lub kraszona olejem, śledzie i obowiązkowo kompot z suszonych owoców. Na zakończenie placki – strucle, kołaczki, pierniki, łamańce z makiem (mak królował na każdym stole).

Stół, na którym spożywało się obiad wigilijny, gospodyni nakrywała białym obrusem, upominając domowników, by go nie splamili lub nie zmięli, gdyż z prasowaniem były trudności, bo żelazka na tzw. duszę nie spełniały dobrze swej roli.

Gdy stół był już nakryty, gospodarz przynosił wiązkę siana i kładł go pod stołem na pamiątkę tego, że narodzone Boże Dzieciątko Matka Boża złożyła w żłóbku na sianie. Potem przynosił jeszcze snop nie omłóconego zboża i stawiał go w kącie izby.

Ledwie minęło południe, dzieci ciągle wybiegały z izby na pole, by patrzeć, kiedy zablśnie pierwsza gwiazda. Ubierały też w przygotowane ozdoby wniesioną przez ojca, umieszczoną na solidnej podstawce choinkę.

W biedniejszych domach zamiast choinki była tylko zawieszona na belce stropowej „podłazniczka”. W innych była choinka i podłazniczka. ►

► Przed kolacją wszyscy domownicy myli się kolejno w cebrzyku, a twarz w naczyniu napełnionym źródlaną wodą i monetami, by nadchodzący Nowy Rok przyniósł zdrowie i bogactwo. Jeśli w domu było niemowlę, to po kąpeli obsypywano je orzechami i jabłkami, by towarzyszyło mu zdrowie i szczęście.

Następnie wszyscy członkowie rodziny odświętnie ubrani czekali tylko na znak, by zasiąść do wigilii. Aby szczęście służyło przez całe rok, do wigilijnego stołu winna zasiąść parzysta ilość osób.

Gospodyni wyjmowała z kredensu starannie owinięte w bibułkę opłatki, które w adwencie dostarczał do rodzin organista lub kościelny. Otrzymywali za to pieniądze, czasem coś w naturze (zwykle zboże lub kasze), jako dodatek za posługę w kościele.

Gdy dzieci wpadły z krzykiem do izby, że pierwsza gwiazda zablęsnęła na niebie, zapalano świece na choince. Domownicy stawali przy wigilijnym stole, a wzruszony gospodarz brał do ręki tacę lub talerz przykryty serwetą, na którym leżały opłatki. Podawał je wszystkim, zaczynając od najstarszej osoby. Składał domownikom życzenia, a oni kolejno podchodzili do niego, łamali się opłatkiem i życzyli sobie wzajemnie zdrowia, szczęścia, dobrych plonów i doczekania następnych Świąt Bożego Narodzenia.

Przy stole tradycyjnie zostawiano puste krzesło dla zbłąkanego wędrowca.

Po życzeniach cała rodzina i służba, która w ten jedyny dzień w roku wspólnie z domownikami zasiadała do stołu, odmawiała modlitwę i przystępowała do posiłku. Potrawy roznosiła gospodyni, a inne osoby nie mogły wstawać od stołu, bo byłaby to zła wróżba. Resztki pozostałe po kolacji zlewano do jednej miski, by poczęstować nimi domowe zwierzęta, które w tym uroczystym dniu też były raczone lepszym jadłem. Zwierzętom dawano także po kawałku kolorowego opłatka. Opłatek miał chronić zwierzęta od uroków.

Z pozostałych opłatków robiono tzw. świat i wieszano pod sufitem.

Głęboko wierzono, że w tym dniu o północy wszystkie zwierzęta rozmawiają ludzką mową, ale nikt tego nie chciał słyszeć, bo mogło to skończyć się dla człowieka tragicznie. Nawet na głę śmiercią.

Po kolacji znów odmawiano modlitwę, dziękując za to, że wszyscy są razem i mogą cieszyć się świętami. Następnie

śpiewano kolędy, często wykorzystując do tego celu „kantyczki”. W niektórych domach można jeszcze dzisiaj zobaczyć stare opasłe kantyczki z dawnymi, pięknymi kolędami i pastorałkami.

Wigilijne wróżby

Po modlitwie rozpoczynały się wróżby wigilijne. Dominowały w nich dziewczęta „na wydaniu”. Gdy tylko pomogły gospodyni pomyć naczynia i ułożyć je w kredensie, wybiegały na pole nad słuchując, z której strony pies zaszczeka, bo z tej właśnie ma do nich przyjść kawaler.

Następnie wróżono „z butów.” Prawe buciki układano przy ścianie leżącej na wprost drzwi i przekładano kolejno do progu. Której dziewczyny bucik znalazł się pierwszy na progu, ta miała wyjść za mąż w najbliższym roku.

Dziewczęta wchodziły także po ciemku do obory, pukały do chlewika i czekały, kiedy prosiak chrząknie. Jeśli odezwał się zaraz, to kawalera „tylko patrzeć”.

W tym czasie gospodarz podchodził do kąta, w którym stał snopek i podrzucał go pod powałę. Jeśli obiał się kłosami, to rok miał być obfity w ziarno, a gdy słomą, to zapowiadały się marne zbiory.

Potem wołał syna, zabierał siekiere i razem szli do sadu. Syn stawał po drugiej stronie jabłoni, a ojciec robiąc srogą minę zamierzał się na drzewo ostrzem siekiery i pytał:

– Będiesz rodziła? Jak nie, to cię zetnę i spalę.

– Będę, będę – odpowiadał w imieniu jabłoni syn i tak to trwało, aż wspólnie obeszlą cały sad.

Potem obydwaj mężczyźni szli do stodoły, w której mieli przygotowane powrósła. Przynieśli je do sadu i owijali nimi pnie drzew, zabezpieczając je przed zającami, które w czasie mroźnych zim ogryzały korę jabłoni, czyniąc gospodarzom dotkliwie straty. Uszkodzone jabłonie usychały na wiosnę, a jeśli nawet przetrwały, to dawały bardzo ubogi plon.

Jeśli gospodarz hodował pszczoły, to po wigilii także je odwiedzał, uważając że te pracowite owady także mają prawo wiedzieć, że Zbawiciel przychodzi na ziemię. Podchodził do każdego ula, delikatnie pukał i oznajmiał im tę radosną nowinę, a następnie zmarznięty wracał do domu, by napić się gorącego kompotu z suszek.

Gospodyni też chciała wiedzieć, co jej dom czeka w przyszłym roku. Ukroiła

zatem kromkę żytniego chleba, położyła na niej nóż i przykryła opłatkiem. Rezultat tego miał się pokazać dopiero w Boże Narodzenie. Jeśli wyjęty rano nóż nie był zardzewiały z obydwóch stron, to znak, że będzie urodzaj i na żyto i na pszenicę. Jeśli zardzewiał od strony chleba, to żyto „wylegnie”, a jeśli od opłatka – to pszenica przepadnie.

Po wróżbach dzieci kładły się spać, a dorośli i młodzież wychodzili na pasterkę. Niektórzy spóźniali się na tę uroczystość, bo chcieli koniecznie zaczerpnąć wina ze studni. Wierzono bowiem, że woda w studni dokładnie o północy zamienia się w wino. Cudownego wina można było zaczerpnąć w wigilijną noc tylko raz w życiu.

Niestety, nikt nie dostąpił tego szczęścia. Może nie było człowieka, który w życiu nie popełnił żadnego grzechu, a tylko taki mógł wyciągnąć wino ze studni? A może zegary niebieskie inaczej „chodzą” i nikt nie trafił na właściwy moment?

Wracająca z nabożeństwa „męska młodzież” dopuszczała się często niewybrednych wybryków. Narzędzia gospodarcze, a nawet całe wozy znajdowały się na dachach, z kominów wyrastały dorodne wierzby, drzwi prowadzące do domu „zabite” były grubymi deskami, a szyby pokrywała gruba warstwa wapna. Aby się nie narażać na śmiech i dodatkowe żarty, domownicy nic nie mówiąc, usuwali skutki nocnych swawoli.

Boże Narodzenie i Gody

Gody to określenie świąt Bożego Narodzenia, stąd Godne Święta. Uroczystość Godów trwała od Bożego Narodzenia do święta Trzech Króli.

W Boże Narodzenie nie gotowano obiadu, bo odgrzewano potrawy pozostałe z wigilii i raczono się plackami. Były to przeważnie kołaczki z mniejszą lub większą ilością sera albo bez żadnych dodatków (czasem z rodzynkami) tzw. buchty.

Boże Narodzenie było świętem rodzinnym, w którym nie składano wizyt.

Nie wolno też było zamiatać podłogi czy klepiska, by nie „wymieść” bogactwa z domu. Dopiero dzień św. Szczepana był dniem odwiedzin i wesołości.

Do zamiecionych izb przychodzili goście, składali życzenia, czasami przynosili ze sobą opłatek, zwykle coś mocniejszego, gościli się i śpiewali.



W kościele na sumie odbywało się święcenie owsa, który po przyniesieniu do domu dawano koniom, by nie chorowały. Swawolni chłopcy już w kościele posypywali owsem, a nieraz plewami dziewczęta, one też nie pozostawały im dłużne.

Gospodarz wracając z sumy do domu, chwalił Pana Boga, a potem trzykrotnie posypywał izbę i domowników owsem, mówiąc: – Uciekaj stąd stary diable z ostem, bo tu idzie święty Szczepan z owsem. Następnie udawał się do stajni, dosypywał poświęconego owsa koniom do obroku, a resztę chował, by ją dodać do wiosennego siewu, aby się udał, a łan nie był zachwaszczony.

Jeśli w domu była służba, to przed obiadem w św. Szczepana składała gospodarzowi życzenia noworoczne i dziękowała

za roczną pracę. Był to dzień „najmowania”, czyli „godzenia” służby na następny rok. Młodzi ludzie czekali na oferty pracy. W tym jednym, jedynym dniu czuli się wolni i równi.

Stąd pochodzi przysłowie: „na święty Szczepan każdy sobie pan”.

Po obiedzie gospodarz wręczał służbie „zasługi” czasem „dorzucał” coś ponadto, gospodyni dawała zawinięty w lniane płótno kołacz i mogła na kilka dni wyruszyć do rodziny. Jeśli gospodarz był zadowolony, przedłużał umowę na następny okres.

Jeżeli sługa często zmieniał miejsce pracy, było to źle widziane i mógł nie otrzymać żadnych nowych propozycji. Chyba, że dał się poznać z lepszej strony, to wówczas mógł przebierać w ofertach.

Służba przeważnie wracała do gospodarzy w pierwszy dzień po Trzech Królach.

Ciężka była dola biedaka. Przysłowie dobrze radziło:

„Na świętego Szczepana kto co rok zmienia pana, zła na nim sukmana”.

Od Bożego Narodzenia przygotowywano się do „chodzenia po kolędzie”. Chodzili głównie chłopcy. Niektórzy zaczęli już od Bożego Narodzenia. Główne nasilenie kolędników było w wigilię Nowego Roku, czyli w Sylwestra. W okresie międzywojennym, a także w pierwszych latach powojennych nie było tak hucznych i okazałych balów sylwestrowych jak obecnie, dlatego czekano na kolędników.

Już w Sylwestra chodziły całe grupy kolędnicze z gwiazdą, turoniem, szopką. Niektórzy przygotowywali jasełka, w których grali liczni aktorzy.

Przygotowanie jasełek było pracochłonne. Dlatego ćwiczenia rozpoczynano odpowiednio wcześniej. Zwykle już w listopadzie. Często pracą kierowali nauczyciele. Oni też pomagali szyć kostiumy i wykonać dekoracje.

Na zakończenie starego roku mieszkańcy brali udział w nabożeństwie dziękczynnym. W czasie uroczystych niesporów dziękowano Bogu za wszystkie otrzymane łaski i proszono o błogosławieństwo na cały Nowy Rok. Administrujący parafią proboszcz dokonywał podsumowania mijającego roku z podaniem ważniejszych wydarzeń, zakończonych prac, stanu liczbowego mieszkańców, narodzin, zgonów, chrztów zawieranych małżeństw.

Po nabożeństwie wszyscy spieszyli do domów, a szczególnie młodzież i dzieci, bo zaraz wyruszały grupy kolędnicze. Najwięcej przychodziło kolędników z gwiazdą.

Ruchomą gwiazdę osadzoną na osi niósł silny chłopiec. W środku osi była świecąca się świeczka. Zwyczaj chodzenia z gwiazdą, turoniem, z szopką przetrwał do czasów obecnych z tym, że dzisiaj nie używa się już świeczki. Osiągnięcia techniczne pozwoliły na lepsze rozwiązania.

Rodziny czekały na „nowolecięta”, bo od ilości grup kolędniczych należała pomyślność w Nowym Roku.

Kolędnicy podchodzili pod okna i uderzając owsem o szyby lub tylko jedliczką (ze względu na oszczędność) składali życzenia: „Na szczęście, na zdrowie na ten Nowy Rok, / Aby was nie bolała



Limanowscy kolędnicy - lata osiemdziesiąte XX wieku.

Fot. arch. albumu „Okruchy pamięci”

▶ *głowa ani bok./ Aby wam się rodziła i kopyła Pszenica i jarzyca, żytko i wszystko./ Abyście mieli w każdym kątku po dzieciątku./ W stodole, na polu, w oborze Co daj Panie Boże.”*

W obecnych czasach kolędnicy mówią tylko: „Na szczęście, na zdrowie na ten Nowy Rok”.

W dawnych czasach kolędnicy śpiewali kilka kolęd, zwykle ciekawych, czasem humorystycznych. Przystawiali, gdy gospodyni dziękowała.

Młodziacy kolędnicy dostawali od gospodyni tzw. „scodroki”, czyli małe kołaczki specjalnie upieczone na tę okazję. Do tego dodawała drobne pieniądze na ten cel oszczędzane. Składała je do blaszanego pudełka i ukrywała w coraz innym miejscu, by „chłop nie wypatrzył i nie zabrał na kurzenie”.

Jeśli po kolędzie przychodziła starsza młodzież, a w domu były dorastające panny, to gospodarze zapraszali ją do wnętrza i częstowali. Gdy znalazł się w grupie posiadacz akordeonu, to spotkanie kończyło się tańcami trwającymi nawet do rana. Do pierwszego tańca zapraszano przede wszystkim „panią domu”, bo od niej zależał poczęstunek.

Za otrzymany poczęstunek i przyjęcie kolędnicy dziękowali: „*Za kolędę dziękujemy, zdrowia, szczęścia winszujemy./ Bądźcie państwo szczęśliwymi także błogosławionymi./ Na ten Nowy Rok!*”

A gospodyni: „*A gosposi jeszcze cosik, niech na jarmark jaj nie nosi, lepiej chłopu da*”.

Zdarzali się czasem tacy gospodarze, którzy bojąc się straty, nie przyjmowali kolędników. Otrzymywali za to od nich stosowne, czasem niewybredne, podziękowanie w rodzaju: „*Wiwat, wiwat już idziemy, za kolędę dziękujemy./ Będziemy wszem ogłaszali./ Że tu skąpcy nic nie dali./ Hej kolęda, kolęda!*”

Bywały jednak o wiele ostrzejsze „podziękowania”, które gospodarze musieli jakoś „przełknąć”. Śmiano się też z ich skąpstwa, co zwykle pomagało i na następny rok przyjmowali już kolędników.

Kolędnicy z szopką chodzili nawet do 2 lutego, czyli do Matki Bożej Gromnicznej. W tym dniu rozbierano choinkę. Jeśli jednak w domu było mało miejsca lub opadały z niej igły, czyniono to już zaraz po święcie Trzech Króli.

Z rozebranej choinki odcinano gałązki i wykorzystywano je do wymiatania popiołu z pieca piekarskiego.

Wielką wymowę miało też święto Trzech Króli (6 I). W tym dniu winno się święcić dary, które przynieśli Jezusowi – Monarchowie do szopki (mirra, kadzidło i złoto). W naszych kościołach święci się kadzidło i kredę.

Zabiera się też przy okazji wodę święconą potrzebną przy różnych wydarzeniach życiowych.

Gospodarz wracający do domu po obrzędzie związanym ze świętem Trzech Króli wypisywał na drzwiach domu inicjały trzech króli (Kacper, Melchior, Baltazar) K + M + B. Świadczyły one o tym, że w tym domu mieszka rodzina

katolicka. Dlatego czyni się to na drzwiach, bo drzwi to granica domostwa.

Wierzono, że poświęcona kreda ma taką moc, że tylko dobro będzie przekraczało próg. Poświęconą kredą zataczano również krąg przed progiem, by szatan nie miał do człowieka dostępu.

Pod koniec XIX i na początku XX wieku, gdy było jeszcze wielu analfabetów, zapraszano do domu kogoś znającego sztukę pisania, goszczono go, by kaligraficznie i wyraźnie wypisał owe litery.

W święto Trzech Króli poświęcano też monety i pierścionki wrzucane noworodkom do pierwszej kąpiel. Pierwsza w życiu kąpiel „ze złotem” miała zapewnić maleństwu zdrowie, siłę i bogactwo.

Choć w święto Trzech Króli jeszcze daleko do wiosny, ale gdy dzień jest słoneczny, mróz niezbyt dokuczliwy, czuje się jakby powiew przedwiośnia. Taka pogoda w zimie, to najlepsza wróżba – „Na Trzy Króle słońce świeci, wiosna do nas mięgiem zleci”.

Inne przysłowia również mówią o wiosnie lub pogodzie:

Gdy Trzej Królowie ciepłym obdarzą, to sobie gospodarze o wiosence radzą. Na Trzech Króli noc się tuli (dnia przybywa).

Trzej Królowie wichry ciszą i krzyżki na drzwiach piszą.

W święto Trzech Króli wyruszali z życzeniami od domu do domu chłopcy przebrani za monarchów i śpiewali kolędy związane z tym dniem, jak: „Mędracy świata monarchowie, gdzie śpiesznie dążyć”. Ich wizyty odbywały się w dzień.

Dzień Trzech Króli zamykał najważniejsze obchody związane z przyjściem na świat Bożego Dzieciątka.

Po wsiach chodzili jeszcze przebieńczy, odgrywano jasełka, ale to już nie miało świątecznego, podniosłego uroku.

Dzisiaj o większości tamtych zwyczajów i wierzeń zapomniano. To naturalna konsekwencja zmian obyczajowych, postępu i szybkości, jakiej nabrało życie. Warto jednak wspomnieć o nich, bo tworzyły specyficzny klimat, wywołujący specyficzne przeżycia i wzruszenia będące udziałem naszych przodków. Były odskocznią od codziennej pracy na roli, biedy i nędzy.

Niech zatem wspomnienie o tamtych czasach, obrzędach, zwyczajach, wspólnie spuściznie minionych lat, trwałym wkładzie w kulturę polską będzie ukłonem dla tych, którzy ją tworzyli.

W lutym 2018 roku minie pierwsza rocznica śmierci Pana Józefa Gościeja, profesora i wychowawcy wielu pokoleń Technikum Rachunkowości Rolnej w Marcinkowicach szkoły, której wielu absolwentów pochodzi z Limanowej.

Ten wielce szanowany humanista był przyjacielem Limanowej. Śledził wydarzenia kulturalne i historyczne, które miały miejsce w naszym mieście. Gromadził pisma regionalne, jakie ukazywały się w Limanowej, wypowiadając się o nich z wielkim uznaniem. Był autorem dwóch artykułów w „Echu Limanowskim” opisujących pobyt Józefa Piłsudskiego w Marcinkowicach oraz bitwę pod Marcinkowicami.

Redakcja „Echa Limanowskiego” zwróciła się więc z prośbą do Jego uczniów, aby podzielili się swoimi refleksjami o tej szlachetnej Postaci. Wspominać będą: dr Elżbieta Wojtas – Ciborska, autorka „Księgi Limanowian” oraz prof. nzw. dr hab. inż. Andrzej Kulig, prodziekan Wydziału Instalacji Budowlanych, Hydrotechniki i Inżynierii Środowiska Politechniki Warszawskiej, autor kilkadziesiątu artykułów w „Echu Limanowskim”.

Stanisław Ociepka

Elżbieta Wojtas-Ciborska



Józef Gościej 1932-2017

Dzieło Józefa Gościeja – marcinkowickiego profesora szkół średnich

Już 25 lutego 2018 roku minie rocznica śmierci Józefa Gościeja, profesora szkół średnich z Marcinkowic. Na uroczystość pożegnania znamienitego pedagoga w Środę Popielcową 2017 r. stawili się na niewielkim miejscowym cmentarzu wychowankowie z całej Polski, których w liczbie blisko pięciu tysięcy profesor ukształtował. Wielu z nich jest liderami swoich środowisk, uczonymi i animatorami kultury. Jego uczennicą jest między innymi znana w całej Polsce poetka Wanda Łomnicka-Dulak z Piwnicznej.

W 1956 roku młody magister rozpoczął pracę w Czernichowie pod Krakowem. Za pierwszą pensję (800 zł) zafundował sobie... trampki, co znacznie zgorzszyło co starszą damską profesurę tej najstarszej średniej szkoły rolniczej w Polsce. Nie w smak jej było takie obuwie ▶

Profesor doczekał pięknego wieku 85 lat. Ścisłej, do tego jubileuszu zabrakło mu tylko trzech tygodni. Swoją drogę życiową zaczął 18 marca 1932 roku w Łętowni koło Jordanowa i w Małopolsce spędził swe twórcze i pracowite życie. Po Liceum Ogólnokształcącym w Jordanowie (1952), ukończył studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim pod kierunkiem profesora Stanisława Pigońa. Swego mistrza wspominał często i ciepło, przywołując znamienne jego książkę wspomnieniową *Z Komborni w świat*. Sam wzorem mistrza uosabiał najlepsze cechy polskiej inteligencji.

Za sprawą koleżanki ze studiów i równie świetnej niezapomnianej polonistki z I Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej im. Władysława Orkana, profesor Jadwigi Kowalczyk (1934-2006), Józef Gościej często kontaktował się i był w Limanowej.



U państwa Gościejów w Marcinkowicach. Stoją od lewej: Barbara Sujkowska (działaczka ZMW), Stefania Gościej, Elżbieta Wojtas-Ciborska, Józef Gościej - 28 sierpnia 2005 rok. Fot. arch. Elżbiety Wojtas-Ciborskiej.

na stopach pedagoga. Rok później znalazł się w Technikum Rachunkowości Rolnej w Marcinkowicach (dziś jest to Zespół Szkół im. Władysława Orkana), gdzie pracował do emerytury (1998) i w latach 1975–1979 był także wicedyrektorem.

Trafił bardzo dobrze, gdyż szkoła, założona w 1946 roku na podworskiej resztówce, pełna była kontekstów małej i dużej historii. A historię profesor Gościej wprost ukochał i wykladał ją w niebanalny sposób, napomykając o zakazanych hasłach jak choćby Katyń. Był wymagający na etapie nauki, ale walczył o uczniów podczas egzaminów. Obca mu była zmienność nastrojów i wszelka wobec uczniów wyższość.

Podążając za Pigioniem, traktował język polski, który w szkole wykładał, jako otwarcie szerszych horyzontów kulturowych, zwłaszcza, że nieustannie propagował czytelnictwo. Można rzec, że cały czas tkwił w świecie książek, зараżając uczniów swą pasją także poza godzinami lekcyjnymi. Prowadził wszak szkolną bibliotekę, otwierając szeroko jej podwoje. Zainteresowaniem cieszyły się liczne profesorskie koła, jak recytatorskie i bibliotekarskie. Spotkaniom w kołach towarzyszyły szkolne wystawy, kwerendy, przedstawienia i konkursy oraz eliminacje do konkursów wyższych szczebli.

Jako miłośnik książek stworzył wyszukany domowy księgozbiór i był na bieżąco z nowościami książkowymi, cenił poezję romantyków, szczególnie Słowackiego. Mottem wielu jego listów był dwuwiersz z Mickiewiczowego arcydzieła:

Brama na wciąż otwarta przechodniom ogłasza,

Ze gościnną i wszystkich w gościnę zaprasza.

Bo obok licznych prac i zainteresowań profesor był prawdziwym epistolografem. Pisał przez dziesięciolecia listy do bardzo wielu osób, w tym do autorki tego tekstu, o czym traktują cytaty w drugiej jego części. A otwarta brama wciągała w majestatyczną aleję kasztanową, wiodącą wprost do szkoły, do której absolwenci wciąż powracali indywidualnie lub na powtarzające się cyklicznie szkolne zjazdy, związane z kolejnymi jubileuszami szkoły. Tym jubileuszom towarzyszyły zredagowane przezeń dokumentacyjno-wspomnieniowe książki: *40-lecie Szkoły Rolniczej im. Władysława Orkana w Marcinkowicach 1946-1986*, *50-lecie Szkół Ekonomiczno-Rolniczych w Marcinkowicach 1946-1996* oraz wydana w 2016 broszura: *70-lecie Szkoły*.



Profesor Józef Gościej założyciel i kustosz Szkolnego Muzeum Historycznego w Marcinkowicach - luty 2005 rok. Fot. Dariusz Ocieпка

Praca zbiorowa nauczycieli i absolwentów pod red. Józefa Gościeja. Profesor wykonał też obszerną kwerendę prasoznawczą, uwieczoną książką pt. *Szkoły rolniczo-ekonomiczne w Marcinkowicach w prasie regionalnej i krajowej*, wydaną w 2007 roku.

Był autorem około dwustu publikacji prasowych, w tym w miejscowej gazecie parafialnej, w „Almanachu Sądeckim”, „Almanachu Ziemi Limanowskiej”, „Echu Limanowskim” oraz ogólnopolskich kwartalnikach: „Młodzież, Kultura, Wieś” i „Polski Uniwersytet Ludowy”.

Wreszcie pałac, niemy świadek historii, którego ostatnimi właścicielami byli znani z patriotycznych postaw Olga i Stanisław Morawscy, zainspirował profesora do ożywienia zabytku poprzez stworzenie i nieprzerwane – również na emeryturze – prowadzenie Szkolnego Muzeum Historycznego. Traktował tę placówkę jako porywające życiowe hobby.

Początków tego wielkiego dzieła należy szukać niedługo po przyjeździe profesora do szkoły, gdy jeszcze żył sędziwy Stanisław Morawski, ale po reformie rolnej przeszedł do wynajmowanej izdebki po prawej stronie torów kolejowych (dwór jadąc od Nowego Sącza w kierunku Limanowej był po lewej), co miało być wyrazem ulgowego potraktowania dziedzica przez nową władzę z racji jego oświatowych i społecznych zasług.

Pisząca te słowa – jako jedna z pierwszych osób w pracach zwiastujących powstanie Muzeum – była przez profesora wysłana z koleżanką do Morawskiego celem spisania relacji z jego życia. Była to pouczająca rozmowa człowieka o szerokich zdolnościach i pasjach. Nawet w ostatnich latach życia Morawski był reżyserem przedstawień w świetlicy pobliskiej zwirowni, również po prawej stronie torów kolejowych. Bo na lewą wstęp miał wzbroniony.

Na początku lat siedemdziesiątych w sukurs profesorowi przyszło dynamiczne koło Związku Młodzieży Wiejskiej. I zaczęło się... Grupa zapaleńców i entuzjastów spod znaku ZMW powołała pod jego kierunkiem i społecznie prowadziła miejscowe Muzeum Historyczne. Uczniowie wyszperali niezliczone pamiątki. Zbiory, pochodzące w dużej mierze od darczyńców, były ufnie powierzane Muzeum. Dotyczyły one wydarzeń i miejsc historycznych. Dokumenty, sprzęty i ubiory wypełniły obszerne sale parteru pałacu. Profesor dokonał profesjonalnego skatalogowania 3,5 tys. eksponatów i był barwnym przewodnikiem wycieczek z kraju i zagranicy. Pamięć o przeszłości, podobnie jak w innych tego typu placówkach, miała służyć i służyła przez lata edukacji dla przyszłości.

Zwłaszcza przyjrzał się profesor i opiekował cmentarzem na Pasterniku. W mogiłach spoczęli tam legionieści, polegli 6 grudnia 1914 r. w I wojnie światowej w bitwie pod Marcinkowicami. Efektem poszukiwań stały się podniosłe uroczystości patriotyczne. Co roku były to uroczystości z okazji Święta Niepodległości 11 listopada i w rocznicę bitwy, które miały wielki wpływ na młodzież daleko przed zmianami ustrojowymi, a potem książka pt. *Legionieści w Marcinkowicach z okazji jubileuszów bitwy: I cz. – 1994 i II – 2004.*

W tej książce profesor pisał: *Jak to się stało, że wioska sądecka, zagubiona wśród gór i lasów, weszła do historii z taką piękną kartą? I pisał dalej: Marcinkowice istnieją od XIV w., ale niczym istotnym nie wyróżniały się spośród innych miejscowości. Na korzyść wsi świadczył jedynie fakt, że nie było tu rabacji galicyjskiej w 1846 r.*

Dopiero pod koniec XIX w. założono w Marcinkowicach szkołę (1886 r.), wtedy również kolej Chabówka-Nowy Sącz połączyła wieś ze światem.

W sąsiednim Rdziostowie działali bracia Potoczkwie, którzy w 1893 r. założyli Związek Stronnictwa Chłopskiego, pierwszą organizację polityczną chłopów polskich. Z tą pierwszą organizacją polityczną związani byli niektórzy mieszkańcy Marcinkowic. (...)

Bliskość Nowego Sącza, gdzie wielu marcinkowiczów pracowało, ważnego ośrodka kulturalnego i patriotycznego (...) miała także duży wpływ na kształtowanie się świadomości narodowej. Już w 1913

r. kolejarzy założyli w Marcinkowicach Związek Strzelecki. Kościoła i księdza nie było wówczas w naszej wsi, a właścicielem dworu był przybysz z Ameryki i nie wiemy nic o jego wpływie na życie mieszkańców.

Świadomość narodowa mieszkańców Marcinkowic kształtowała się jednak coraz pełniej, bo w czasie bitwy 6 grudnia 1914 r. i po jej zakończeniu zaprezentowali piękną patriotyczną postawę. W samej bitwie nie brali udziału, ale wspomagali legionistów informacjami o ruchach wojsk rosyjskich, gościli ich w domach, a po bitwie opiekowali się rannymi i chowali poległych.

5 grudnia 1914 r. do dworu, którego właścicielem był wtedy Albert Fauck, znany nafciarz, przybyli najpierw ułani Beliny (...), a następnie Komendant i jego sztab. Nazajutrz Piłsudski po rekonesansie na Rdziostowie powrócił do dworu i poprosił o szklankę mleka i coś do jedzenia jeszcze przed śniadaniem. Były to pierwsze godziny niedzieli 6 grudnia. Szklanki mleka nie dopił, bo właśnie nad Dunajcem rozpoczęła się bitwa. Rosjanie nacierali i od Dunajca i Rdziostowa.

W bitwie koło dworu i na polach koło lasu Pasternik zginął kpt. Władysław Milko, dziennikarz i przyjaciel Komendanta oraz ośmiu legionistów.

„Tragedia marcinkowicka” sprawiła, że bitwa przeniosła się pod Limanową i tu nastąpiło jej rozstrzygnięcie poprzez odepchnięcie Rosjan i odwrócenie frontu w kierunku Gorlic.

Marcinkowice – jak więc widać – to miejsce w historii kraju szczególne, choć przecież nie jedyne. Jak w szeregu mu podobnych, przez Marcinkowice przetaczała się historia, przebywali tu narodowi bohaterowie, kultywowana była polska tradycja i kultura.

Muzeum kultywowało pamięć o odwiecznych Marcinkowice: marszałku Józefie Piłsudskim, który dwukrotnie przebywał w pałacu (1914, 1921), Edwardzie Rydzu Śmigłym (1914, 1936) czy Tadeuszu Kasprzyckim, Kazimierzu Sosnkowskim, Juliuszu Kadenie Bandrowskim. W czasie II wojny schronienie tu znalazł Jan Karski, a w 1956 dzieci węgierskie.

Profesor utrzymywał kontakt z potomkami dawnych właścicieli, zwłaszcza, że syn Morawskich, Jan, był jednym z bohaterów uwolnienia Jana Karskiego. Muzeum ukazywało też rolę, jaką w historii i w kulturze narodu pełnił „Dwór Polski”.

Jednym z ostatnich wielkich gości Muzeum był Ryszard Kaczorowski.

Przez wiele lat profesor działał w Towarzystwie Uniwersytetów Ludowych, był przewodniczącym Oddziału Regionalnego TUL w Nowym Sączu, organizując z grupą innych nauczycieli szkolenia, kursy, zebrania i spotkania towarzyskie przy ognisku. Jego pomysły i nieustanna społeczna aktywność stanowiły wzór dla innych społeczników i inicjatorów oddolnych inicjatyw. Był przykładem regionalisty, kultywującym regionalne tradycje, wpajającym przekonanie, że lokalna kultura, ta ludowa i miejska, jest bardzo ważna jako część tradycji i historii naszego narodu, stanowiąc fundament tożsamości, co w obecnym czasie staje się kluczowym warunkiem przetrwania kultury europejskiej.

W swych wysiłkach profesor mógł liczyć na najbliższych. Wspomagała go zwłaszcza żona Stefania, także absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, która nauczwała rosyjskiego i angielskiego w Marcinkowicach, a także w Nowym Sączu i Nawojowej. Gościejowie stworzyli doskonałą rodzinę. Dobrze wychowali i wykształcili dwójkę dzieci. Córka Agnieszka, nauczycielka, jest również absolwentką UJ, mieszkającą w USA, gdzie wyszła za mąż i założyła rodzinę. Syn Juliusz jest inżynierem po AGH.

Profesor znany był z tego, że potrafił każdego uważnie wysłuchać i podbudować dobrym słowem. Miał też poczucie błyskotliwego humoru, o czym świadczyły celne riposty, przechodzące w anegdoty, co przebija też z listów. Był szanowaną postacią w Marcinkowicach i w regionie. Otrzymał liczne odznaczenia i tytuły: Sądeczanina Roku 2004, wybranego spośród 10 nominatów czy Seniora Roku 2006. Ten ostatni plebiscyt odbył się po raz pierwszy z inicjatywy Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Krakowie i miał rangę w skali Małopolski. Do splendoru zarekomendował profesora Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku, który Gościejowie z zapałem ukończyli.

Artykuł, zaczęty napomknieniem o Wandzie Łomnickiej-Dulak, kończę wierszem poetki, napisanym z okazji nadanego Gościejowi tytułu Seniora Roku 2006:

Wielce Szanownemu Profesorowi

Jesień życia – pora złota, srebrna i brązowa
Ile jeszcze barw i natchnień i półcieni chowa
Ile nas jest w sobie, ile życia w życiu
Ile zysku, ile straty z przemijania odkryciu
Lata oplecione czasu pajęczyną
Odpływają bezpowrotnie, z kalendarza giną
Słońce spokojne, jesienne, rozświetla w nas wszystko
Serce uderza głośniejsz nad marzeń kołyską
Choć wzgórze w nas rosną – horyzont łagodny
Modli się z nami do Stwórcy o czas życia godny

Poniżej kilka cytatów z obszernej korespondencji profesora do Autorki:

Z 4 II 2004: *Odwilż całkowita już zaczyna dokuczać nam nieznośnie, ale „nic to” – jak mawiał mały rycerz – bo przecież wiosna nadchodzi (oby!) – i zwiastuny poetyckie z „liliowym” pozdrowieniem i odbitkami poezji Wandy [Łomnickiej-Dulak] z tomiku „Zielonej łaski pełne” (...) – przesyłam ku radości i zdrowiu.*

Z 24 V 2005: *Kontakt z „Echem Limanowskim” jest dla mnie bardzo pożyteczny, cieszę się z niego i podziwiam redakcję (przeważnie nauczyciele) – że wykonują pożyteczną pracę dla regionu i dla kraju.*

Z 9 VIII 2007: *Stokrotne dzięki za piękną książkę o limanowianach. Imponuje mi rozmach, bogactwo biogramów, rzetelność w przedstawieniu osób.*

Z 23 X 2007: *Otóż – stało się, 19 X w Krakowie – budynek Polskiego Radia, uroczyste nagrodzono Seniorów (staruszków) – tytuł Senior Roku 2006 przypadł dziwnym trafem mnie. Z Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku były jeszcze 2 osoby wyróżnione a z Piwnicznej 2. To była wielka uroczystość – niczym rozdanie Oscarów! Wywiady i filmy TV Kraków, art. prasowe – tyle hałasu o nic, o te 75 lat!!!*

Z 31 I 2008: *Zobaczymy jak się ułożą sprawy z książką, bo jestem bardzo tym przejęty, żeby pomnik dla ludzi i szkoły został czymś trwałym (...) – bo kto się zajmie tą sprawą, gdy ja nie będę mógł już nic zdziałać? (...) Józef Gościej (trochę przybity, ale niepokonany)*

Z 15 XI 2014: *dziękuję za „Stolicę” i art. o Paderewskim (rozumiem, że jest to Twój kandydat na prezydenta naszej Ojczyzny). (...) Pewnie już jesteś zorientowana w jubileuszu 100-lecia bitwy marcinkowickiej (...) – przecinałem wstęgę na otwarcie muzeum (ponownie!) [po remoncie], składałem kwiaty na grobach legionistów (...), obserwowałem rekonstrukcję bitwy 6 XI 1914 r., oprowadzałem wycieczki szkolne (4 oddziały klas III SP), brałem udział w posiedzeniu Rady Gminy i... czyli widzisz Elżbieto, że mimo moich 82 lat (kiedy to się stało?!) – jeszcze coś robię.*

Andrzej Kulig

Józef Gościej – polonista, muzealnik, strażnik historii regionu

Jak przedstawić człowieka, którego biografia jest tak wielobarwna. Dziesięć lat temu w „Echu Limanowskim” ukazał się artykuł pt. „Nauczycielem moim bądź...”¹. Była to próba przedstawienia nauczyciela – polonisty przez ucznia z perspektywy kilkudziesięciu lat. Ten osobisty charakter postanowiłem zachować także w artykule wspomnieniowym z okazji pierwszej rocznicy śmierci Józefa Gościeja, który zmarł 25 lutego 2017 roku w wieku 85 lat.



Podczas ostatniego spotkania we wrześniu 2016 roku z Józefem i Stefanią Gościejami, z prawej strony autor – wszyscy na tle księgozbioru liczącego ponad 4 tysiące woluminów (fot. ze zbioru A.K.)

Polonista

Józef Gościej urodził się w 1932 roku w Łętowni koło Jordanowa. Ukończył Liceum Ogólnokształcące w Jordanowie, następnie w latach 1952-56 studiował na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Po studiach pracował rok w Technikum Rolniczym w Czernichowie pod Krakowem, a od 1957 roku, przez czterdzieści dwa lata, uczył w Zespole Szkół Rolniczych w Marcinkowicach. Był wymagającym nauczycielem języka polskiego, uczył posługiwania się językiem ojczystym, a także historii literatury i samodzielnego myślenia. Był też bibliotekarzem, organizował i nadzorował funkcjonowanie biblioteki oraz opiekował się Kołem Polonistów w Technikum. Profesora J. Gościeja pierwszy raz spotkałem we wrześniu 1970 roku, gdy rozpoczynałem naukę w Technikum Rachunkowości Rolnej. Po maturze w 1974 roku zęgnąłem się z marcinkowicką „Alma Mater” z przekonaniem, że nauczył mnie pisać.

Regionalista

W pierwszej połowie lat 70. ubiegłego stulecia Profesor Józef Gościej, jako gorący zwolennik regionalizmu w nauczaniu, rozpoczął działalność polegającą na dokumentowaniu historii materialnej regionu limanowsko-nowosądeckiego². Podczas wakacji zadaniem uczniów było odnajdywanie dawnych przedmiotów gospodarskich i codziennego użytku w celu gromadzenia ich w kąci regionalnym w pracowni polonistycznej. W ten sposób powstał załączek zbiorów muzealnych, głównie eksponatów etnograficznych.

Historyk i muzealnik

Mój powrót w mury marcinkowickiego Technikum nastąpił w 1986 roku, z okazji czterdziestolecia Szkoły. Profesor Józef Gościej był współorganizatorem uroczystości i redaktorem okolicznościowego wydawnictwa³. Podczas zjazdu absolwentów na szkolnych korytarzach mogliśmy zobaczyć liczne gabloty, w których zostały umieszczone ekspozycje zebrane z inicjatywy Profesora. Nie mieściły się już w pracowni polonistycznej. Kolejny, jubileuszowy zjazd absolwentów odbył się z okazji 50-lecia Szkoły⁴. W 1997 roku funkcjonowało już Szkolne Muzeum Historyczne przy Zespole Szkół Rolniczych im. W. Orkana w Marcinkowicach, zorganizowane w dawnym dworku rodziny Morawskich, zwanym „pałacem”. W zbiorach Muzeum, umieszczonych w czterech, a następnie pięciu salach, oprócz eksponatów regionalnych – etnograficznych, były także te związane z historią Szkoły, dworu oraz wsi Marcinkowice, a także poświęcone legionistom. Muzeum posiadało około 4 tysięcy eksponatów, gromadzonych przez około 40 lat, stanowiących świadectwo materialne historii, głównie Marcinkowic i Sądeczyny. Emerytowany nauczyciel został współtwórcą i kustoszem Muzeum. W „EL”, w artykule poświęconym Muzeum, Ilona Machowicz-Jurowicz przedstawiła wiele informacji na temat studiów historycznych i pracy J. Gościeja⁵.

Strażnik historii regionu

Ważnym wydarzeniem w 600-letniej historii Marcinkowic była bitwa pomiędzy I Pułkiem Legionów Polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego oraz Rosjanami. Rozegrała się ona podczas I wojny światowej, w dniach 5-6



Były ziemiański dworek, tzw. „pałac” rodziny St. Morawskiego w Marcinkowicach, w którym na przełomie XX i XXI wieku mieściło się Szkolne Muzeum Historyczne (fot. ze zbioru A.K.)
Obok: Tablica wmurowana na frontowej ścianie dworku Morawskich (fot. D. Ociepka)

Ku czci
- LEGIONISTÓW POLSKICH POLEGŁYCH W BITWIE
POD MARCINKOWICAMI I ROZDOSTOWEM
6 XII 1914
- I KOMENDANTA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
KTÓRY PRZEBYWAŁ W MARCINKOWICACH
5/6 XII 1914 i 28 IX 1921
w 70^{ta} ROCZNICE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI
TE TABLICE OFUNDOWALI MIESZKANCY
MARCINKOWIC, ROZDOSTOWA I KLECZAN
ORAZ ZESPÓŁ SZKÓŁ ROLNICZYCH
11 XI 1988

grudnia 1914 r. na polach wokół dworu i koło lasu Pasternik. Poległo tutaj, wraz z kapitanem Władysławem Milko, dziewięciu legionistów, których pochowano na cmentarzu wojennym nr 352. Tematem przewodnim studiów historycznych Profesora stała się postać Marszałka Józefa Piłsudskiego i jego Legionów. Komendant gościł w marcinkowickim dworze dwukrotnie: w grudniu 1914 roku podczas bitwy z Moskalami i we wrześniu 1921 roku. Ta pasja J. Gościeja bardzo dobrze wybrzmiała w krótkim artykule Stanisława Ociepki w „EL”⁶. Dlatego gdy po zimowych zniszczeniach powstał plan rewaloryzacji oraz modernizacji budynku dworu i związanej z tym likwidacji Muzeum, w lutym 2010 roku Profesor ze smutkiem mówił: „ – *To nie do pomyślenia, by w pokoju, w którym spał nasz bohater narodowy, urządzano kuchnię. – Przecież obiecano mi, że po remoncie wszystko pozostanie na swoim miejscu!*”⁷.

Spółcznik

Józef Gościej organizował lub współorganizował liczne uroczystości patriotyczne w szkole, w parafii i gminie, np. 50-lecie parafii, 100-lecie urodzin Jana Karskiego. Był członkiem Zespołów Metodycznych

Szkół Rolniczych. Uczestniczył w ruchu Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. Stefania i Józef Gościejowie utrzymywali kontakty zawodowe i towarzyskie ze środowiskiem limanowskich nauczycieli. Przyjaźnili się m.in. z Jadwigą Kowalczyk, polonistką I Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej. Będąc na emeryturze, J. Gościej jeszcze przez 17 lat pracował społecznie dla marcinkowickiego środowiska⁸. Chcąc zwięźle ująć działalność i dorobek J. Gościeja, chętnie zapożyczyłbym od Piotra Gryźlaka tytuł artykułu „*Żywot człowieka poczciwego*”, który ukazał się w Dzienniku Polskim 25 października 2007 r. z okazji wręczenia Profesorowi wyróżnienia „Senior Roku 2006”, przyznanego w plebiscycie „*Poza stereotypem*”⁹.

Przyjaciel

Profesor Józef Gościej był nauczycielem, który z zainteresowaniem śledził losy swoich uczniów. A wykształcił ich ponad 4500, z których około 30% ogółu pochodziło z Ziemi Limanowskiej. Poświęcił im jedną z sal w Muzeum, w której gromadził pamiątki szkolne i dokumentował sukcesy absolwentów. Były one także Jego szczerą radością. Nie jestem w stanie wymienić wszystkich, ▶

▶ ale wspomnę jedynie o szczególnie bliskiej Jego sercu poetce – Wandzie Łomnickiej-Dulak oraz limanowiance, dziennikarce Elżbiecie Wojtas-Ciborskiej, a także Marianie Bukowcu, Stanisławie Grabowskim, Teresie Hochół, Elżbiecie Janickiej, Helenie Sady-Kassyk-Rokickiej, Grzegorzu Korczyńskim, Antonim Kożuch, Władysławie Szymańskim i Lidii Potok.

Miałem zaszczyt i przyjemność przez około trzydzieści lat utrzymywać stały kontakt z Profesorem J. Gościejem. W mojej kolekcji tradycyjnych listów korespondencja z Profesorem stanowi zbiór najbogatszy. Z nich dowiadywałem się o radościach Profesora, związanych np. z odnowieniem Cmentarza Legionistów w Marcinkowicach, obchodami listopadowego Święta Niepodległości czy kolejnymi publikacjami, ale i o Jego smutkach, z których największy dotyczył likwidacji Muzeum Historycznego. W obronie Muzeum stoczył ciężki bój z władzami Szkoły i powiatu nowosądeckiego. Będąc już osiemdziesięcioletnim człowiekiem, poległ w tym boju. Ale nie został pokonany. Włączył się jeszcze w przygotowanie kolejnego jubileuszu – siedemdziesięciolecia Zespołu Szkół im. Władysława Orkana w Marcinkowicach. Podczas zjazdu absolwentów 18 czerwca 2016 roku wygłosił, jak się okazało, ostatni wykład. Dlatego na wieść o śmierci Profesora, w e-mailu do koleżanek i kolegów oraz znajomych, napisałem: *„Był naszym polonistą, był humanistą oraz nieocenionym i niedocenionym »ostatnim Mohikaninem«, który m.in. przywrócił Marcinkowicom pamięć historyczną... Wspominajmy Jego oraz Jego pasję (literatura) i misję (historia)»*.

Jak przystało na przyjaciół, spotykaliśmy się przy różnych sprzyjających okazjach. Cieszę się, że 17 września 2016 roku miałem okazję spotkać się z Panem Profesorem oraz Panią Profesor Stefanią Gościej, naszą nauczycielką języka rosyjskiego. To ostatnie marcinkowickie spotkanie z Państwem Gościejami było, jak zawsze, okazją do niezwykle interesującej i serdecznej rozmowy. Nie ograniczającej się tylko do wspomnień.

Pro memoria

Profesor Józef Gościej był miłośnikiem naszej „Małej Ojczyzny” i wielkim patriotą. Został doceniony i uhonorowany ważnymi wyróżnieniami, m.in. Złotym Krzyżem Zasługi w 1977 r.,



Państwo Józef i Stefania Gościejowie podczas spotkania w sierpniu 2007 roku – na stole leżą egzemplarze dwumiesięcznika „Echo Limanowskie” i „Księga Limanowian” (fot. A.K.)

Medalem Komisji Edukacji Narodowej w 1978 r., Złotą Odznaką za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego w 1979 r., Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski w 1986 r., Medalem „Opiekun miejsc pamięci narodowej” w 1989 r., Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” w 1996 r., odznaczeniem „Zasłużony dla Gminy Chełmiec” w 2014 r., Medalem „Za Zasługi dla Ruchu Ludowego” im. Wincentego Witosa w 2015 r. Przez wiele lat zabiegał m.in. o ufundowanie tablicy pamiątkowej poświęconej byłym nauczycielom, o których Marcinkowice nie powinny zapomnieć. Należą do nich m.in. dyrektor Stanisław (1919-1993) i Janina (1927-2014) Borysiowie, Roman Pietruszewski (1916-1978), Wanda (1912-1980) i Jan (1912-1978) Skąpscy, Aleksander Śluzar (1913-1985), Krystyna (1925-2004) i Stanisław (1927-1976)

Jeżowie, Kazimiera Tabor (1938-2004), Stanisław Potoczek (1932-2012) oraz Jerzy Liśkiewicz (1935-2005). Dzisiaj należałoby do tej listy dopisać jeszcze jedno nazwisko: Józef Gościej (*18 III 1932 – †25 II 2017). Profesor spoczął na marcinkowickim cmentarzu parafialnym, blisko grobu kapitana W. Milko i innych legionistów, których pamięć kultywował^{10 11 12}. Teraz Jego inicjatywę upamiętnienia zmarłych Twórców i Nauczycieli Zespołu Szkół im. Władysława Orkana w Marcinkowicach powinni podjąć jego absolwenci.

PS. Pani Profesor Stefanii Gościej i Jej córce Agnieszce dziękuję za współpracę podczas opracowywania wspomnienia.

Andrzej Kulig

Warszawa, grudzień 2017 r.



Mgr Józef Gościej w roli kustosa Szkolnego Muzeum Historycznego w lutym 2005 roku podczas prezentacji zbiorów w dziale DZIEJE SZKOŁY (fot. Dariusz Ociepka)



Miejsce spoczynku Józefa Gościeja na cmentarzu parafialnym w Marcinkowicach – na marmurowej płycie wiersz Wandy Łomnickiej-Dulak zadedykowany Profesorowi (fot. A.K.)

¹ Kulig A. (2007): „Nauczycielem moim bądź...”. „Echo Limanowskie” nr 159-160, rok XV-XVI, grudzień-styczeń, s. 20-23.

² Gościej J. (1975): *Wartości wychowawcze folkloru*. W: „Regionalizm w nauczaniu języka polskiego w szkole średniej”. Pod red. Edmunda Rosnera. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, s. 41-68. Warszawa.

³ *40-lecie Szkoły Rolniczej im. Władysława Orkana w Marcinkowicach 1946-1986*. Praca zbiorowa nauczycieli wykonana pod kierunkiem Józefa Gościeja. Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych. Warszawa 1986 r.

⁴ *50-lecie Szkół Ekonomiczno-Rolniczych w Marcinkowicach 1946-1996*. Praca zbiorowa nauczycieli i absolwentów pod red. Józefa Gościeja. Zespół Szkół Rolniczych im. Władysława Orkana. Marcinkowice 1996 r.

⁵ Machowicz-Jurowicz I. (2005): *Historia legionów i dzieje Marcinkowic w salach muzeum zatrzymane*. „EL” nr 127, rok XIII, kwiecień, s. 28-30.

⁶ Ociepka St. (2005): „Tu czułem się w Ojczyźnie” – śladami Józefa Piłsudskiego. Spotkanie z Józefem Gościejem. „EL” nr 126, rok XIII, marzec, s. 30-32.

⁷ <http://www.gazetakrakowska.pl/tag/jozef-gosciej/> (dostęp 2017-12-03).

⁸ Gościej J. (2007): *Szkoły rolniczo-ekonomiczne w Marcinkowicach w prasie regionalnej i krajowej*. Marcinkowice.

⁹ <http://www.dziennikpolski24.pl/artukul/1422930,zywot-czlowieka-poczciwego,id,t.html> (dostęp 2017-12-03).

¹⁰ Gościej J. (2002): *Władysław Milko*. „Almanach Sądecki” R. XI, nr 4 (41), s. 62-65.

¹¹ Gościej J. (2003): *Cmentarz Legionowy w Marcinkowicach*. „Almanach Sądecki” R. XII, nr 2 (43), s. 77-84.

¹² Gościej J. (2004): *Legioniści w Marcinkowicach*, wydanej z okazji 90-lecia Bitwy Marcinkowickiej.

Samochód Hansa Franka

W czasie II wojny światowej, działalność żołnierzy Armii Krajowej w terenie górzystym była utrudniona z kilku względów. Trudności ze zorganizowaniem żywności, podstawowego umundurowania oraz uzbrojenia, fatalne warunki sanitarne i przymusowy pobyt w lesie żołnierzy spalonych w obawie przez konsekwencjami, jakie mogła ponieść rodzina z rąk okupanta. Jako środków komunikacji, transportu używano zazwyczaj furmanek. Żołnierze Komendy Obwodu AK Limanowa, organizując koncentracje, ćwiczenia często posługiwali się zorganizowanym na prędkę środkiem transportu. Tymczasem w lecie 1944 r., na Ziemi Limanowskiej miała miejsce historia związana z motoryzacją, która w konsekwencji wpłynęła na dalszy rozwój wypadków przed rozpoczęciem akcji „Burza”.



Gubernator Hans Frank w mercedesie na Błoniach Krakowskich w czasie przeglądu kompanii honorowej - ze zbiorów NAC.

Z Krakowa do Słopnic

Była wiosna 1944 roku. Wielu żołnierzy krakowskiego podziemia – Armii Krajowej, którzy byli „spaleni” na obszarze miasta, zostali zmuszeni opuścić czasowo rodzinne strony. W zależności od przydziału otrzymanego przez dowództwo, udawali się na wojskową służbę do sąsiednich obwodów AK. Jednymi z takich czasowych „uciekierów” byli dwaj młodzi chłopcy: Antoni Szczyrek ps. „Stefan”¹ i Edward Czarnecki ps. „Murzyn”², skierowani z Krakowa na placówkę AK w Słopnicach. Jaką rolę odgrywali w leśnym wojsku? Jak pisał Antoni Szczyrek: [...] *Nie byliśmy stale w oddziale, ale na placówce [...] Dużo poruszaliśmy się w terenie, najczęściej w nocy, po 20 do 30 km. Tak trwało dwa miesiące, po czym poprosiliśmy por. „Zawiszę” [por. Krystyn Więckowski – przyp. P.B] o urlop [...]*³. Według relacji, por. „Zawisza” miał się zgodzić, żartując, że mogą udać się do Krakowa pod warunkiem, że wrócą...czołgiem. Chłopcy potraktowali żart poważnie, choć wiedzieli, że powrót czołgiem nie wchodzi w grę, ale zdobycie samochodu lub innego pojazdu było w zasięgu ich możliwości.

Poszukiwanie środka lokomocji

[...] *Tydzień urlopu zleciał szybko i trzeba było wracać. Dobraliśmy sobie trzeciego kolegę ps. „Jadzia” Stanisław Bieniasza [...] Powiedzieliśmy mu, że idziemy w góry, ale trzeba wykombinować jakiś samochód, bo przecież skoro powiedzieliśmy, że przyjedziemy samochodem, trudno żebyśmy wracali pociągiem czy na nogach. Każdy w rejonie swojego dawnego działania w stołecznym mieście rozejrzał się za pojazdem, który nadawał się do „pożyczenia”. Jak pisał Antoni Szczyrek [...] Broni nie mieliśmy żadnej, tylko „Murzyn”, miał kawałek łomu. Był on samochodziarzem i znał się na tych rzeczach. Liczyliśmy na niego, bo był kierowcą, a my nie mieliśmy z tym nic wspólnego [...]*⁴.

Pierwsze podejście miało miejsce na ulicy Zamkowej. Stał tam samochód pewnego funkcjonariusza Gestapo, który wieczorami przesiadywał u swojej kochanki. Młodzi partyzanci włamali się do samochodu, ale nie potrafili poradzić

sobie z blokadą kierownicy, ostatecznie zerwali kierownicę. Wóz musieli zostawić na miejscu. Drugiej szansy próbowali na Dębniakach, gdzie w garażu oficera Wehrmachtu miał znajdować się samochód i motor. [...] *Na podwórzu przy pomocy sztabki zerwaliśmy kłódkę od garażu, który okazał się pusty. Były tylko kanistry z benzyną i zabraliśmy dwa [...]*⁵.

Do czterech razy sztuka

Jedynym miejscem w Krakowie, gdzie znajdowała się większa liczba cywilnych samochodów był parking służbowych pojazdów, wykorzystywanych przez urzędników administracji Generalnego Gubernatorstwa. Tym razem szczęście sprzyjało młodym żołnierzom, ponieważ parking pilnował stróż w budce, który czasowo...zasnął. [...] *Wlaliśmy kanister benzyny, pchaliśmy „Murzyna” tam i z powrotem, lecz wóz nie chciał zapalić. Stróż spał, miał spokojne sumienie i dobry sen. Może wydaje się to dziwne, lecz wobec tego zapchaliśmy wóz na to samo miejsce i odeszliśmy do następnego (...) Był to piękny, czarny Mercedes. Tym razem samochód zapalił (...) Wróciliśmy się po kanister benzyny, a potem kierunek Mateczny i Myślenice[...]*⁶. Młodzi partyzanci jeszcze nie wiedzieli wtedy, że wprowadzili jeden z najnowszych modeli Mercedesa, który dopiero co znalazł się na wyposażeniu taboru administracji Generalnego Gubernatora, Hansa Franka⁷.

[...] *Kawałek za Myślenicami zobaczyliśmy ciężarówkę stojącą na szosie i kilku żołnierzy. Zatrzymali nas. „Murzyn” podjechał tak jakby się miał zatrzymać, a potem gaz. Postrzelali za nami, lecz bez rezultatu. Pojechaliśmy [...]*.

Gdzie jest samochód?

Z racji, że żaden z młodych partyzantów dokładnie nie znał lokalnych dróg w rejonie zakwaterowania placówki, nie obyło się bez kluczenia po okolicy m.in. Tymbarku. [...] *Pomyliliśmy drogę i zamiast na Słopnice, pojechaliśmy do Tymbarku. Wjechaliśmy do Tymbarku i tam pytaliśmy się o drogę na Słopnice. Nad ranem o czwartej lub piątej przyjechaliśmy*



Postój - Żołnierze Oddziału Partyzanckiego AK „Wilk” w czasie przerwy w marszu. Czwarty od lewej, dowódca oddziału, por. Krystyn Więckowski „Zawisza”.

do Słopnic na naszą placówkę. Zrobił się niesamowity popłoch. Jakiś czas używaliśmy tego wozu, lecz potem por. „Zawisza” [por. Krystyn Więckowski – przyp. P.B.] polecił nam go odstawić do lasu, gdyż robił on zbyt wielką dekonspirację. Wóz zniszczył się, chyba do dzisiaj stoi tam jego karoseria [...] ⁸.

Relację jednego z młodych żołnierzy potwierdza we swoich wspomnieniach komendant placówki AK Słopnice – „Kuznia”, ppor. Jan Połomski ps. „Dąb” ⁹ [...] Trzej wspomniani żołnierze w oznaczonym przeze mnie terminie na placówkę wrócili samochodem osobowym marki Mercedes, pochodzącym z tabo-ru Generalnego Gubernatora, z książką pojazdu potwierdzającą w całości pochodzenie pojazdu, dotychczasowy przebieg kilometrów wynoszący około 100 km. [...] Był to pojazd zupełnie nowy – z komfortowo urządzonej wnętrzem [...] Kołmi jednego z gospodarzy w Słopnicach, samochód wyholowany został na wzniesienie Dzielec – k. Mogielicy, gdzie został ukryty ¹⁰. Władze niemieckie pomimo usilnych poszukiwań nie odnalazły pojazdu. Samochód został dostarczony w rejon wzgórza Dzielec. Brawurowa akcja z kradzieżą samochodu przyniosła negatywne skutki. Ściągnęła na Słopnice i okolice wzmoczoną działalność konfidentów i funkcjonariuszy kryminal- polizei oraz represje na miejscowej ludności. Pod koniec maja 1944 r., w rejon masywu Mogielicy zostali wysłani

funkcjonariusze Kripo, Józef Płachta oraz Józef Krawczyński. Aresztowani przez żołnierzy Armii Krajowej zostali postawieni przed sąd. W toku śledzwa w wyniku udowodnienia działalności wymierzonej przeciwko ludności polskiej, zostali skazani przez Wojskowy Sąd Specjalny na karę śmierci. Od in-cydentu związanego z kradzieżą samo-chodu, władze niemieckie zwróciły szcze-gólnie uwagę na obszar leśny w rejonie Mogielicy, określając go jako teren działań polskich bandytów ¹¹.

O roli skradzionego samochodu można się dowiedzieć z relacji ostatniego żołnierza 1. PSP AK z Ziemi Limanowskiej – Juliana Tomeckiego „Brzozy”. [...] Z samocho-dem była taka historia, że był wykorzystywa-ny do przewożenia rannych, trans- portu leków i innych towarów w czasie akcji „Burza”. Z tego co zapamiętałem to samochód po raz ostatni został użyty do przewiezienia rannego w czasie akcji na stację kolejową w Kasinie Wielkiej, por. Krystyna Więckowskiego „Zawiszę”. Wyznaczeni partyzanci, przebrani w mun- dury niemieckie przetransportowali porucznika spod Mogielicy do szpitalika w rejon Szczawnicy. My stanowiliśmy obstawę transportu rannego, rozstawie- ni co kilka kilometrów między Zalesiem a Szczawnicą [...] ¹².

Jakie były dalsze losy samochodu? Po wojnie, pojazd znajdował się w rejonie Przełęcz Słopnicka – Zapowiednica, gdzie zaległ pozostawiony na jednej z leśnych

polan. Przez lata był rozbierany na części. Pozostały po nim tylko opowieści wśród mieszkańców wsi. Na terenie Słopnic oraz Zalesia można spotkać wiele osób, które słyszały o historii ukrytego samo- chodu w lasach Mogielicy. Według relacji niektórych osób jeszcze czterdzieści lat temu można było się natknąć na części karoserii, które miejscowa ludność wyko- rzystywała jako przedmioty codzien- nego użytku. Tyle pozostało z samochodu Generalnego Gubernatora, Hansa Franka.

¹ Szczyrek Antoni „Stefan” (1924–1988), żoł- nierz Armii Krajowej, Samodzielnego Batalionu Partyzanckiego „Skała” krakowskiego Kedywu AK. W połowie 1944 r. służył w szeregach OP „Wilk” oraz oddziału pchor. Władysława Kukli „Zagoszca” na terenie Beskidu Wyspowego i Gorców. W drugie połowie służył na odcin- ku „Żelbet” Obwód Krakowski – Miasto, Armii Krajowej.

² Edward Czarnecki „Murzyn”, ur. 14. 03. 1925 r. w Krakowie. Mechanik samochodowy. Od 1942 r. żołnierz ZWZ-AK. Żołnierz krakow- skiego Kedywu AK, OP „Wilk” oraz oddziału pchor. Władysława Kukli „Zagoszca”. Od lipca 1944 r., służył w batalionie „Skała”. Aresztowany przez Niemców, więziony w obozie koncentra- cyjnym we Flossenburgu, skąd natychmiast uciekł. Po 1945 r. represjonowany przez władze komunistyczne.

³ Relacja Antoniego Szczyrka, ze zbiorów Archiwum Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Sygn. 723057/23.

⁴ Ibidem, s. 1

⁵ Ibidem, s.2

⁶ Ibidem, s.3

⁷ Hans Frank (1900-1946), polityk niemiec- ki, członek NSDAP, z wykształcenia prawnik. Po przejęciu władzy przez Adolfa Hitlera pełnił funkcję ministra sprawiedliwości Bawarii oraz ministra stanu w rządzie III Rzeszy. Od 1939 r. Generalny gubernator okupowanej części Polski tzw. Generalnego Gubernatorstwa. Aresztowany w 1945 r. przez żołnierzy amerykańskich. Za po- pełnione zbrodnie wojenne, jesienią 1946 r. skaza- ny przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze na karę śmierci.

⁸ Relacja Antoniego Szczyrka..., op. cit., s. 4

⁹ Ppor. Jan Połomski „Dąb”, od końca 1943 r. komendant placówki AK „Kuznia” Słopnice – Kamienica.

¹⁰ J. Połomski – *Wspomnienia*, mps w posiada- niu autora.

¹¹ Na polecenie władz niemieckich, stawiano drewniane tablice ostrzegawcze z napisem „Banditen Gebiete” – Teren opanowany przez bandytów.

¹² Relacja ustna Juliana Tomeckiego „Brzozy”, ze zbiorów autora. 08. 08. 2013 r.

140 lat

BANKU SPÓŁDZIELCZEGO W LIMANOWEJ



140 LAT SŁUŻBY SPOŁECZEŃSTWU

Bank Spółdzielczy w Limanowej - od 140 lat blisko ludzi!

Fundamentalne wartości - stabilne rozwiązania:

- polski kapitał
- społeczna odpowiedzialność
- dbałość o środowisko
- zaangażowanie społeczne
- reinwestowanie na poziomie lokalnym

Zdjęcie pochodzi z zasobów Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej.

www.bs.limanowa.pl



Nasza oferta:

- ceramika budowlana
- systemy suchej zabudowy
- sufity podwieszane
- systemy dociepleń
- chemia budowlana
- farby, lakiery
- materiały izolacyjne
- pokrycia dachowe
- węgiel

**Kompleksowa obsługa
BUDOWY DOMÓW**

od fundamentów, aż po dach

**WYKONUJEMY PROFESJONALNE
WYCENY DACHÓW !**



LIMANOWA, ul. Piłsudskiego 14c
biuro@impuls-psb.pl

☎ 18 33 74 127

www.impuls-psb.pl



posadzki przemysłowe

posadzki żywiczne

wylewki anhydrytowe



tel. 604 580 196, 604 426 516

biuro@posadzka-przemyslowa.pl
www.posadzka-przemyslowa.pl